

Melanie
Milburne

Lekarz na walentynki



Melanie Milburne

Lekarz na walentynki

Tłumaczenie:

Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pierwszego dnia, kiedy po podróży poślubnej wróciłam na oddział, w oczy od razu rzuciła mi się widokówka przypięta do tablicy informacyjnej. No cóż, to naprawdę miała być moja podróż poślubna. Podanie o urlop złożyłam kilka miesięcy wcześniej, bo w tym szpitalu przed Bożym Narodzeniem wyjątkowo trudno o trzy tygodnie wolnego. Nie chciałam pozbawiać koleżanek możliwości uczestniczenia w bożonarodzeniowych przedstawieniach ich milusińskich.

Moja widokówka przyciągała wzrok. Po raz ostatni widziałam ją w pokoju alpejskiego schroniska wraz z dwiema innymi zaadresowanymi do moich londyńskich sąsiadów. Przysięgam, nie miałam zamiaru ich wysłać. Takie ćwiczenie terapeutyczne podsunęła mi matka, ale najwyraźniej gorliwa sprzątaczką w schronisku znalazła je na stole i mnie wyręczyła.

Na odwrocie można było przeczytać kłamstwa, które nabazgrałam po kilku koktajlach, chyba trzech. „Wszystko się udało. Niezapomniane chwile!”.

Dopiero teraz, spoglądając wstecz, dostrzegam wszystkie wcześniejsze sygnały ostrzegawcze. Udawałam, że ich nie widzę. Może zabrzmiało to jak banał, ale naprawdę dowiedziałam się ostatnia. Mama twierdzi, że przejrzała Andy'ego, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, tata, że Andy ma zablokowane trzy czakry, a moja siostra Jem, że to wszystko przez to, że Andy to ciul.

Koniec końców wyszło, że mieli rację.

Nie zdążyłam usunąć tej pocztówki z tablicy, bo niespodziewanie weszła Jill z dwójką rezydentów.

– Oto i nasza wstydliva panna młoda! – zawołali zgodnym chórem.

Widząc ich uśmiechnięte twarze, nie miałam serca ani odwagi powiedzieć im, że ślub się nie odbył.

Uśmiechnęłam się głupkowato, bąknęłam coś o czekającej pacjentce i dałam nogę. Pracowałam w szpitalu pod wezwaniem Świętego Ignacego od niespełna roku, więc jeszcze nie nawiązałam żadnych przyjaźni, mimo że niektóre dziewczyny były naprawdę sympatyczne, na przykład Gracie McCurher, pielęgniarka z oiomu.

Swój profil w mediach społecznościowych zamknęłam już dwa lata wcześniej, bo ktoś włamał mi się na konto i wykorzystał moje zdjęcia w pornograficznej reklamie. Jak bym się z tego wytłumaczyła przed współpracownikami, zwłaszcza płci męskiej?

Moje rodzinne miasteczko leży daleko od Londynu, więc uznałam, że tam nikomu

nic nie muszę mówić. Andy zwinął żagle na dzień przed ślubem. Przykro się przyznać, ale do tej pory staram się pogodzić z tym, że jestem singielką. Byłam z Andym pięć i pół roku. No, nie mieszkaliśmy razem z powodu moich staroświeckich przekonań, co powinno dziwić, zważywszy, w jak niekonwencjonalnych warunkach się wychowałam.

Wiem, co myślicie. Jak to możliwe, że się nie zorientowałam, że mnie nie kocha? Nie wiem, co odpowiedzieć. Byłam w nim zakochana, więc uważałam, że i on mnie kocha. Jestem naiwna? Być może, ale nic na to nie poradzę. Jednak na pewnym poziomie podświadomości jakbym przeczuwała, że Andy gra na zwłokę, czekając, aż trafi mu się ktoś lepszy.

W ten ponury styczniowy dzień stałam przy łóżku obłożnie chorego pacjenta w podeszłym wieku i patrzyłam, jak gaśnie w oczach. Jest coś przerażającego w przyglądaniu się umieraniu. To nie zawsze przebiega spokojnie. Jedni walczą, jakby nie byli gotowi na rozstanie z bliskimi, inni oddają ducha niemal w tej samej chwili, jak tylko ci się zjawią. Jakby na nich czekali. Widziałam wiele zgonów, ale taka jest praca na reanimacji. Nie wszyscy stąd wychodzą z uśmiechem. Nie wszyscy stąd w ogóle wychodzą, taka jest rzeczywistość.

Radzę sobie ze śmiercią staruszków, a nawet ze zgonem osoby w średnim wieku, która wiodła szczęśliwe życie w otoczeniu kochających bliskich. Najtrudniej jest z dziećmi, zwłaszcza małymi. To nie w porządku, że los odbiera im szansę na skomplikowanie sobie życia tak, jak ja je sobie skomplikowałam.

Wnukowie i prawnukowie pożegnali się z panem Simmonsem poprzedniego dnia. Jego żona zmarła dwa lata wcześniej, więc przy łóżku zastałam tylko jego syna i córkę. Na oiomie nie ma warunków do umierania. To dlatego przez kilka miesięcy walczyłam z dyrekcją o przydział jakiegoś spokojnego kąta, z dala od oddziałowej krzątaniny.

Otrzymałam zgodę na zapalone świece i dyfuzor, by pacjenci oraz ich bliscy mogli wdychać ulubione aromaty zamiast zapachu szpitalnego środka odkażającego.

Ten oddział to moje oczko w głowie. I chociaż moje życie stanęło na głowie, postawiłam sobie za punkt honoru wprowadzić swój model łagodzenia stresu, pokazać wpływ poprawy otoczenia, w jakim na oddziale reanimacyjnym rodziny stykają się z chorobą lub śmiercią bliskiej osoby, na koszty ponoszone przez szpital: mniejsze zapotrzebowanie na późniejszą psychoterapię, obniżenie liczby oraz kosztów pozwów sądowych, a nawet poziomu stresu wśród personelu.

Zamierzałam tę propozycję zaprezentować podczas najbliższej narady zarządu

szpitala.

Na palcach wyszłam z pokoju, pozostawiając za drzwiami rodzinę konającego. W sąsiadującym, oszklonym gabinecie z grupą lekarzy przygotowujących się do specjalizacji rozmawiał jeden ze szpitalnych specjalistów. Nie miałam jeszcze okazji poznać nowego kierownika oddziału, bo rozpoczął pracę dzień po tym, jak wyjechałam... hm, na urlop.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to profesor Cleary, nasz nadworny pesymista, ale gdy podeszłam bliżej, zorientowałam się, że to ktoś znacznie młodszy. Ten miał szerokie bary i był wysoki. Bardzo wysoki. Co najmniej pięć centymetrów wyższy od doktora Jonesa, przezywanego Dryblasem.

W pewnej chwili mężczyzna się odwrócił. Gdy na mnie spojrzał, zdrętwiałam. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam tak niesamowicie niebieskie oczy, tak inteligentne i przenikliwe spojrzenie. Szacował mnie wzrokiem bez najmniejszego skrępowania, czym mnie wkurzył.

- Doktor Clark?

- Bertie - przedstawiłam się, siląc się na uśmiech. - To skrót od imienia Beatrix.

Patrzył na mnie jak na dziwadło, z jakim jeszcze nigdy nie miał do czynienia. Z powodu mojej fryzury? Mam długie włosy, nad którymi w pracy muszę zapanować. Tego dnia upięłam je w dwa węzły po bokach głowy. Przypominało to uszy pluszowego misia.

Strój? Przyznaję, mój gust nieco odbiega od normy. Na szczęście lekarze już nie noszą białych fartuchów, więc w szpitalnym uniformie występuję tylko w sali operacyjnej. Lubię konkretne kolory, bo mają dobry wpływ na pacjentów, zwłaszcza dzieci. Poza tym zimą w Londynie wszystko jest czarno-brązowo-szare.

Tym razem miałam na sobie obcisłe różowe dzinsy i groszkowozielony sweter w niebieskie żabki. Mój nowy szef najpierw zatrzymał wzrok na żabkach na moim biuście, a dopiero po chwili spojrzał mi w twarz. Blask w jego oczach nagle przygasł.

Nie podałam mu ręki. Ani on mnie. Zostałam dobrze wychowana, ale tym razem wolałam najpierw ochłonąć z wrażenia. Jeżeli jego spojrzenie sprawia, że czuję się jak w skąnym bikini, to co by się stało, gdybym go dotknęła?

- Matt Bishop - przedstawił się. Jego aksamitny głos przyprawił mnie o dreszcz. - Zapraszam do mojego gabinetu. - Zerknął na zegarek. - Za pięć minut.

Oddalił się majestatycznym krokiem, jakbym była jego studentką! Mam takie same kwalifikacje jak on. Prawie.

Atmosfera w pokoju wyraźnie zgęstniała.

- Bertie, tylko się nie spóźnij - ostrzegła mnie Jill. - On ma fioła na punkcie punktualności. Niedawno przeczłogał Alex Kingston za to, że spóźniła się dwie minuty na obchód.

- Całkiem inny niż Jeffrey. - Gracie wzruszyła ramionami, głębiej wciskając się w fotel.

Jeffrey Hooper to poprzednik Bishopa. Odszedł na emeryturę tydzień przed moimi... wakacjami. Był dla wszystkich jak pobłażliwy wujek albo ojciec chrzestny. Jeszcze nie spotkałam drugiego anestezjologa o tak złotym sercu. Bywał surowy, ale wiedzieliśmy, że to pozory.

- W tym problem - odezwała się Jill. - Jeffrey prowadził oddział zbyt łagodną ręką. Koszty poszybowały w górę, a doktor Bishop ma zaprowadzić porządek. Nie zazdroszczę mu. Dam sobie głowę uciąć, że to mu nie zjedna przyjaciół.

Poruszałam wargami na boki, w górę i w dół. Moja siostra Jem nazywa to króliczym tikiem. Zdarza mi się w stresujących chwilach. Żenujące, zważywszy, że mój projekt badawczy ma na celu redukcję stresu. Powinnam być oazą spokoju, ale w rzeczywistości jestem jak te kaczki na sadzawce w Hyde Parku. Niby bez wysiłku suną po tafli wody, ale pod jej powierzchnią ich błoniaste łapki wiosłują jak szalone.

- I lepiej wstrzymaj się ze zdjęciami - poradziła mi Gracie.

Jakimi zdjęciami? Ach, tymi. Uśmiechnęłam się tak szeroko, jak umiałam, czując na sobie ich spojrzenia. Nadarzyła się okazja wyznać prawdę, powiedzieć, że nie było żadnego ślubu.

Kątem oka widziałam tę widokówkę na tablicy. Kurczę, nikt inny nie był wtedy na wakacjach?! Zastanawiałam się, czy potrafię w komórce sprokurować jakieś zdjęcia ślubne, zorganizować jakąś tymczasową sieć społeczną, co pozwoliłoby mi zebrać się na odwagę, by powiedzieć, jak się sprawy mają.

- Słuszna rada. - Ruszyłam do jaskini lwa.

Wszedłszy do gabinetu Bishopa, spostrzegłam zmianę, jaka tam zaszła. Zniknęły stosy teczek, historii pacjentów, raportów finansowych oraz zdjęcia rodzinne, kubki z niedopitą kawą, okruchy herbatników oraz słój z kolorowymi landrynkami. Pokój stracił swój dawny charakter. Teraz był sterylny i zimny jak człowiek siedzący za ogromnym biurkiem.

- Zamknij drzwi.

Uniosłam wysoko brwi. Być może moje wychowanie było niekonwencjonalne, ale rodzice przynajmniej wpoili mi pewne magiczne słówko.

- Proszę - dodał.

Pierwsza runda dla mnie, pomyślałam.

Im bliżej podchodziłam do biurka, tym głębszy przenikał mnie dreszcz, jakbym wchodziła do strefy zakazanej monitorowanej przez niewidoczny radar.

Intrygowało mnie, co mama powiedziała by o tej aurze. Matt Bishop siedział z wargami zaciśniętymi tak, jakby nie umiał się uśmiechać. Miał oliwkową karnację, ale taką, która dawno nie widziała słońca. No cóż, takie mamy lato w Anglii. Ciemne, krótko ostrzyżone włosy, gładkie policzki. Wyczułam słaby przyjemny zapach limonki i trawy cytrynowej. Lubię dyskretne wody po goleniu.

Jadąc windą ze studentami pachnącymi tanią wodą po goleniu, dostaję duszności, jeszcze zanim wysiądę.

Moja mama chlubi się tym, że potrafi czytać aury. Ja jestem specjalistką od odzieży. Koszula Matta Bishopa była idealnie wyprasowana, a krawat w białoczarne paseczki był związanym węzłem windsorskim charakterystycznym dla mężczyzn, którzy niełatwo się spoufalają. Zauważyłam też jego doskonale utrzymane paznokcie. Skrajnie inne niż moje, zaniedbane i obgryzione.

Zacisnęłam dłonie w pięści, by ich nie zobaczył, i usiadłam w fotelu. Ale żeby patrzeć mu oko w oko, powinnam siedzieć na stercku podręczników medycyny.

- Chyba powinienem ci pogratulować.

- Hm... tak. - Co miałam powiedzieć?

Nie, bo dzień przed ślubem nakryłam narzeczonego w łóżku z siostrą jednej z druzhen? Że mnie rzucił, zanim ja znalazłam się tam pierwsza? Nic z tego. Opowiedziałabym, gdyby było to konieczne, a teraz taka okoliczność nie zachodziła.

Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć.

Czułam, że Bishop czeka, aż przerwę milczenie. Mam powiedzieć, dokąd pojechałam w podróż poślubną? Jaką miałam suknię? Kto złapał moją wiązanę? Facetów chyba to nie interesuje.

Mogłabyś mu o tym opowiedzieć, pomyślałam. Nigdy w życiu! - zaprotestowała druga połowa mojego mózgu.

- Wszystko w porządku? - odezwał się.

- Tak. Fantastycznie.

Znowu milczenie.

Nie lubię tego. Kiedy byłyśmy małe, rodzice przechodzili fazę milczenia. Chcieli, żebyśmy udawały, że mieszkamy w takim opactwie jak Mont Saint Michel w Normandii i musimy milczeć, by skupić się na modlitwie. Szkoda, że nie zaczęli od nauki języka migowego. Na szczęście nie trwało to długo, ale wycisnęło na nas poważne piętno. Ilekroć rozmowa się urywa, mam skłonność gadać jak najęta.

- Jak ci się podoba w naszym szpitalu? - odezwał się. - Bardzo tu

sympatycznie. Wszyscy są tacy mili...

- Od dyrektora Reddinga dowiedziałem się, że prowadzisz autorski projekt zarządzania stresem.

- Owszem. - Nareszcie poczułam grunt pod nogami. - Szukam sposobów zmniejszania stresu wśród pacjentów, ich krewnych oraz personelu na oimie, zwłaszcza w sytuacji, kiedy pacjent jest w stanie krytycznym. Stres mocno obciąża budżet szpitala oraz potrafi tak negatywnie wpłynąć na samopoczucie personelu, że niektórzy muszą brać wolne dni, żeby się zregenerować psychicznie. Z kolei pacjenci często podają szpital do sądu, bo uważają, że byli ignorowani albo że szpital nie spełnił ich oczekiwań. Celem tego projektu jest wykazanie, że zastosowanie różnych sposobów łagodzenia stresu, na przykład rozpylanie zapachów, muzyka czy zmiana otoczenia może w znaczny sposób zredukować koszty ponoszone przez szpital. Moja strategia łagodzenia stresu pomoże zarówno personelowi, jak i pacjentom oraz ich bliskim w trudnych sytuacjach.

Czekałam na jego reakcję. Czekałam długo.

- Komisja etyki to zaaprobowała? - zapytał w końcu.

- Oczywiście.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam, jak kręci młynka, a sama z trudem hamowałam króliczy tik.

- Mam pewne zastrzeżenia do tego programu.

- Słucham?

- Nie wiem, czy oddział stać na utrzymanie przydzielonego ci pokoju. Domyślam się, że to doktor Hooper ci go przyznał.

- Tak, ale dyrektor generalny też...

- Oraz pokój sąsiadujący z pokojem dla rodzin?

- Owszem, bo to ważne, żeby ludzie mieli wybór...

- Jakie do tej pory przedstawiłaś dane?

Dawno ich nie przeglądałam, chociaż za kilka tygodni czekało mnie wypełnienie kwestionariusza na temat postępów badania. Zgoda, dane muszą być weryfikowane, ale chciałam też zmienić myślenie o śmierci i umieraniu. Każdy się tego boi, a to niewyobrażalny stres.

- Nadal je zbieram od personelu i pacjentów. Mam też w planie przeprowadzenie kilkunastu wywiadów.

- Pani doktor, anegdoty to nie to samo co dane.

Zacisnęłam zęby. Moja siostra Jem twierdzi, że wyczuwa, kiedy zacznę zgrzytać, bo słuchała tego, gdy całe lata spałyśmy we wspólnym pokoju. Podobno robię to

przez sen.

Tym razem taka uwaga była zdecydowanie nie na miejscu. Wystarczy, że zawaliło mi się życie prywatne. Zdawałam sobie jednak sprawę z presji, pod jaką znajduje się Matt Bishop. Z drugiej strony czułam, że nie mogę dać się zastraszyć facetowi, któremu nie spodobałam się z powodu stroju albo uczesania.

Musi sobie z tym poradzić, bo ja się nie zmienię.

- To wszystko, doktorze? - zapytałam tonem drwiącym i potulnym jednocześnie, podnosząc się z fotela. - Pacjenci na mnie czekają.

Nie spodobał mi się sposób, w jaki ze mną rozmawiał. Jak z leniwą uczennicą, która notorycznie nie odrabia lekcji. Jeżeli zależy mu na konfrontacji, to proszę bardzo. Dawno nikt tak mnie nie wkurzył.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, sięgnął po leżące przed nim papiery.

- Nie sądzisz, że tytuł tego projektu jest mocno nietrafiony? Sugeruje przekręt.

Oniemiałam, czując się jak idiotka, bo dopiero teraz to skojarzyłam. „Stres i jego konsekwencje w organizacji a koszty”. Es-Ka-O-Ka. SKOK. Co pomyślą inni, kiedy Bishop podzieli się z nimi swoim spostrzeżeniem? Poczułam skurcz żołądka. Może nawet już coś podejrzewają... Czy dlatego z takim zainteresowaniem spoglądali na mnie, gdy wchodziłam do jego gabinetu? Gadali o mnie, drwili?

Czułam, że za chwilę wybuchnę. Przez większość dzieciństwa znosiłam docinki z powodu alternatywnej rodziny. Gdyby to wyszło na jaw, to czy ktokolwiek na niwie zawodowej traktowałby mnie poważnie?

Rzadko puszczają mi nerwy, ale jak już do tego dojdzie, wybucham jak wulkan i trudno mnie powstrzymać.

- Nie cierpię takich facetów - syknęłam. - Uważają, że jeśli zostali szefem, to mogą się popisywać władzą. Traktujesz kolegów jak bezmyślne pionki, które możesz rozstawiać, jak ci się podoba. Ale dowiedz się, że ten pionek nie da się wydymać!

Chyba nie należało użyć akurat tego słowa. Jego konotacje zmieniły atmosferę z napiętej w erotyczną. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie wiem, co mu chodziło po głowie, ale wiem, co sama ujrzałam oczami duszy. Nagie ciała. Jego i moje. Wijące się w łóżku w zapamiętaniu.

Kłopot w tym, że ostatni raz byłam z kimś w łóżku bardzo dawno temu. Brak zainteresowania ze strony Andy'ego w ostatnim czasie przypisywałam przepracowaniu, ze swojej, po prosu brakowi popędu. Obwinałam za to pigułkę. Przeszłam na inną, ale nic się nie zmieniło. I bądź tu mądry.

Bishop wpatrywał się w moje płonące policzki, by po dłuższej chwili przesunąć

wzrok na moje wargi. Przygryzłam język, by się nie oblizać, ale w ten sposób nie mogłam nic powiedzieć, żeby przerwać pulsującą ciszę. Nie miałam zamiaru za nic go przeproszać.

Wyprostował się w fotelu, nie spuszczał ze mnie spojrzenia, aż poczułam, że mięknię mi kolana. Bałam się, że mnie przejrzał, że czyta w moich myślach, że się zorientował, że za moim wybuchem złości kryją się kompleksy.

- Zapamiętam to sobie. Wychodząc, zamknij drzwi. - Odczekał chwilę, po czym dodał z tajemniczym uśmiechem: - Proszę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po sprawdzeniu stanu pacjentów przedoperacyjnych wróciłam na oddział, nadal wzburzona tym, jak Bishop mnie potraktował. Skąd to uprzedzenie? Wyjątkowo rzadko zdarza mi się robić sobie wrogów od pierwszego wejrzenia. Uważam, że łatwo i szybko dogaduję się z ludźmi. Z większością.

Bo na przykład nie z sąsiadem, który z węża ogrodowego polewa wodą kota sąsiadki, ilekroć ten znajdzie się w jego ogródku. To okrutne, więc zwróciłam mu uwagę. W odpowiedzi i mnie się dostało strumieniem wody, ale przynajmniej miałam czyste sumienie, bo wstawiłam się za kotem.

Ani z facetem, który naciągał na pieniądze starszą panią kilka domów dalej. Zatrudniła go do prac w ogrodzie, ale ani się obejrzała, jak zaczął robić jej zakupy, zawozić do lekarza albo gdzie indziej. Na początku myślałam, że robi to z dobroci serca, ale kiedyś z niej wyciągnęłam, bo bardzo niechętnie się przyznała, że wyjmuje pieniądze z jej konta, od kiedy wymusił na niej, by zdradziła mu swój PIN.

Radziłam jej, by podała go do sądu, ale stwierdziła, że poniósł wystarczającą karę, kiedy któregoś dnia napyskowałam mu na ulicy na oczach wszystkich sąsiadów oraz dzięki pomocy dzieciaków rozpowszechniłam demaskującą go ulotkę. Długo nie dostanie zlecenia na skoszenie trawnika w naszej dzielnicy, a może nawet w całym kraju.

Mijałam przebieralnię, skąd akurat wyszła Gracie.

- Jak poszło? Co ci powiedział?

Wzniosłam oczy do nieba.

- Ma zastrzeżenia do mojego projektu.

- Jakie?

Nie wszystkim się z nią podzielę, pomyślałam, bo zaraz zaczną się plotki.

- Nie podoba mu się, że dostaliśmy dwa pokoje. Uważa, że to strata powierzchni.

Gracie ściągnęła brwi.

- Ale w ten sposób bardzo pomagasz pacjentom i ich bliskim. Każdy to przyzna.

Weźmy choćby Mathesonów, którzy stracili syna przed Bożym Narodzeniem.

Przed oczami stanął mi obraz rodziny przy łóżku dwudziestojednoletniego Daniela, który przegrywał walkę z mięsakiem. Spędziłam wiele godzin, przygotowując obie strony na ten moment. Nauczyłam ojca, który miał problem z okazywaniem emocji, jak ma delikatnie masować dłonie umierającego, by się zrelaksował. Gdy w końcu chłopak zamknął oczy, w pokoju zapanował wręcz

anielski spokój.

Weszliśmy na oddział.

- Nie mogę teraz z tego zrezygnować. Dopiero zaczynam zbierać efekty. Trzy pielęgniarki dziękowały mi za ćwiczenia medytacyjne, które im pokazałam przed urlopem. Stres pielęgniarek udziela się pacjentom. To oczywiste.

- Bishop nie może zablokować tego projektu.

- Niech tylko spróbuje - warknęłam, energicznie myjąc dłonie pod ściennym dozownikiem żelu antybakteryjnego.

Założyłam port naczyniowy pacjentowi onkologicznemu wymagającemu częstego podawania leków, a następnie pomogłam młodej lekarce podłączyć innego pacjenta do respiratora. Po południu miałam podczas operacji asystować neurochirurgowi Stuartowi McTaggartowi. Nie przepadam za nim z powodu jego szorstkiego sposobu bycia, za to jestem pełna uznania dla jego umiejętności. Uważany za najlepszego neurochirurga swojego pokolenia, cieszy się światowa renomą.

Na lunch zaszłam do pokoju lekarzy. Mieścił się tam stół na sześć osób, dwa fotele oraz stolik do kawy, umywalka i niewielka lodówka.

Sięgałam po jabłko, gdy wszedł Matt Bishop. Mój widok go nie zaskoczył. Wydawało mi się nawet, że w jego spojrzeniu błysnęła iskierka uśmiechu. Nic dziwnego, bo mógł się zabawić kosztem mojego projektu. Jeszcze nie dotarły do mnie żadne sygnały w tej kwestii, ale obawiałam się, że wkrótce coś usłyszę. Nie wytrzyma długo, by z kimś się tym nie podzielić.

Dlaczego to mi się przytrafia? Dlaczego ludzie stale się mnie czepiają? Zapytacie, dlaczego dziewczyna, która się boi wytykania palcami, wybiera taką fantazyjną fryzurę. Ha! Bo wyśmiewając moje uczesanie i stroje, nie śmieją się ze mnie. Moim zdaniem to istotna różnica.

Ostentacyjnie wgryzłam się w jabłko. Nie było najsmaczniejsze, ale musiałam je zjeść. Bywam uparta. Prawdę mówiąc, jestem uparta. Nie lubię się poddawać ani pozwalać, by ktoś mnie pokonał. Pewnie dlatego, że w dzieciństwie dokuczali mi rówieśnicy. To nie tylko sprawa zachowania twarzy. Porażki nie leżą w mojej naturze. Jestem optymistką i robię wszystko, by wypełnić swoją misję. Nie daję się zbić z tropu pesymistom... staram się.

- Dokąd się wybrałaś w podróż poślubną?

Mało brakowało, a zakrztusiłabym się kawałkiem jabłka. Mało brakowało, a musiałby zastosować chwyt Heimlicha, mimo że już wyszedł z użycia. Kaszląc, zrobiłam się czerwona jak to przekłete jabłko.

- Okej? - Bishop zrobił krok w moją stronę.

Zamachałam rękami, że dam sobie radę. Czekał cierpliwie, nie spuszczał mnie z oka. Nie mogłam w nieskończoność udawać, że się krztuszę, więc ponieważ teoretycznie była to podróż poślubna, uznałam, że nie muszę daleko odbiegać od prawdy.

- Na narty... - wysapałam. - We Włoszech.

- W której miejscowości?

- Livigno.

Pokiwał głową z aprobatą.

- Dobry wybór.

To nie był mój wybór, bo narciarz ze mnie beznadziejny. Zgodziłam się na narty, bo Andy nalegał. Udało mi się osiągnąć poziom nieco wyższy niż szkółka narciarska.

- Jeździsz na nartach? - zapytałam.

- Czasami.

Obserwowałam, jak robi sobie kawę. Mleko, cukier, słodzik? Kawa dużo mówi o człowieku. Prosty facet, żadnych dodatków. Co więcej, pił ukrop.

- Czym zajmuje się twój mąż?

Zaskoczył mnie. Wpatrywałam się w jego wargę nad brzegiem kubka. Dlaczego uznałam, że chodzi z zaciśniętymi wargami? Przecież na widok takich warg Michał Anioł chwyciłby za dłuto. Pełne i zmysłowe. Zastanawiałam się, jak smakują...

- Słucham?

- Twój mąż też jest lekarzem?

Słowo „lekarz” wypowiedział z naciskiem, jakby uznał za zabawne, że ktoś chciał się ze mną ożenić.

- Nie, analitykiem giełdowym.

- W Londynie?

- Hm, tak.

Uważam, że jestem mistrzynią kłamania. Robię to od dziecka. Bardzo wcześnie nauczyłam się nie mówić prawdy. Tak się dzieje z sześciolatkami żyjącymi z rodzicami w komunie. Nie skończyłabym szkoły, gdybym opowiedziała o tym, co tam widziałam i słyszałam.

Kłamać łatwo, gorzej z pamiętaniem, co się nakłamało. Na razie szło mi dobrze. Andy naprawdę był analitykiem giełdowym i pracował w Londynie, zamierzał jednak przenieść się do filii w Nowym Jorku, co przyjął z niekłamanym zadowoleniem. Londyn to ogromne miasto, ale nie miałam ochoty na spotkanie z nim i jego nową dziewczyną.

Nie chciałam, żeby przychodził do mojego domu po rzeczy. Ułatwiłam mu to, wyrzucając je do ogródka. Miałam dziką satysfakcję, ciskając nimi przez okno na piętrze. To nie moja wina, że przez noc spadło pół metra śniegu. Nie mam wpływu na pogodę.

Żeby zyskać na czasie, teraz ja zadałam mu pytanie.

- Jesteś żonaty?

- Nie.

- Masz kogoś?

- Nie - odparł, ale dopiero po chwili.

Może niedawno się z kimś rozstał i nadal go to boli?

- Masz dzieci?

Ściągnął brwi.

- Nie, jasne, że nie.

- Dlaczego to takie jasne?

- Może jestem staroświecki, ale lubię robić rzeczy według ustalonego porządku.

- Niech zgadnę... Z nikim nie mieszkałeś?

- Nie.

Wyjął z lodówki dwa sandwicze, rozłożył jedną z gazet na stole, po czym zaczął jeść kanapkę.

- To bardzo niezdrowe - odezwałam się, mimo że to nie moja sprawa, jak kto się odżywia.

Nie spoglądając na mnie, przerzucił stronę gazety, po czym sięgnął po drugą kanapkę.

- Co jest niezdrowe?

- Czytanie podczas jedzenia.

- Masz coś przeciwko wielozadaniowości?

Żartobliwy ton nie zbił mnie z tropu.

- Jedzenie podczas wykonywania innych czynności to zły nawyk. Może prowadzić do przejadania się. Do strony trzeciej zaspokoisz głód, ale z przyzwyczajenia będziesz jadł do końca lektury.

Złożył gazetę, po czym pchnął ją na drugi koniec stołu.

- Jak długo ty i twój mąż byliście razem, zanim ci się oświadczył?

Nie przesłyszała się. Ponownie zaakcentował słowo „mąż”. Dlaczego tak go interesuje moje życie prywatne? Może uważa, że nikt by się mną nie zainteresował. Niedawne zerwanie mocno nadwątlilo moje poczucie wartości. Zawsze było kruche.

- Hm... To ja mu się oświadczyłam.

- Ooo... - Uniósł brwi.

- Nie pochwalasz tego.

- Nie moja sprawa.

Splotłam ramiona przed sobą.

- Nie widzę powodu, żeby w związku dominował facet. - Patrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek. Dlaczego dziewczyna miałaby na oświadczyzny czekać całymi miesiącami, a nawet latami? Życ w ciągłej niepewności?

- To nie moja wina. Nie ja ustalałem zasady. - Ledwie dostrzegalnie się uśmiechnął. - Jak zareagował?

- Oczywiście się zgodził. - Nie od razu, ale tego nie miałam zamiaru ujawniać.

O ślubie rozmawialiśmy z Andym od lat. On po prostu nie zdążył mi się oświadczyć. Może to dziwne, biorąc pod uwagę moje niekonwencjonalne pochodzenie, ale marzyłam o białej sukni z welonem, o atmosferze kościoła, kwiatach, confetti, słodkiej małej druhence.

Moi rodzice żyją bez ślubu, ponieważ nie uznają instytucji małżeństwa, właściwie żadnej instytucji. Ich związek jest otwarty i w ich przypadku się sprawdza. Nie pytajcie mnie, jakim cudem. Nigdy im tego nie mówiłam, ale kiedy patrzę na ich fotografie z trzydziestu lat, zawsze mi czegoś brakuje.

- Od dawna pracujesz w tym szpitalu? - zapytał.

- Blisko jedenaście miesięcy.

- A wcześniej?

- U Świętego Tomasza. A ty? - Znałam odpowiedź, bo podsłuchiłam pielęgniarki w przebieralni.

- Studiowałem w Londynie, potem pracowałem w szpitalach Westminster i Chelsea, a przez ostatni rok w Stanach.

Ciekawe, dlaczego wyjechał za granicę? Miało to związek z kobietami tutaj albo tam? Nikt nic nie wiedział o jego życiu prywatnym. Najwyraźniej skrupulatnie strzegł swojej prywatności.

Rozległ się sygnał mojej komórki, że przyszła wiadomość. Od Jem.

„Co słyhać?”.

„Okej”.

Minęło kilka sekund.

„Jak zareagowali?”.

„Nic im nie powiedziałam.”

„???”.

Wybrałam emotikon z czerwonymi policzkami, a w odpowiedzi otrzymałam uśmiechniętą buźkę z serduszkami zamiast oczek. W takich sytuacjach opłaca się mieć siostrę. Ona zna mnie najlepiej.

Mam wrażenie, że wiedziała, że bardziej niż serce cierpi moja duma. To nie to, że nie kochałam Andy'ego. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia. Był czarujący, dowcipny i sprawiał, że czułam się najważniejszą postacią w jego życiu... przez mniej więcej miesiąc. Staralam się, ale jego sprawy zawsze okazywały się ważniejsze. Nie był w stanie pojąć, że nie mogę w szpitalu w każdej chwili wziąć choćby jednego dnia wolnego, bo jemu się nudzi.

Mój wzrok napotkał spojrzenie Matta. Miałam nadzieję, że nie czyta w moich myślach.

- Masz więcej pytań? - rzuciłam zaczepnym tonem.

- W tej chwili nie.

Skorzystałam z okazji, by wymknąć się z pokoju, ale wychodziłam z przeświadczeniem, że niewiele się ukryje przed spojrzeniem jego szaroniebieskich oczu.

W sali operacyjnej panowała napięta atmosfera, ale zawsze tak było, gdy operował doktor McTaggart. Nie należał do chirurgów, którzy w trakcie zabiegu gawędzą o tym, jak minął weekend, albo o sukcesach swoich pociech na uniwersytetach w Oxfordzie albo Cambridge. Nie słuchał muzyki klasycznej podczas operacji.

McTaggart pracował w absolutnej ciszy. Już na samym początku zorientowałam się, że lepiej trzymać język za zębami. Wydawał polecenia niczym kapral. Młodszy personel w jego obecności trzął się ze strachu, starsi nie lubili z nim pracować.

Zabawne, ale moim zdaniem wcale nie był taki trudny. Rozumiałam presję, pod jaką pracuje, tym bardziej że pacjenci w większym stopniu niż dawniej oczekiwali pozytywnych rezultatów, więc chirurdzy na samym końcu procedur medycznych byli zmuszeni pracować pod jeszcze większym ciśnieniem. To dobrze i źle w zależności od okoliczności. Między innymi dlatego chciałam kontynuować swój projekt badawczy. Redukcja stresu jest korzystna dla wszystkich stron. No, może poza pazernymi prawnikami.

McTaggart operował dwudziestosiedmioletniego mężczyznę z niekorzystnie umiejscowionym guzem mózgu. Jason Ryder niedawno się ożenił, wkrótce miał zostać ojcem, amatorsko grywał w golfa. Stracił przytomność na polu golfowym, w trakcie turnieju, skąd karetką przywieziono go do nas. Z powodu krwotoku

wyłądował w sali operacyjnej prosto z izby przyjęć.

Pierwszej oberwało się Alex Kingston, lekarce odpowiedzialnej za stabilizowanie pacjenta.

- Kingston, odessij krew, bo nic nie widzę!

Następnie przyszła kolej na Leanne Griffiths.

- Siostró Griffiths, niech siostra pilnuje, co się dzieje. Nie mogę czekać, aż siostra zorganizuje więcej tamponów. Mają leżeć gotowe na stoliku i czekać, kiedy będą ich potrzebować. Czyli w tej chwili!

Potem na mnie.

- Ciśnienie, pani doktor! Wygląda mi na za wysokie, co nie pasuje do objętości utraconej krwi.

I tak do samego końca. Wszyscy zawinili, tylko nie on. Ale w istocie nikt nie zawinił. Może jedynie stres związany z usuwaniem guza tak, by nie uszkodzić zdrowej tkanki mózgowej. Ludzki organizm nie zawsze jest przewidywalny. Tym razem nie był. Jedynym wyjściem było podwiązanie większych naczyń krwionośnych, ale mogło to spowodować nieodwracalne zmiany w zdrowej tkance mózgowej.

Człowiek, którego znieczulałam, może po wybudzeniu okazać się kimś zupełnie innym, jeżeli w ogóle się obudzi. Nawet nie chciałam o tym myśleć. Zawsze skupiam się na pozytywach. Nadzieja w takiej sytuacji podnosi rodzinę pacjenta na duchu.

Towarzyszyłam mu na oddział intensywnej opieki, nie spuszczać oczu z monitora. Staralam się nie ulegać ponuremu nastrojowi na bloku. Widziałam pacjentów w dużo gorszym stanie. Tak, to problem, ale dzięki upływowi czasu, właściwemu monitorowaniu oraz naszej cierpliwości chłopak ma szansę wyjść z tego może nawet w lepszym stanie, zważywszy na jego doskonałą kondycję fizyczną.

Gdy go podłączono do respiratora, wyszłam do jego bliskich.

- Co z nim? - zapytała jego ciężarna żona, opiekuńczym gestem kładąc dłonie na brzuchu, jakby chciała uchronić dziecko przed złymi wiadomościami.

- Operacja była wyjątkowo trudna - zaczęłam spokojnym tonem - ponieważ guz był bardzo ukrwiony. Doktor McTaggart go usunął, ale nie obeszło się bez masywnego krwawienia. Na tym etapie nie można wykluczyć niewielkiego uszkodzenia mózgu. Nie mamy wyboru, musimy czekać. Ważne, żeby teraz nie tracić optymizmu, zwłaszcza że zrobiono wszystko, co można było zrobić, żeby zapewnić pani mężowi powrót do zdrowia.

Odwróciłam się, słysząc za plecami czyjeś kroki. W drzwiach stał Matt Bishop.

- Przepraszam, że kazałem państwu na siebie czekać. Jestem kierownikiem oddziału intensywnej opieki. - Uścisnął dłonie rodzicom Jasona i jego żonie.

- Co z naszym synem? - wykrztusił pan Ryder.

- Jest w śpiączce farmakologicznej, mechanicznie wentylowany. W trakcie zabiegu doszło do poważnego krwawienia, które udało się zatamować. Dopiero gdy ustąpi obrzęk mózgu i zmniejszymy dawki leków znieczulających, będziemy w stanie poznać skutki zabiegu. Muszę jednak państwa ostrzec, że tak trudna operacja mózgu w połączeniu z krwotokiem może doprowadzić do poważnych uszkodzeń. Ubolewam, ale nie możemy wykluczyć, że pacjent się nie obudzi.

- Może... umrzeć? - wyszeptała matka.

- Rano zrobimy tomografię, żeby zobaczyć rozmiary uszkodzeń. Na tej podstawie ocenimy jego szanse. Na koniec zaczniemy go wybudzać i wtedy zobaczymy, czy się obudzi.

Te słowa zawisły w powietrzu niczym toksyczna chmura. Czy, a nie kiedy się obudzi.

Patrzyłam na zrozpaczoną matkę, na przerażoną żonę, na pobladłego ojca. To jedno słówko zniweczyło ich nadzieje i marzenia związane z Jasonem.

Gdy odpowiedziawszy na kilka pytań, Matt wyszedł, zabrałam ich do pokoju relaksacyjnego pachnącego lawendą i mandarynkami. Ta kompozycja ma właściwości terapeutyczne, koi lęki i przygnębienie. Siedziałam z nimi przez jakiś czas. Podając chusteczki nasączone aromatem równie kojącej szalwii, wysłuchiłam opowieści z dzieciństwa Jasona, kilku zabawnych anegdot, gdy był nastolatkiem, oraz o jego umiłowaniu golfa.

W dużych szpitalach, zwłaszcza klinicznych, nikt nie ma czasu na takie wspominki z bliskimi pacjenta. Bardzo często rolę pocieszycieli pełnią salowe albo bufetowe.

Mając to na uwadze, w pracy zostawałam nieco dłużej i kiedy patrzę wstecz, to był to jeden z powodów, dla którego Andy się ode mnie oddalił. Bo nie miałam czasu dla niego. Wiedział, jak bardzo kocham tę pracę. Dla mnie to nie zawód, a powołanie. Lubię pomagać ludziom, czasami to bardzo trudne, ale daje ogromną satysfakcję.

Pół godziny później spotkałam Matta na korytarzu.

- Możemy zamienić kilka słów?

- Za pięć minut mam spotkanie.

- Postaram się streszczać.

Zaprosił mnie do swojego pokoju. W drzwiach niechcący dotknęłam go ramieniem. Normalnie nawet bym tego nie zauważyła, ale tym razem znowu

zadrżałam. Rzadko się czerwienię. Przestałam się czerwienić w wieku trzynastu lat, kiedy rodzice przechodzili fazę naturystyczną. Teraz jednak zalała mnie fala gorąca. Modliłam się, by przypisał to informacji, jaką zamierzałam mu przekazać.

- Musiałeś być taki oschły wobec Ryderów? Nie mogłeś dać im choć odrobiny nadziei? Usłyszeli, że ich syn umrze albo zostanie warzywem. Widziałam cięższe...

- Pani doktor, nie widzę sensu w budzeniu fałszywych nadziei. Lepiej przygotować ludzi na najgorsze, nawet jeżeli do tego nie dojdzie.

- Ale mogłeś to ubrać w inne słowa.

- Miałem kłamać?

- Myślę, że można było im to przekazać w łagodniejszej formie - obstawałam przy swoim. - Są zdruzgotani. Bardzo trudno będzie im pogodzić się z taką myślą.

- W przypadku Jasona nie ma sensu mówić o czasie - odparł. - To był bardzo rozległy krwotok. Oboje wiemy, że może nie przeżyć nocy.

Zacisnęłam wargi. Nie byłam gotowa wyzbyć się nadziei, chociaż wiedziałam, że stan tego pacjenta jest krytyczny.

- Zaproponowałaś rodzinie przekazanie organów?

- Nie, ale dziwię się, że nie podsunąłeś im pod nos tych papierów.

- Gdyby Jason był zarejestrowanym dawcą, można by wkrótce wdrożyć te procedury. Uratować życie innym. Na początku rodzina może mieć z tym problem, ale później świadomość, że śmierć bliskiej osoby nie poszła na marne, często staje się źródłem pocieszenia.

Miał rację, ale temat dawstwa jest wyjątkowo trudny dla wszystkich, nawet dla lekarzy.

Także to zagadnienie zamierzałam włączyć do swoich badań. Określenie właściwego czasu oraz okoliczności optymalnych dla podjęcia tego trudnego tematu mogłoby znacznie zwiększyć liczbę narządów odpowiednich do transplantacji, aktualnie znikomą.

Odetchnęłam głęboko.

- Porozmawiam z nimi jutro. Dajmy im trochę czasu, żeby mogli pogodzić się z tym, co usłyszeli dzisiaj.

Milczał tak długo, że już chciałam rzucić jakiś banał, kiedy się odezwał.

- Chcesz, żeby Jasona przewieziono do pokoju w głębi oddziału?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Myślałam, że...

- Będą mieli więcej prywatności.

Spoglądał na mnie z nieodgadnioną miną.

- Tak by było najlepiej. Dziękuję.

Gdy lekko się uśmiechnął, poczułam ucisk w dołku. Jak podziałby na mnie jego pełny uśmiech? Zwaliliby mnie z nóg?

- Jak ci się pracuje z doktorem McTaggartem?

- Dobrze.

Uniósł brwi, jakby spodziewał się innej odpowiedzi.

- Nie uważasz, że jest... raczej trudny?

- Bywa, ale nie biorę tego do siebie. Działa pod niebywałą presją, a nie umie panować nad stresem. Stres jest zaraźliwy jak choroba. Jak się nie uważa, można się od innych nim zarazić.

Stał oparty o biurko z ramionami splecionymi na torsie i nie spuszczał ze mnie oczu. Czułabym się zagrożona, gdybym nie była zafascynowana, niemal zahipnotyzowana, kolorem jego oczu. W zależności od oświetlenia raz były błękitne, kiedy indziej szare.

- Jakie są twoje trzy ulubione sposoby walki ze stresem?

- Regularnie ćwiczyć, spać osiem godzin na dobę, racjonalnie się odżywiać.

- Niełatwo o to, jeśli ma się takie godziny pracy jak my.

- To prawda.

Nie przestawał się we mnie wpatrywać.

- A co z seksem?

Poczerwieniałam jak burak. Tak, jestem potwornie pruderyjna, zważywszy, że moi rodzice bez przerwy rozmawiają o seksie.

- O co ci chodzi?

- Podobno to najlepszy sposób na rozładowanie stresu.

Przygryzłam wargę, bo gorąco rozlało się od moich piersi po brzuch. Czułam je nawet w krzyżu.

- Tak, jest dobry, nawet fantastyczny, ale nie każdy, będąc w stresie, ma ochotę na seks. Na przykład w pracy. Wyobrażasz sobie personel, który w tym celu przy każdej okazji wymyka się do schowka na sprzęt do sprzątania?

Szkoda, że dałam się sprowokować do rozmowy o seksie z Mattem, zwłaszcza że w głowie miałam tylko seks z nim. Niekoniecznie w schowku na szczotki, chociaż podejrzewam, że i takie wyzwanie by podjął.

Żeby było jasne: nie jestem dziewicą, miałam trzech partnerów, chociaż ten pierwszy właściwie się nie liczy, bo byłam wtedy pijana i niewiele pamiętam. Drugi tak się spieszył, że praktycznie nic nie zauważyłam. Chyba dlatego Andy wydał mi się superogierem. Był długodystansowcem, więc udało mi się doświadczyć kilku

orgazmów. Już mówiłam, że umiem kłamać.

- Lepiej nie - odparł, lekko się uśmiechając.

Gdy zadzwoniła komórka, chwyciłam ją z takim zapałem, jakby to był telefon od organizatorów totalizatora, że zgarnęłam całą pulę. Nic z tego. To była moja mama.

- Oddzwonię później, dobrze?

- Kochanie, chyba jesteś bardzo spięta. - Matka ma wyjątkowo donośny głos. Chyba od intonowania mantr, co zapewne nieźle wzmocniło jej struny głosowe. - On nie jest wart twojego smutku.

Czułam, że policzki mi płoną.

- Naprawdę nie mogę teraz rozmawiać...

- Dzwonię, żeby ci przeczytać twój horoskop. Niesamowite, bo wynika z niego, że poznasz...

- Mamo, nie teraz. Zadzwoń, obiecuję.

- Dobrze, kochana. Kocham cię. - Z głośniczka popłynęły cmoknięcia.

- Ja cię też kocham. Pa! - Rozłączyłam się, wymownie spoglądając na Matta. - Moja mama.

- Kogo się boisz? - zapytał. - Mam nadzieję, że nie mnie.

Chyłkiem wycofywałam się w stronę drzwi.

- Lepiej, żebyś przeze mnie nie spóźnił się na to spotkanie - bąknęłam.

- Pani doktor...?

Trzymałam już rękę na klamce.

- Słucham.

- Wracając na oddział, proszę sprawdzić stan schowka na szczotki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Już miałam wychodzić do domu, gdy natknęłam się na Lynne Patterson, sekretarkę dyrektora, która od trzydziestu lat piastowała w szpitalu różne stanowiska. Była znana z wielkiego serca, pochylała się nad każdym nieszczęśnikiem. Nie uważałam się za nieszczęśnicę, ale nie czułam się najlepiej.

- Jak udał się ślub?

Dlaczego wszystkich tak to interesuje? - pomyślałam. To wyjątkowo niezdrowa obsesja.

- Super. Fantastycznie. Cudownie. - Pewnie przesadziłam z tymi superlatywami, ale co mogłam zrobić?

Może dwa miesiące później potrafiłabym powiedzieć, że nic z tego nie wyszło, że postanowiliśmy z Andym się rozstać, ale póki co musiałam kłamać.

- I dlatego uważam, że najlepiej się do tego nadajesz. - Lynn promieniała.

- Hm... do czego?

- Zbliża się bal walentynkowy. To nasza największa impreza dla darczyńców.

W tym roku zebrane środki otrzyma oiom. Liczymy, że uda się zakupić symulator szkoleniowy, na którym będzie się uczyć nasz personel.

Słyszałam o tym balu, myślałam jednak, że organizacją ma się zająć któryś z pediatrów. Powiedziałam to Lynn, ale wyjaśniła, że jeden z lekarzy z powodów zdrowotnych wziął urlop i ktoś musi go zastąpić.

- Poza tym ty jesteś młoda, zdrowa i wiesz, co jest teraz grane, bo ten bal zaczynał się już robić nudny. Spadała sprzedaż biletów, więc uznaliśmy, że wy potraficie zorganizować superimprezę.

- My?

- Doktor Bishop. - Uśmiechnęła się szeroko. - Powiedział, że jesteś strzałem w dziesiątkę.

- Aha. Hm... chyba mogę się tego podjąć - powiedziałam, truchlejąc ze strachu, bo bal miał się odbyć za cztery tygodnie.

Pocieszałam się, że nie będę miała dużo do roboty, bo pediatra już załatwił catering. Miałam się zająć atrakcjami.

Wyszędłszy ze szpitala, zadzwoniłam do siostry. Jem jest nauczycielką. Jak na ironię, bo rodzice przez trzy lata nie posyłali nas do szkoły, dopóki system nas nie wytropił, więc musieli się ugiąć. Co ciekawe, miałam większą wiedzę niż moi rówieśnicy, ale społecznie byłam nieprzystosowana. Jem odwrotnie. Miałam problemy

z nauką. Podejrzewam, że właśnie dlatego została nauczycielką: rozumiała, jak trudne jest życie dziecka z brakami w edukacji.

Gdy nadrobiła braki, nic nie mogło jej powstrzymać. Uniwersytet skończyła z rektorskim wyróżnieniem. Teraz uczy w ekskluzywnej żeńskiej szkole w Bath.

- Jem, możesz porozmawiać?

- Jasne. Co się dzieje? Oprócz tego, że narzeczony zdradził cię z tą dziwką, siostrą twojej druhny, i uciekł od ołtarza.

Za to kocham moją siostrę. Niczego nie owija w bawełnę. Bierze byka za rogi, a ja go głaszczę w nadziei, że nie rozszarpie mnie na strzępy. Jedno nas łączy: uwielbiamy czarny humor. Gdyby nie śmiech, nie przestawałybyśmy płakać.

- Jeszcze gorzej. - Opowiedziałam jej o wpadce z widokówką.

- Jak to?! Jeszcze im nie powiedziałaś? Nikomu?

- No nie. - Patrzyłam pod nogi, bo było bardzo ślisko. Nie chciałam wylądować na ortopedii. Ale jak dobrze się zastanowić...

- Nawet tej twojej koleżance? Tej miłej pielęgniarki.

- Gracie?

- Właśnie. Nawet jej?

Stąpałam bardzo ostrożnie, zastanawiając się, jak komuś wytłumaczyć, że mąż mnie nie odwiedza.

- Powiem jej... za jakiś czas.

- Bertie, to nie takie trudne. Nie masz czego się wstydzić. Andy to kutas, nie musisz go chronić. Opowiedz całemu światu, jaki z niego drań.

Odnoszę wrażenie, że faceci się jej boją. Kiedyś spotykała się z pewnym Sycylińczykiem, ale skończyło się bardzo nieprzyjemnie. Jem nie chce o tym rozmawiać, a ja nie pytam.

- Dałam się zaskoczyć nowemu szefostwu. Głupio mi było opowiadać ponure kawałki.

- Jaki on jest?

- Skąd wiesz, że to facet?

- Bo kobiecie nie dałabyś się zaskoczyć.

Niesamowita jest ta moja siostra.

- Wkurza mnie, ale jest też interesujący.

- Ho, ho!

Wiedziałałam, co sobie pomyślała. Że najlepszym lekarstwem na złamane serce jest poznać kogoś nowego, i to szybko. Ale nie miałam ochoty na ten teatr. Być może było mi pisane zostać singielką. Serce mi się ścisnęło, bo nie chciałam być sama,

potrzebowałam kogoś, kto by mnie kochał. Marzyłam o pełnej rodzinie.

- Powiedział, że tytuł mojego projektu jest podejrzanym.

- Jak on wygląda?

- Słyszałaś, co powiedziałam?

- Ciacho?

- W porządku. - Wzruszyłam ramionami.

- Jak bardzo w porządku?

Westchnęłam. Ona potrafi wszystko ze mnie wyciągnąć.

- Jest bardzo wysoki, ma ciemne włosy, szaroniebieskie oczy i pięknie wykrojone wargi, ale rzadko się uśmiecha. Czasami ma iskierki w oczach, ale wtedy się zastanawiam, czy przypadkiem ze mnie nie drwi.

- Moje gratulacje!

- Nic z tego nie będzie. Poza tym on myśli, że mam męża.

- Są faceci, których kręci romans z mężatką.

- Nie jego. On jest staroświecki. - To mi się w nim podobało, mimo że nie powinno, bo kpił z mojego projektu. Niezależnie od tego, pociągał mnie jego chwilami ciemniejszy wzrok, co wskazywało, że jest człowiekiem, który skrywa jakieś mroczne intrygujące tajemnice.

- Co mu się nie podoba w twoim projekcie? Oczywiście, oprócz komicznej nazwy.

Mało brakowało, a bym się potknęła.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Myślałam, że specjalnie tak to sformułowałaś - odparła Jem, zaśmiewając się. -

Sama wiesz, jakie uśmieszki budzi każda wzmianka nawiązująca do ruchu New Age. Uważałam, że sprytnie ci to wyszło.

- Taa... Bishop mało nie umarł ze śmiechu. Jutro będzie huczało w całym szpitalu.

Wszyscy będą się ze mnie naśmiewać.

- Już nieraz wytykano cię palcami. I żyjesz. Podobnie ja.

Zabrakło mi argumentów. Zdarzało się, że kiedy nie mogłam zasnąć, słyszałam szyderstwa z czasów dzieciństwa, odbijające się echem od ścian sypialni. Niczym złośliwe duchy, które nie chciały mnie opuścić, czerpiąc radość z tego, że nikt nie chce się ze mną bawić. Że jestem sama.

Rozłączyłam się z Jem, przechodząc przez park do swojego domu przy jednej z ulic odchodzących od Bayswater Road. Z powodu tego domu rozpierała mnie duma, chociaż będę go spłacać do końca życia. Miał trzy poziomy i ogródek wielkości chustki do nosa.

Poznawałam techniki malarskie i dekoratorskie, nie z oszczędności, ale dlatego,

że działało to na mnie terapeutycznie. Okazało się, że malowanie koi. Malowałam pokój za pokojem i nie posiadałam się z zachwytu z powodu zmian, jakie zachodziły na moich oczach. Zaczęłam od sypialni. Pierwszą warstwę farby położyłam jeszcze przed wyjazdem w... no, wiecie. Andy miał mi pomóc. Obiecał. O ile dobrze pamiętam, wyniósł zdartą tapetę do śmietnika.

Na tatę nie ma co liczyć, bo z trudem wymienia przepaloną żarówkę. Pewnie dlatego, że rodzice przeszli fazę niekorzystania z elektryczności, która trwała dziesięć lat. Kolektory słoneczne są super, jak się mieszka w Australii, gdzie słońce świeci codziennie, ale słabo się sprawdzają na wrzosowiskach Yorkshire.

Przekąsiłam coś i zabrałam się do roboty, ale ledwie uniosłam wieko wiaderka z farbą, gdy ktoś zapukał do drzwi. Margery Stoneham, siedemdziesięcioletnia sąsiadka, strażniczka naszej uliczki. Nic nie umknęło jej sokolemu wzrokowi. Ma hałaśliwego pieska, który wabi się Freddy, i przy każdej okazji próbuje mnie ugryźć. Nie zrozumcie mnie źle. Kocham zwierzęta, zwłaszcza psy, ale Freddy jest naprawdę szpetnym kundlem. Wygląda jak skrzyżowanie fretki ze szczurem, a jego skręcona sierść przypomina poszarpaną szmatę.

W porę sobie przypomniałam, że do Margery, oprócz Elsie, też wysłałam niechcący widokówkę z Alp. Kto by pomyślał, że trzy kawałki tekturki tak namieszają? Freddy stał tuż przy nodze Margery, spoglądając na mnie nieprzychylnie.

- Dzień dobry pani - powiedziałam, promiennie się uśmiechając. - Co za niespodzianka!

- Mężuś w domu? - zapytała starsza pani.

- Nie, w tej chwili go nie ma. - Znowu to samo, pomyślałam. Margery była ostatnią osobą, którą chciałabym poinformować o ślubie, który się nie odbył. - Jak ten wrzód na nodze? Zagoił się? - To Freddy ją ugryzł, ale się do tego nie przyznawała. Powiedziała, że uderzyła się o stół do kawy.

Obejrzałam ten stół. Nie miał zębów.

- Jako tako. Na pewno nie przeszkadzam? Dopiero co wróciła pani z... Nie chciałabym przeszkadzać.

- Nie ma sprawy. W czym mogę pani pomóc?

Margery prawie zawsze czegoś chciała. Nie macie pojęcia, ile recept jej wypisałam przez niecały rok, od kiedy tam mieszkam.

- Przychodzę z prośbą o przysługę. Jadę do siostry w Kornwalii, więc szukam kogoś, kto przez kilka dni zaopiekuje się Freddy. Poprosiłabym Elsie, ale ona się boi wychodzić z nim na spacer, a on bardzo to lubi.

Chciałam odmówić. Jem by tak zrobiła, ale ona jest bardziej asertywna, a ja chcę wszystkim dogodzić.

- Oczywiście, że go wezmę - odparłam. - Będziemy dobrze się bawić, prawda, Freddy?

Powinnam pamiętać, że nie należy go głaskać. Wyszczrzył się, obnażając żółte zęby. Wspominałam już, jak śmierdzi mu z pyska? A te jego bąki...

Gdy nazajutrz stawiałam się w szpitalu, stan Jasona Rydera nie uległ zmianie. Rodzina nie odstępowała go na krok. Kilka godzin później wpadłam na Matta. Szłam korytarzem, kiedy on akurat wychodził z gabinetu. Żeby nie upadła, chwycił mnie za ramiona.

- Przepraszam. Uderzyłem cię?

Nasze spojrzenia się spotkały. Jego oczy były bardziej niebieskie niż szare, bo miał na sobie niebieską koszulę i ciemny krawat.

- Nie, skądże. To moja wina, bo nie patrzyłam, jak idę.

Gdy opuścił wzrok, by na mnie spojrzeć, poczułam się jak kucyk przy ogierze pełnej krwi. Nozdrza mu zadrżały, a ja zaczęłam się modlić w duchu, by to nie zapach Freddy'ego tak go zaintrygował.

- Czy Lynn rozmawiała z tobą o balu? - zapytał.

- Tak. Dzięki za to wotum zaufania. Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałował.

- Jestem przekonany, że nie zawiedziesz. - Uśmiechnął się tajemniczo. - To chyba podobne do planowania ślubu i wesela.

Na słowo „ślub” oblałam się rumieńcem.

- Przyjrzę się temu po dyżurze. Na razie przyszło mi do głowy, że mógłby to być bal kostiumowy.

- Czemu nie?

- Za kogo byś się przebrał? - zapytałam zalotnie.

- Musisz na to poczekać.

- Przyjdiesz z partnerką? - wyrwało mi się.

Dlaczego? Bo chciałam się dowiedzieć, z jakimi kobietami się spotyka. Na pewno był idealnym partnerem, ułożonym i pełnym szacunku. Byłam skłonna się założyć, że otwiera kobiecie drzwi, a na dodatek umie tańczyć. Andy zmiażdżył mi palce u stóp, jak raz przyszło nam zatańczyć walca. Potem się upił, a ja byłam zmuszona prosić ochroniarzy, by pomogli mi wsadzić go do taksówki.

- Nie.

- Dlaczego? Na pewno możesz kogoś zaprosić.

Wzruszył ramionami.

- Mam za dużo zajęć i priorytetów. - Odczekał chwilę. - Przyjdiesz z mężem?

Znowu ten akcent na słowie „mąż”. Za każdym razem czułam się niegodna jego zainteresowania. Nie jestem piękna, ale rodzice utwierdzali mnie w przekonaniu, że mam ładne ciemne oczy i słodki uśmiech. No cóż, rodzice nigdy nie są obiektywni.

- Hm... chyba będzie wtedy w pracy. On dużo... podróżuje.

- Wielka szkoda. Bardzo chciałem go poznać.

- Dlaczego?

- Mówiłaś, że jest analitykiem giełdowym.

- Bo jest.

- Pomyślałem, że zapytam go o pewne akcje, które mam zamiar kupić.

- Nie masz doradcy finansowego?

- Mam, ale zawsze dobrze jest porozmawiać z kimś, kto zna się na rzeczy.

Odwróciłam wzrok, mamrocząc coś o pacjentach, którzy czekają, i pospiesznie się oddaliłam.

Po pracy poszłam z Freddym do parku, do wydzielonej strefy dla psów. Było piekielnie zimno, ale postanowiłam kundla zmęczyć, by nie pogryzł już więcej moich rzeczy i kabelków. Spuściłam go ze smyczy, żeby się wyhasał, nieświadoma, że Freddy nie lubi innych przedstawicieli swojego gatunku. Ani się obejrzałam, a już wisiał na szyi niewielkiego corgi i wyglądało na to, że wygrywa. Na moje krzyki o pomoc ludzie zachowali się typowo: przystanęli i zaczęli się gapić, nic nie robiąc.

Oprócz mężczyzny, który wyłonił się z mroku i je rozdzielił. Gołymi rękami. Nieprawda, miał piękne rękawiczki z miękkiej skórki, które Freddy natychmiast podziurawił zębami. Czym prędzej wzięłam durnego kundla na smycz.

- Przepraszam - kajałam się przed właścicielem spasionego corgi. - To nie mój pies... - Zamrugałam, ujrawszy twarz tego mężczyzny w świetle latarni. - To ty!

- To też nie jest mój pies - odparł Matt z lekkim uśmiechem. - Mojej ciotecznej babci.

- Czyżby była królową?

Wybuchnął śmiechem, a ja stałam osłupiała, po raz pierwszy oglądając jego zrelaksowane rysy. W szpitalu, przytłoczony odpowiedzialnością za tyłu pacjentów, wyglądał na czterdzieści lat, a ten śmiech odjął mu dziesięć.

Psy nadal na siebie warczały, ciągnąc za smycze. Freddy tak się szarpał, że aż zabolą mnie ręka.

- Spokój, Winnie! - Corgi od razu się położył, ale Freddy dalej charczał jak potwór z horroru, kompletnie mnie nie słuchając. Za to gdy Matt kazał mu się zamknąć, natychmiast usiadł i nawet podał łapę.

- Gratuluję - powiedziałam. - Jesteś kumplem Cesara Millana?

- Układanie psa jest dziecinnie proste - rzucił lekkim tonem. - Wystarczy im pokazać, kto rządzi sforą.

Nie wiem, jak to się stało, ale zaczęliśmy iść ramię w ramię. Na początku psy spoglądały na siebie nieprzychylnie, ale po jakimś czasie zajęły się obwąchiwaniem każdego źdźbła trawy.

- Gdzie mieszka twoja cioteczna babcia? - zapytałam, by przerwać milczenie trwające ze trzydzieści sekund.

Podał nazwę ulicy równoległej do mojej.

- Naprawdę? Niesamowite! Bo ja mieszkam ulicę dalej, pod czterdziestym. Podobno Londyn jest ogromnym miastem.

- Owszem, ale stąd mam niedaleko do szpitala. Będę tu mieszkał przez dwa tygodnie, dopóki poprzedni właściciele nie wyprowadzą się z mojego nowego domu.

Matt mieszka ulicę dalej?

- Gdzie to jest?

- Na Notting Hill.

Oczywiście, pomyślałam. Już wcześniej czułam, że jest zamożny. Taki wykształcony i kulturalny. Mnie zajęło całe lata pozbycie się akcentu z Yorkshire. Czasami w zdenerwowaniu się zapominam. Zazdrościłam takim ludziom. W dzieciństwie nikt ich nie ciągał po wsiach w pogoni za nowymi trendami New Age. Nie musieli mieszkać w lepiance z gliny albo chacie ze słomy, albo w namiocie, mogli jeść mięso i nosić rzeczy z surowców pochodzenia zwierzęcego, używać soli i cukru, jeść przetworzone jedzenie.

Kocham rodziców, są dobrzy i kochający, ale nie mogłam sobie wyobrazić rodziców Matta Bishopa płasających na golasa w kamiennym kręgu do wtóru mantry. Oni zapewne nosili markowe rzeczy i popijali sherry na oszklonej werandzie wiejskiej rezydencji, dysponując liczną służbą.

- Na długo masz tego psa? - zapytał.

- Dziesięć dni. Sąsiadka pojechała z wizytą do siostry w Korwalii. Nie rozumiem, dlaczego go nie zabrała. Pewnie siostra go sobie nie życzyła. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Dobrze by mu zrobił pobyt w poprawczaku.

Parsknął śmiechem.

- A moja ciotka pojechała na kilka dni do moich rodziców.

Zerknęłam na niego kątem oka.

- Twoi rodzice nie lubią psów?

- Ojciec. - Ton jego głosu dał mi do myślenia.

- Uczulenie?

- Można tak to ująć.

- Masz rodzeństwo?

- Nie. A ty?

- Mam siostrę, Jem. To od Jemima. Nasza mama uwielbiała historyjki Beatrix Potter. Jem jest starsza ode mnie o dziesięć miesięcy.

- Niezłe tempo.

- Rodzice stosowali naturalne metody zapobiegania ciąży.

- Jesteście bardzo zżyte?

- Tak, chociaż bardzo się różnimy.

- Czym Jem się zajmuje?

- Jest nauczycielką.

Przez kilka minut szliśmy w milczeniu, a ja nie czułam się skrępowana. Rozmyślałam o jego rodzicach. Jak bardzo jest z nimi związany? Wyczułam napięcie między nim a ojcem, ale być może tylko to sobie wyobraziłam, aczkolwiek wielu facetów w wieku Matta walczy z ojcem o dominację. Musi to być niezłe, zwłaszcza w przededniu odejścia ojca na emeryturę.

- Co robi twój ojciec?

- Jest prawnikiem.

- Mama pracuje?

- Dawno temu była sekretarką w kancelarii prawnej, ale po ślubie zajęła się domem. - Zawahał się. - Ojciec lubi, żeby była na każde jego skinienie.

Ściągnęłam brwi.

- A jej się to podoba?

- Chyba jest zadowolona z roli żony doskonałej. Uznała, że ma do wyboru to albo nastąpi wymiana na młodszy model. Na szczęście oszczędził jej tego.

Czyżby Matt poczuł, że może mi się zwierzyć z takich rzeczy? Lekarzom przychodzi to z wielkim trudem, zwłaszcza tym u szczytu kariery, bo to im pacjenci powierzają się z problemami. Nikomu nie przychodzi do głowy zapytać lekarza, czy może ma jakieś kłopoty. Nabrałam podejrzeń, że Matt nie jest zadowolony, że matka skupiła się na sherry i klubie brydżowym. Ojciec ją zdradza? Jawnie czy ukradkiem?

Pomyślałam wtedy o moich rodzicach i ich swobodnym stylu życia. Kochali się,

nikt w to nie wątpił, a na pewno już nie Jem oraz ja. Nie kryli się z innymi partnerami, dzisiaj na szczęście sporadycznymi.

Jem i mnie zadziwia to do tej pory. Jednak zawsze do siebie wracali i do głowy by im nie przyszło ograniczać rozwój drugiej strony. We wszystkim nawzajem się wspierają. Nie mają przed sobą żadnych sekretów.

Nie chciało mi się opowiadać Mattowi o rodzinie. Nie pytał, co znaczyło, że albo go to nie interesuje, albo taka rozmowa go nudzi. Może też żałował, że tyle mi o sobie opowiedział. Szedł obok ze ściągniętymi brwiami.

Psy dreptały grzecznie niczym dwaj prymusi psiej szkółki. Pomyślałam, że może uda mi się zdobyć względy Freddy'ego, nauczyć go, by jadł mi z ręki, zamiast się na nią rzucać.

- Obejrzałaś już miejsce, w którym ma być bal?

- Jeszcze nie. Chciałam tam pojechać po spacerze z Freddym.

Spojrzał na mnie.

- Mogę jechać z tobą? Oczywiście, jeżeli twój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

Uśmiechnęłam się sztywno.

- Zapewniam cię, że nie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyjechał po mnie trzy kwadranse później. Zdążyłam jedynie nakarmić Freddy'ego i zmyć z siebie jego zapach. Spryskałam się olejkiem neroli, poprawiłam włosy przygniecione czapką.

Nie jestem próżna, ale jednym mogę się poszczycić: mam piękne włosy, gęste, zdrowe i łatwo dające się układać. Jem mi ich zazdrości, bo ona ma mocno skręcone blond loczki, przez co wygląda, jakby wsadziła palce do gniazdka elektrycznego.

Stałam już na schodach, kiedy podjechał. Zanim zeszałam, wysiadł i okrążył auto, by otworzyć drzwi od strony pasażera. Kilka razy omiółł mnie wzrokiem, jakby nie dowierzał własnym oczom. Przebrałam się w czerwoną sukienkę do kolan, czarne skórzane kozaczki, rodzicom mówię, że to skóra syntetyczna, czarne kabaretki oraz sztuczne futro. W takim stroju faktycznie prezentowałam się jak dama lekkich obyczajów.

Ale mnie podobają się wesole stroje. Ubieram się w nie nie tylko po to, by ludzie na ulicy śmiali się z nich, a nie ze mnie. Przede wszystkim żeby zagrać na nosie tym, którzy nas oceniają po wyglądzie. Nago wszyscy jesteśmy tacy sami... no, mniej więcej.

Gdy wsiadłam do samochodu, poczułam subtelny zapach wody po goleniu. Bez skrępowania patrzyłam na udo Matta, gdy naciskał pedał sprzęgła, żeby wrzucić bieg. Moim zdaniem auta z ręczną zmianą biegów są wyjątkowo męskie.

Elegancki hotel, w którym miał się odbyć bal, należał do byłego pacjenta, dzięki czemu salę balową wynajęto nam po obniżonej cenie. Bywali w nim celebryci, więc poczułam się jak gwiazda Hollywood, idąc po czerwonym dywanie pod okiem recepcjonistów za marmurową ladą. Na marmurowym postumencie stał gigantyczny bukiet kwiatów, a nade mną iskrzył się kryształowy żyrandol.

Starłam się nie okazywać zachwyty, ale skoro po raz pierwszy byłam w hotelu, mając osiemnaście lat, miałam spore braki. Rodzice nie uznawali nawet moteli czy kempingów, a co dopiero przybytków pięciogwiazdkowych. Rozbijali namiot.

Zanim sobie wyobrazicie ładnie rozstawiony namiot, ognisko, a przy nim naszą czwórkę śpiewającą „Kumbaya”, dowiedzcie się, że to nie to. Rodzice zawsze wypożyczali namiot wielkości namiotu cyrkowego, dlatego że mieszkało w nim jeszcze dziesięć innych rodzin, a to znaczyło, że musiałyśmy się bawić z chmarą obcych dzieci, z którą nic nas nie łączyło prócz tego, że nasi rodzice byli hipisami.

Prawie zawsze padał deszcz, więc gryzły nas komary, albo panował niemiłosierny

upał i mrówki włożyły nam do jedzenia, chociaż nigdy nie było w nim cukru.

Chyba zatem rozumiecie, dlaczego wyprawa do wypasionego hotelu w ekskluzywnej dzielnicy Mayfair była dla mnie taka ważna. Do tego doszedł jeszcze bardziej ekscytujący fakt, że paradowałam z Mattem Bishopem. Wszyscy gapili się na nas jak na kogoś ważnego.

Przyznam, że czułam się ważna. Chciałam też, by Matt obejmował mnie w talii. Przerażona takimi myślami miałam nadzieję, że on nie wie, co się dzieje w mojej głowie. Tym bardziej że z trudem panowałam nad językiem ciała.

Matt przezornie już wcześniej uprzedził hotel, że chcemy obejrzeć salę balową. Sama po prostu zajrzałamby przez drzwi do środka, by zobaczyć, jak to wygląda, ale on załatwił wycieczkę z przewodnikiem.

Na nasze szczęście sala balowa nie była zajęta. Stoły i krzesła zgromadzono pod ścianą, więc wydała mi się wielka jak boisko. Ściany w kolorach neutralnych, kremowym i szarobrązowym, idealne tło dla dekoracji tematycznych.

Wyobraziłam sobie oszałamiające kolory i kostiumy, dobre jedzenie, wyśmienite wina i piękną muzykę. Na moment pozwoliłam sobie zapomnieć o szpitalnym budżecie, ale co tam...

- Co o tym myślisz? - zapytał Matt.

- Super. Ustawimy tu drzewa z balonami napełnionymi helem, fontannę czekoladową, wymyślimy supernagrodę za najlepszy kostium.

- Dobry pomysł.

Nim zdążyłam się rozwinąć, wrócił nasz hotelowy cicerone. Wręczył Mattowi kartę magnetyczną do drzwi.

- Przepraszam, ale na moment wezwano mnie do recepcji. Szef poprosił, żebym udostępnił państwu apartament dla nowożeńców. W tej chwili tylko on jest wolny, więc nikt nie będzie państwu przeszkadzał. Wkrótce podamy państwu do pokoju kolację. Na koszt hotelu.

- Ale my nie...

- To bardzo miłe z waszej strony - odparł Matt z uśmiechem.

Apartament dla nowożeńców?!

Z sercem tłukącym się w piersi jak oszałałe, jechałam windą na ostatnie piętro. Patrzyłam na numery pięter, na swoje buty, na instrukcję, co robić w razie wypadku. Nauczyłam się jej na pamięć. Z całej siły przyciskałam do siebie torebkę.

Potem Matt poprowadził mnie pod drzwi apartamentu.

- Chyba powinienem przenieść cię przez próg - powiedział ze śmiertelną powagą, otworzywszy drzwi.

Spojrzałam na niego spode łba.

- Kiedy ostatni raz ktoś mnie wziął na ręce, to wyskoczył mu dysk - mruknęłam.

To była prawda. Kilka lat temu tata podniósł mnie w ramach żartów i skończyło się na kilkumiesięcznej fizjoterapii. Nie jestem gruba, ale od tamtej pory wstydzę się swojej wagi. Co gorsza, tata stale mi o tym przypomina. Pochyliła się i jęczy: „Moje biedne stare plecy”.

Matt przyjrzał mi się uważnie.

- Nie mąż?

Musiałam błyskawicznie pozbierać myśli.

- Hm, nie. On jest... nowoczesny.

- I dlatego nie nosisz ani pierścionka zaręczynowego, ani obrączki?

Do pracy nigdy nie noszę pierścionków, bo łatwo je stracić, myjąc ręce do zabiegów. Źle, że tego wieczoru zapomniałam o jakimś pierścionku. Prawdziwy zwróciłam Andy'emu... Dopiero po wizycie hydraulika, który wydobył go z kolanka umywalki.

- Zapomniałam o nich, wychodząc z domu. - Rozejrzałam się po apartamencie, żeby uniknąć spojrzenia Matta. - No, no! Niesamowity!

Nie przesadzałam. Apartament miał cztery pomieszczenia umieszczone na różnych poziomach i był urządzony z prawdziwym przepychem. Plusze i satyna tworzyły zmysłową atmosferę. Z salonu rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na Tamizę, Tower Bridge i jasno oświetlony London Eye. Na ścianie dominował ogromny płaski telewizor. Po co komu telewizor w noc poślubną? W moim apartamencie też był telewizor. Mnie się przydał, no... sami rozumiecie, ale dzięki temu obejrzałam wszystkie odcinki serialu „Downton Abbey”. Był tam też dobrze zaopatrzony barek i kilka stolików z pięknymi lampami.

Przez otwarte drzwi zajrzałam do łazienki. Była większa niż salon, wykładana marmurem, ze złoceniami. Pośrodku stała biała wanna na lwich łapach. Po jednej stronie część prysznicowa powierzchnią niemal dorównująca boisku hokejowemu. Po drugiej dwie umywalki, a nad nimi lustro w złotych ramach; puszyste ręczniki na złotych prętach oraz złotym wieszaku stylizowanym na antyk.

Na wyższym poziomie znajdowała się sypialnia. Ogromne łóżko z zagłówkiem oraz baldachimem z fioletowego weluru. To wszystko w połączeniu ze śnieżnobiałą pościelą wyglądało nie tylko oszałamiająco, ale i kusząco. Nie czułam się zmęczona, ale miałam ochotę jak dzieciak poskakać na tym łóżku jak wtedy, kiedy nocowałyśmy z siostrą u dziadków, co zdarzało się bardzo rzadko, bo rodzice nie chcieli, żebyśmy się zaraziły kapitalistyczną pazernością.

Płatki róży artystycznie rozsypane na łóżku, na nocnych stolikach dwie identyczne lampy z białymi jak śnieg abażurami.

Zerknęłam na Matta, ale ten luksus nie robił na nim wrażenia. Domyśliłam się, że jest częstym bywalcem pięciogwiazdkowych hoteli. Siedział wpatrzony w swój telefon.

- Ładny widok.

Podniósł na mnie wzrok i lekko się uśmiechnął.

- Owszem.

Zaczerwieniłam się. Coś w jego oczach sprawiło, że poczułam się jak nastolatka, do której nagle dociera, że jest atrakcyjna dla płci przeciwnej. Nagle stałam się tak świadoma swojego ciała jak nigdy przedtem. Wszystkie jego tajemne strefy zapłonęły niczym bożonarodzeniowa choinka. Nie tylko płonęły, ale też dygotały, rozpierane energią. Oblizując wargi, obserwowałam, jak jego wzrok podąża za moim językiem. Oczy mu pociemniały.

Tę chwilę przerwało pukanie do drzwi. Otworzyłam je, nim Matt podniósł się z miejsca. Wiedziałam, że zachowuję się jak idiotka, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak zagubiona.

Ujrzałam kelnera z wózkiem, na którym stały naczynia nakryte srebrnymi kopułami oraz kubek z szampanem i dwa kieliszki. Na szyjce butelki widniała kokarda w tym samym kolorze co poduszki i zasłony. Miałam wrażenie, że znalazłam się w jakiejś bajce niczym królewna w zamkowej komnacie w towarzystwie przystojnego zalotnika.

Ów przystojny zalotnik dyskretnie wręczył kelnerowi napiwek, po czym drzwi zamknęły się bezszelestnie, ale i niepokojąco. Pomyślałam, że przekroczyliśmy pewną granicę, tę, której być może jeszcze nigdy nie przekraczałam. Znalazłam się sam na sam z mężczyzną poznanym zaledwie poprzedniego dnia.

Tak, moim szefem, ale gdybym nie udawała, że mam męża, nie posiadałabym się ze szczęścia, nie wychodząc z tego apartamentu przez tydzień. Może nawet miesiąc.

- Nie można przepuścić takiej okazji.

Matt nalewał szampana do kieliszków. Ledwie nasze palce przypadkiem się dotknęły, serce zaczęło mi trzepotać niczym ptak w klatce. Upiłam łyczek... prawdę mówiąc, trochę więcej. Dlatego ograniczam alkohol. Boję się wypić za dużo.

Nim się obejrzałam, mój kieliszek był pusty. Czułam, jak szampan buzuje mi w żyłach, przyspieszając tętno. Nawet zakręciło mi się w głowie, ale chyba dlatego, że Matt stał tak blisko, że czułam jego oddech.

Odstawił kieliszek, ledwie umoczywszy usta. Przez jakiś czas obserwował, jak piję, po czym zawiesił wzrok na moich wargach. Gdy się nade mną pochylił, wstrzymałam oddech. Wiem, powinnam się cofnąć, ale odebrało mi władzę w nogach. Czułam się jak przyśrubowana do podłogi. Opuściłam powieki, czując jego oddech. Nie wiem, jak długo tak staliśmy. Czas się zatrzymał. Czekałam.

I stało się.

Nie wiem, kto zaczął, ale nagle poczułam muśnięcie jego warg. To było jak erupcja wulkanu. Jego wargi były ciepłe, suche i stanowcze. Wspięłam się na palce, przylegając do jego muskularnego torsu. Czułam zarys jego ciała od piersi do ud. Oraz płomienie buchające w miejscach, gdzie się dotykaliśmy.

Gdy z radością przyjęłam jego wargi, wsunął język. Kolejna erupcja. Przyłgnęłam do niego, jakby tylko od niego zależało moje życie. Czułam smak szampana w jego ustach, ale smak mięty oraz jego męskość były jeszcze bardziej pociągające.

Nagle ujął moją twarz w dłonie, wyraźnie rozkoszując się moimi ustami, jakby miał to być jego ostatni posiłek. Byłam zaskoczona pożądaniem, które w nas wybuchło. On chyba też. Gdy zębami skubnęłam jego wargę, jęknął z zadowolenia, więc ugryzłam go w szyję. Przeistoczyłam się w wampirzycę. Pewnie ugryzłabym go do krwi, gdyby nie chwycił mnie za włosy, by mnie powstrzymać.

Ale nie chciałam się hamować. Coś we mnie wyrwało się z klatki i gnało, pokonując bariery, które kiedyś sama sobie postawiłam. Wyszła ze mnie moja dzika natura: kobiety wyuzdanej, bezwstydnej i namiętnej.

Nie przerywając pocałunku, położył mi dłonie na piersiach. Nieważne, że oddzielały nas co najmniej trzy warstwy tkaniny. Odbierałam ten dotyk, jakbym była naga. Ale ja też chciałam go dotykać. Przez spodnie zaczęłam pieścić jego męskość. Nic tak nie podnieca, jak świadomość, że facet nas pożąda. Płonełam.

Jednak też nie poznawałam siebie. Byłam sobie obca. Zdałam sobie sprawę, jak bezbarwny był Andy. Nigdy nie dotykał mnie przez ubranie, jakby za bardzo się spieszył, by mnie osiąść. Całując się ze mną, nigdy nie mruzczał ani nie jęczał, jakby spijał nektar utrzymujący go przy życiu. Z nim nie czułam się jak kobieta, która może go zniszczyć jednym pocałunkiem.

Nie powinnam była myśleć o Andym. To było jak lodowaty prysznic.

Co ja robię?!

Odsunęłam się od Matta, jakby był żywym płomieniem.

- Co ty wyprawiasz? - oburzyłam się jak dziewiętnastowieczna dziewczyna.

Trochę za późno, ale musiałam odzyskać grunt pod nogami. Co on sobie o mnie pomyśli? A może lubi zabawiać się z mężatkami? Poznałam sporo takich facetów.

Napawali mnie obrzydzeniem. Za nic mieli lojalność oraz spustoszenie, jakie wyrządzali.

- Coś się stało? - zapytał Matt drwiącym tonem.

- Doskonale wiesz, co się stało! Tak nie można. Nie możemy tak się całować. To w złym guście. Wstrętne. Nie powinno się wydarzyć.

Uniósł brwi.

- Bo jestem twoim przełożonym?

- Nie tylko dlatego. Nie jestem... do wzięcia. - Z jakiegoś powodu nie przeszło mi przez gardło słowo „zameężna”. Nienawidziłam tego słowa, nie chciałam go więcej słyszeć. Zameężna.

Ilekcóż je wymawiałam, czerwieniłam się ze wstydu na wspomnienie, jak patrzyła na mnie rodzina, kiedy powiedziałam, że ślub się nie odbył. Oczywiście Andy scedował na mnie to ponure zadanie. Wszystkie te wymowne, pełne litości spojrzenia. Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby już nikt nigdy tak na mnie nie spoglądał.

Dosłownie wszystko. Nawet ciągnąć tę farsę. A to było coś, zważywszy że moje życie nie było usłane różami.

Matt nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Nie takie sygnały odbieram, odkąd się poznaliśmy.

- Znam takich jak ty. Dla was to tylko rozrywka. Jak zdobędziecie jedną, już szukacie drugiej. - Dziabnęłam go mocno palcem w tors. Zabolalo, ale chciałam, żeby to do niego dotarło. Jednak podświadomie po prostu chciałam go znowu dotknąć. - Poszukaj sobie innej. Ja jestem zajęta, jasne?

Uśmiechnął się leniwie, po czym ujął mnie za rękę i położył ją sobie na piersi, tuż nad sercem.

- Poinformuj mnie, jeśli zmienisz zdanie. Byłaby z nas interesująca para.

Wydełam wargi.

- Przyjaciele plus jeszcze coś?

- Przydałby ci się przyjaciel? - zapytał z błyskiem w oczach.

Psychiatra by mi się przydał, bo gdy tak na mnie patrzył, miałam ochotę znowu się z nim całować.

- Ręce przy sobie.

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam, by pomyślał, że szukam romansu, że jestem tak zdesperowana, że puszcze się z facetem, którego znam krócej niż dwadzieścia cztery godziny. Wyszarpnęłam dłoń, sięgnęłam po torebkę, przewiesiłam ją przez ramię i zdecydowanym krokiem podeszłam do drzwi.

- Koniec nocy poślubnej?

Spojrzałam na niego przez ramię. Uśmiechał się drwiąco. Wypadłam z apartamentu, rzucając na odchodnym niewybredny epitet.

Miałam ostatnie słowo.

Taka okazja zdarza mi się nader rzadko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pół godziny po powrocie do domu nagle zorientowałam się, że wokół panuje absolutna cisza. Nawet nie słyszałam trzeszczenia desek podłogi. Mój telefon!

Sięgnęłam do torby. Normalnie wrzucam go do bocznej kieszonki, gdzie czasami, gdy nie uważam, sam się wyłącza. Bywa też i tak, że wyłączam go w kinie, a potem o tym zapominam.

Komórka przepadła. Przysięgam, że żarty na temat tego, co kobieta nosi w torebce, to święta prawda. W mojej jest wszystko. Na pewno mam krzywy kręgosłup z powodu ciągłego noszenia takiego ciężaru na tym samym ramieniu. Wyjęłam notes. Tak, w komórce też mam kalendarz, ale wolę różne sprawy zapisywać ręcznie, bo w ten sposób lepiej je zapamiętuję. Potem błyszczyk do warg i tusz do powiek oraz paczuszkę chusteczek z karminowymi całusami.

Skrzywiłam się na wspomnienie pocałunku z Mattem. Co on sobie o mnie pomyślał? Zachowałam się jak tania dziwka. Całym ciałem napierałam na niego w niedwuznaczny sposób. Żenujące. Co we mnie wstąpiło? Wcześniej też się całowałam z facetami, ale do niczego takiego nie doszło. Kiedy ostatnio całował mnie Andy, myślałam o zaproszeniach na ślub, wiązankach, rozmieszczeniu gości przy weselnym stole. Nie reagowałam jak wulkan.

Odłożyłam na bok chusteczki, by sięgnąć głębiej. Portfel, tak wypchany kartami lojalnościowymi, że się nie dopina. Garść kwitów, dwa tampony, zapasowy klucz do mieszkania Jem i oblepiona pyłem pastylka na kaszel. To wszystko.

Zaczęłam się zastanawiać, kiedy po raz ostatni korzystałam z komórki. Nie mam telefonu stacjonarnego, więc nie mogłam do niej zadzwonić. Budka telefoniczna, o którą bardzo trudno w tej dzielnicy, tym bardziej nie wchodziła w rachubę. Było za późno, by pożyczyć telefon od Elsie, a Margery Stoneham wyjechała... I wtedy mnie olśniło. Przyczyną tej ciszy nie jest zawieruszony telefon.

Kurczę, gdzie jest Freddy?

Nawoływałam go, przeszukując pokój po pokoju. Zaglądałam za każde drzwi, za każdą zasłonę jak w zabawie w chowanego, ale wszędzie znajdowałam jedynie kłaki kurzu słabo przypominające zwierzaka. Serce waliło mi tak, że się przeraziłam, że zaraz zejść na zawał. Trzęsły mi się ręce i nogi. Na piętrze wołałam go na cały głos, nie zważając, że mogę obudzić sąsiadów, że obudziłabym nawet nieboszczyka. Muszę znaleźć Freddy'ego! Margery by mnie zabiła, gdyby stało się coś jej pieszczoszce.

Zbiegłam na dół. Oddychałam tak ciężko, jakbym miała duszności. Byłam bliska łez. Ale ja nie płaczę. Od piątej klasy podstawówki, kiedy wszyscy dokuczali mi z powodu włosów. Rodzice przechodzili fazę nienawiści do szamponów. Uważali, że każdy szampon i odżywka zawierają toksyczne chemikalia, przez które wszyscy zachorujemy na raka.

Przez kilka miesięcy myłyśmy włosy mydłem domowej roboty. Dziękować Bogu, że nie trwało to dłużej. Złapałyśmy z siostrą wszy, więc rodzice uznali, że jednak kilka związków chemicznych nam nie zaszkodzi.

W ogrodzie Freddy'ego nie było. Śnieg zasypał nawet ślady, które zostawił, kiedy wyprowadziłam go na krótki spacer przed spotkaniem z Mattem.

Pędem wróciłam do domu. On gdzieś musi być. To nie pokaz science fiction ani trik iluzjonisty z Las Vegas. Takie jest moje życie. Kompletnie ściwirowate. Pilnowałam Freddy'ego przez cały czas...

Na pewno? Byłam przejęta spotkaniem z Mattem. Niechcący wypuściłam Freddy'ego z domu? Nie mógł sam wyjść. Nie zostawiłam ani jednego otwartego okna, ale i tak były za wysoko, by mógł wyskoczyć. Nie zauważyłam, że się wymknął, kiedy wychodziłam? Mały piesek, ale przebiegły.

Mdliło mnie, spościłam się, zrobiło mi się zimno. Wszystko razem. Oczami duszy już widziałam Freddy'ego rozjechanego na Bayswater Street. Albo że został porwany dla okupu, sprzedany do organizowanych potajemnie walk psów. Byłam bliska łez, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Na pewno policjant, pomyślałam, żeby mnie poinformować, że pies pozostawiony pod moją opieką nie żyje.

To nie był policjant, ale Matt Bishop. Przez chwilę patrzyłam na niego jak ogłupiała. Przerazenie odebrało mi głos. Ledwie zbierałam myśli. Głowa mi pękała z wysiłku, żeby nie wpaść w histerię.

Matt podał mi telefon.

- Znalazłem ją w samochodzie.

Mało mnie obchodził mój telefon. Położyłam go na stoliku w holu.

- Widziałeś Freddy'ego?

Ściągnął brwi.

- Jakiego Freddy'ego?

- Tego pieska, z którym byłam w parku - wykrztusiłam. - Nie ma go. Zniknął. Rozpłynął się. Nie mogę go znaleźć. - Głos mi się łamał. - Jakoś się stąd wydostał, bo był tu, kiedy po mnie przyjechałeś. Jestem tego pewna.

- Gdzie go szukałaś? - zapytał tak opanowanym tonem, że o mało znowu nie wpadłam w histerię.

- Wszędzie. W domu i na dworze. Nie ma gooo... - przeciągnęłam jak małe dziecko w napadzie złości. Żenujące, wiem.

- Byłaś pod domem jego pani?

Przysięgam, o mało go nie wycalowałam. Musiałam się powstrzymać, by nie rzucić mu się na szyję. Kompletnie zapomniałam o domu Margery, a było to najbardziej oczywiste miejsce, które należało przeszukać. Ale w panice o tym nie pomyślałam.

- Chodźmy tam - powiedziałam.

W pośpiechu zaplątałam się w szal, jednak Matt, jak przystało na dżentelmena, pomógł mi trafić w rękawy. Nie jestem tego pewna, ale chyba nawet pocieszającym gestem położył mi rękę na ramieniu.

Ruszyliśmy pod dom Margery. Padał gęsty śnieg. Bardzo romantyczna sceneria. Jak na filmie: dziewczyna i chłopak idą ulicą w poszukiwaniu zaginionego psa. Z całego serca pragnęłam, żeby ta scena zakończyła się happy endem.

Latarką w komórce Matt oświetlał ścieżkę, żebym się nie pośliznęła. Chyba już wtedy się zorientował, jak bezradna staję się w stresie.

Gdy dotarliśmy na ganek Margery, na wycieracze ujrzeliśmy drżącego z zimna psa. Podbiegłam do niego i porwałam w ramiona, za co mnie capnął w rękę. Chociaż miałam wełniane rękawiczki z wyhaftowanymi kotkami, bolało, jakby wbił mi zęby aż do kości.

- Auu... - wyrwało mi się. I jeszcze jedno, nieparlamentarne słowo.

Freddy mi się wyrwał, a może sama go wypuściłam z objęć, i skamląc, zaczął rozpaczliwie drapać w drzwi.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Matt.

- Nic. - Schowałam rękę do kieszeni. Spoglądałam na nieszczęśliwą psinę, która usiłowała dostać się do swojego domu. Zalała mnie fala współczucia. - Biedaczek tęskni za mamuszką.

- Podręcznikowy przykład lęku separacyjnego - orzekł Matt. - Dlatego że właścicielka traktuje go jak człowieka, a nie jak psa.

- To możliwe. Od śmierci męża Margery ma tylko Freddy'ego. I siostrę, która sobie nie życzy, żeby przyjeżdżała do niej ze swoim pupilkiem. Co to za siostra? Kiedyś musiałam się zaopiekować szczurem mojej siostry. Brzydzę się szczurów, ale to robiłam, bo ją kocham.

Było ciemno, więc nie widziałam jego twarzy. Zorientowałam się, że z powodu bólu ręki zaczynam pleść, co mi ślina przyniesie na język.

- Przepraszam. Koniec biadolenia.

- Nie ma sprawy - odrzekł, uśmiechając się półgębkiem.

Spojrzałam na Freddy'ego.

- Myślę, mały, że musimy się dogadać. Zastępuję twoją mamuszkę, więc to ja ustalam reguły. Umawiamy się, że już nie będziesz uciekał?

Matt wyjął z kieszeni smycz, którą przezornie zabrał z mojego stolika w holu, bo nie byłam w stanie o tym pomyśleć. Przypiął smycz do obroży i sprowadził Freddy'ego z ganku.

- Odprowadzę was.

Gdy szliśmy przez park, czułam się głupio. Przez minione trzydzieści sześć godzin pokazałam się Mattowi raczej z komicznej niż kompetentnej strony. Miał prawo odnieść wrażenie, że łatwo wpadam w panikę, co wyklucza profesjonalizm, a co gorsza, że jestem łatwa.

Zastanawiałam się, czy mu powiedzieć o odwołanym ślubie. Chybaby zrozumiał, zważywszy, co mi mówił o rodzicach. Opowiedzieć o tych głupich pocztówkach, które tak mnie zaskoczyły po powrocie do pracy? Wyjaśnić, że postanowiłam kłamać, by wyjść z twarzą? To chyba zrozumiała reakcja. Nie ja jedna dopuściłam się białego kłamstwa. Matt pewnie też. Każdy czasami kłamie, inaczej nie bylibyśmy ludźmi.

Ułożyłam sobie wszystko, ale słowa nie chciały mi przejść przez usta. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o plotkach w szpitalu. Wyobraziłam sobie te spojrzenia, te szeptane komentarze. Widziałam, jak to działa w innych szpitalach, gdzie wcześniej pracowałam. Jak na szkolnym boisku. Z bezwzględnym okrucieństwem i nie do powstrzymania.

Przypomniało mi się, jak skrytykował mój projekt. Nie mogłam dopuścić, żeby tym razem drwił z mojego życia prywatnego.

Poza tym zależało mi na zachowaniu dystansu, bo mnie przerastał. Był światowcem. W kręgach, w których obracał się jego ojciec, kobiety traktowano jak trofea do zdobycia, zabawki, które gdy się znudzą, należy wymienić na inne. Z pozoru nie aprobeuje, jak ojciec traktuje jego matkę, ale czy nie robi tego samego ze mną? Wiedział, że jestem zameżna, a mimo to mnie całował. To on zrobił pierwszy krok...

Na pewno? Nawet gdyby było inaczej, to on do mnie podszedł i zaczął się we mnie wpatrywać hipnotycznym wzrokiem tak, że nie miałam wyboru, jak wyjść mu naprzeciw. Nie byłam przygotowana na taki wybuch pożądania i tęsknoty. Potrzebowałam czasu, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Przed domem wyjęłam mu z ręki smycz, ale chociaż oboje mieliśmy rękawiczki,

poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz, jak rozlewa się po całym moim ciele.

- Hm... dziękuję za pomoc w odnalezieniu Freddy'ego - powiedziałam. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyśmy go nie znaleźli. Mógł zamarznąć na śmierć.

Matt długo mi się przyglądał.

- Opieka nad cudzym pupilem to duża odpowiedzialność. Ty wyszłaś z taką propozycją czy sąsiadka?

Jak on się tego domyślił? Przeszłam z nogi na nogę speszona, że wie o mnie więcej, niżbym sobie tego życzyła.

- Chciałam pomóc.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Pójdę już, bo konam z zimna. Dobranoc.

Było mi piekielnie zimno, ale nie mogłam oderwać wzroku od jego oddalającej się zaśnieżoną ścieżką sylwetki. Gdy zniknął za rogiem, westchnęłam.

O kurczę, wpadłam po uszy.

Następnego dnia rano właśnie wkładałam torbę do szafki, gdy do przebieralni wpadła Gracie.

- Słyszałaś? - Wzrok jej płonął.

- Co takiego?

- Matt Bishop ma przyjaciółkę!

Miałam nadzieję, że niczego po sobie nie pokazałam. Jeżeli ma dziewczynę, to dlaczego się ze mną wczoraj całował? Co takiego mam w sobie, że przyciągam niewiernych facetów? Mam na czole wypisane: „Wykorzystaj mnie”?

Przekręciłam klucz w zamku.

- Skąd wiesz?

- Ma na szyi malinkę - poinformowała mnie Gracie. - Od razu rzuciła mi się w oczy, jak rano zdjął szalik.

Dziękować Bogu, że nie widziała mojej twarzy, bo zrobiłam się czerwona jak burak.

- Masz pewność, że to malinka? - zapytałam, udając obojętność. - Może się zaciął podczas golenia.

- Wiem, jak wygląda malinka - obruszyła się Gracie. - Ciekawe, kto to jest? Myślisz, że ktoś ze szpitala?

- Nie mam pojęcia. - Przeraziła mnie łatwość, z jaką potrafię kłamać.

Gracie patrzyła w lustro, przed którym próbowałam doprowadzić włosy do porządku.

- Podobno wyjechał do Stanów po tym, jak zerwał z przyjaciółką, z którą był bardzo długo. Była logopedką.

- Jak długo?

- Nie wiem. - Gracie rzuciła mi wymowne spojrzenie. - Dla niektórych dwa tygodnie to długo.

Położyłam jej rękę na ramieniu. Nie miała szczęścia do facetów. Pierwszy zostawił ją dla jej najlepszej koleżanki, a ostatni oszukiwał ją od samego początku. Była podobna do mnie: marzyła o królewiczu z bajki, ale królewicze jakoś ją omijali.

- Gracie, nie trać nadziei. Na pewno kogoś spotkasz.

- Z mężem jest ci lepiej?

- Jak to lepiej?

- Czujesz się pewnie? Bezpieczniej? Jesteś bardziej szczęśliwa. Kuzynka mi się zwierzyła, że po ślubie się zawiodła. Najpierw miesiące przygotowań do ślubu, emocje w zenicie, i nagle już po wszystkim. Też tak masz?

- Chyba tak. - To przynajmniej prawda.

Czułam się potwornie zawiedziona. Wszystko, co planowałam i co sobie wymarzyłam, legło w gruzach, gdy otworzyłam drzwi do sypialni i ujrzałam Andy'ego w łóżku z inną. Młodszą, o niebo ode mnie ładniejszą, wyższą i szczuplejszą. Niczym modelka z reklamy kostiumów bikini. Od tej pory czuję się niska, zaniedbana i gruba.

- Kiedy pokażesz mi zdjęcia? - zapytała Gracie. - Masz teraz chwilę czasu?

- Sorry. - Spojrzałam na zegar na ścianie. - Muszę zbadać pacjenta przed zabiegiem.

Gdy wróciłam z bloku, Jill Carter podniosła wzrok znad jakichś dokumentów.

- Słyszałaś najnowszą plotkę? - Odsunęła papiery z równie tajemniczą miną jak wcześniej Gracie.

Potrafię zachować pokerową twarz. Ćwiczyłam to nawet pod chirurgiczną maską.

- Nie.

- Podobno doktor Bishop...

- O wilku mowa - odezwał się Matt od drzwi.

Odwróciłyśmy się na jak uczennice przyłapanie na paleniu w szkolnej ubikacji. Jill ochłonęła szybciej. Pewnie dlatego, że przespała całą noc, bo nie leżała, wyobrażając sobie, że całuje się z Mattem.

- Dzień dobry, doktorze - powiedziała, uśmiechając się promiennie. - Udane zebranie?

- W porządku - odparł z nieprzeniknioną miną. - Doktor Clark, za dziesięć minut widzimy się w moim gabinecie.

Nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego szyi. Kołnierzyk zasłaniał połowę malinki, ale rozpoznałby ją każdy, kto jako nastolatek migdalił się z rówieśnikami. Poczułam, jak krew nabiega mi do twarzy.

- Oczywiście, ale najpierw zbadam dwoje pacjentów.

Zajęło mi to więcej niż dziesięć minut, ponieważ chciałam przedstawić rodzicom Jasona Rydera nowy typ terapii, którą zamierzałam wdrożyć. Ta metoda była jeszcze na etapie doświadczalnym, ale już nadchodziły doniesienia o osobach w śpiączce, które zareagowały na bodźce z dzieciństwa: muzykę, ulubiony film lub słuchanie ulubionej bajki. Miałam pewność, że nie będzie to w żadnej mierze kolidowało z opieką, jaką Jason otrzymywał dotąd. Od rodziców dowiedziałam się, że miał szczęśliwe dzieciństwo, więc był idealnym kandydatem.

Rodzice Jasona oraz jego żona Megan zgadzali się na wszystko, co mogłoby mu pomóc wyjść ze śpiączki. Nie chciałam za bardzo rozbudzać ich nadziei, ale też sama byłam gotowa zrobić wszystko, by doprowadzić do przełomu, tak przez wszystkich oczekiwanego. Naukowcy dopiero niedawno odkryli, że mózg ludzki ma większy potencjał, niż sądzono. Neurochirurgia dysponuje nowymi technikami i najnowszym sprzętem, dzięki którym leczy się pacjentów wcześniej niemających szansy na wyzdrowienie.

Szłam już do gabinetu Matta, ale na korytarzu zatrzymał mnie profesor Cleary, ordynator geriatrici, którego starałam się unikać z racji jego pesymistycznego nastawienia do świata. Wysysał ze mnie całą energię. Często się zastanawiałam, jak znoszą to pacjenci. Za każdym razem musiałam panować nad językiem, żeby nie nazwać go Zrzedą. Mało brakowało, a wyrzucono by pewnego rezydenta, który się zapomniał.

Jednak tym razem profesor nie był posepny.

- Cześć, Bertie - pozdrowił mnie radosnym tonem. - Na kolegium miałem okazję dowiedzieć się o twoim projekcie. - Parsknął śmiechem. - Dawno się tak nie ubawiłem.

Uniosłam wysoko głowę.

- Co cię tak rozbawiło?

- S.K.O.K.! - Wybuchnął śmiechem. - Harrison Redding pluje sobie w brodę, że sam na to nie wpadł. Bardzo sprytnie zadrwiłaś sobie z tych na górze. Ale przez to nie będziesz miała u niego żadnych forów. To bystrzak ceniony za to, że każdą sprawę doprowadza do końca. Muisz uważać. Obawiam się, że się nie zgodzi,

żebyś czytała mu z ręki albo interpretowała jego aurę.

Zacisnęłam zęby tak mocno, że chyba było słychać, jak zgrzytnęły. Uśmiechnąwszy się półgębkiem, ruszyłam do gabinetu Matta, ale przez całą drogę miałam w uszach śmiech profesora.

Kto jeszcze będzie się dzisiaj ze mnie naśmiewał? W dzieciństwie przemierzyłam dziesiątki korytarzy przy wtórze takiego śmiechu. Byłam wściekła na Matta, ale jeszcze bardziej na siebie. Wystawiłam się na pośmiewisko, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Psycholog od analizy transakcyjnej znalazłby w mojej osobie świetny temat do referatu na poważną konferencję.

Zapukałam do drzwi, po czym weszłam do środka. Matt siedział przy biurku, spoglądając na mnie spode łba.

- Spóźniasz się.

Jem twierdzi, że gdy się prostuję, wyglądam, jakbym się szykowała do ciosu. Nie umiem się bić, ale jak muszę, potrafię przybrać groźną pozę.

- Nie jestem na każde twoje zawołanie. Niezależnie od pana zachcianek, doktorze, mam swoje obowiązki i zobowiązania. A skoro już jesteśmy przy zobowiązaniach, nie miałeś prawa traktować nazwy mojego projektu jako źródła uciechy na spotkaniu ordynatorów.

- Chcesz wylecieć? - warknął.

- Grozisz mi? - Patrzyłam mu prosto w oczy.

Gdy jego wzrok powędrował na moje wargi, nie mogłam się powstrzymać, by się nie oblizać. Instynktownie. Nasze spojrzenia się spotkały.

- To nie moja wina. Zwróciło na to uwagę kilku innych kierowników oddziałów. Sami wykombinowali skrót tego tytułu. Wzbudziło to ogólne rozbawienie wśród zebranych, jasne, ale im zasugerowałam, żeby trzymali się porządku obrad. Musisz się skoncentrować na dostarczeniu danych.

Nie dawałam się udobruchać, jeżeli to miał na celu, w co wątpię. Wyobraziłam sobie, jak naśmiewa się ze mnie razem z innymi.

- Nie podoba mi się, że jestem tematem żartów rodem z piłkarskiej szatni - powiedziałam. - Te badania są dla mnie ważne i wiem, że mogą przyczynić się do poprawy efektów terapii. A to wymaga czasu.

- Nie mam nic przeciwko temu. Ale nie po to cię tu poprosiłem.

Uniosłam wysoko brwi. Jem nazywa to miną dyrektorki.

- Poprosiłeś? Raczej wydałeś polecenie.

- Usłyszałem od jednej z pielęgniarek, że masz zamiar wdrożyć Ryderowi

dodatkową terapię. Wyjaśnij mi, na czym ma ona polegać.

Wydawało mi się, że w jego głosie usłyszałam nutę ironii. Już podjął decyzję. Będzie mi to wytykał tak samo jak mój projekt.

- Po co? I tak powiesz, że to tanie sztuczki.

- Może to i tanie sztuczki, ale wolałbym usłyszeć o nich z pierwszej ręki, a nie od pielęgniarki na stażu. Nie tak zamierzam kierować tym oddziałem.

Jego ostry ton przywołał mnie do porządku.

- Nawet naukowcy powinni mieć otwarty umysł, bo inaczej dają się zaślepić uprzedzeniom. Widzą tylko to, co chcą zobaczyć.

Ułożył dłonie na blacie biurka.

- Pani doktor, już mówię, co chcę zobaczyć. Pacjentów leczonych sprawdzonymi metodami, a nie posypywanych magicznym proszkiem albo uzdrawianych wahadełkiem. Kieruję oddziałem intensywnej opieki, a nie pokazem sztuczek wyznawców New Age.

Zacisnęłam dłonie, żeby nie chwycić go za krawat.

- Czy w tym twoim zakutym łbie nie ma miejsca dla staroświeckiej nadziei?!
Zawsze spodziewasz się najgorszego, żeby się zabezpieczyć?

Powoli wstał od biurka.

- Nie w porządku jest dawać ludziom nadzieję, gdy jej nie ma. Obietnicami bez pokrycia można zniszczyć życie tym, którzy zostają. Rodzina Jasona potrzebuje rzetelnej informacji oraz wsparcia, a nie czarów.

Mało brakowało, a bym eksplodowała.

- To wszystko, po co mnie tu wezwałeś? Jeśli tak, to wracam do mieszania w kotle z czarami.

Zauważyłam, że drgnął mu kącik warg, jakby starał się nie uśmiechnąć. To sprawiło, że złość nieco mi przeszła. Podobało mi się jego poczucie humoru, nawet bardziej, niż byłabym skłonna przyznać.

- Jest jeszcze coś.

Splotłam ramiona na piersi jak obrażona nastolatka, nawet wydełam wargi. Wiem, że to dziecinne, ale mu się należało. Czary-mary? Kurczę, już od miesiący nie uczestniczyłam w seansach rodziców!

- Co takiego?

- Mamy problem.

- My? - To ja miałam problem. Sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej skomplikowana.

Dlaczego tak ukrywałam, że zostałam porzucona? Dlaczego już na samym

początku do tego się nie przyznałam? Poczułam się przytłoczona kłamstwami. Wysysały tlen z powietrza, jak w zatłoczonej windzie. Oddychałam z trudem, a on przeszywał mnie przenikliwym wzrokiem.

- Wczoraj...

- To był błąd i więcej się nie powtórzy - zastrzegłam się, nie dając mu dojść do słowa. - Nie pojmuję, że coś takiego zrobiłam... zrobiliśmy. To przez szampana. Nigdy nie piję na pusty żołądek. To nie w moim stylu. Przepraszam za... - Spojrzałam na jego szyję. - Za... hm... niedogodności.

Spoglądał na mnie nieprzeniknionym wzrokiem, jakby wybudował wokół siebie wysoki mur.

- Zależy mi, żeby moje życie prywatne nie wydostało się na szpitalne korytarze.

- Z powodu twojej byłej?

Wzrok mu pociemniał.

- Jak już wspomniałem, zależy mi na zachowaniu prywatności w życiu prywatnym.

- Świetnie. Mnie też.

Przyglądał mi się badawczo.

- Jeżeli ludzie coś zwęszą, znajdziesz się w niezręcznej sytuacji.

Bardziej niewygodna już być nie może, pomyślałam.

- Jakim cudem mieliby się domyślić, że to, co wydarzyło się wczoraj, ma związek ze mną?

Nadal miał pokerową twarz, ale byłam pewna, w jego oczach rozbłysły wesołe ogniki.

- Nie powiedziałaś mężowi?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo... on by tego nie zrozumiał. - Zabrzmiało to banalnie. Znudzona, samotna i nierozumiana żona spragniona rozrywek na boku.

Matt wyszedł zza biurka, po czym przysiadł na jego rogu, splatając ramiona na piersi i krzyżując kostki. W pozycji pozornie swobodnej, ale znamionującej człowieka, który wie, czego chce oraz jak to zdobyć.

I tu doznałam olśnienia.

On mnie pragnie.

Dostrzegłam to w jego oczach. Stałam jak porażona gromem. Rozedrgane zakończenia wszystkich nerwów wysyłały pulsujące fale pożądania przez całe moje ciało. Splotłam ramiona, jakbym w ten sposób była w stanie ugasić płomień tętniący w żyłach.

- Przemysłałaś moją propozycję?

- Jaką? - wykrztusiłam.

- Żebyśmy zobaczyli, co wyniknie z tego, co jest między nami.

Tego, co jest między nami. To zdecydowanie więcej niż „coś”. To mnie wciągało.

Coraz bardziej rozbudzało pożądanie. Pragnęłam go nie mniej niż on mnie. Nagle bardzo kusząca wydała mi się perspektywa grzesznego romansu. Moje życie seksualne było wyjątkowo monotonne, a romans poszerzyłby moje doświadczenie. Zwłaszcza z facetem, który szczerze mnie pożąda. Mogłabym uwolnić się od kompleksów i cieszyć pełnią życia jak większość dziewczyn w moim wieku.

Ale czy mogłam na to przystać, mając świadomość, że on jest przekonany, że mam męża?

Rzuciłam mu drwiące spojrzenie.

- Uważasz, że jeśli pozwoliłam się pocałować, to od razu wskoczę ci do łóżka.

Wiesz co? Nie wskoczę. Nie wskoczę ci do łóżka, nie pocałuję cię, nie pozwolę, żebyś mnie dotknął ani nawet tak na mnie patrzył.

- Jak ja na ciebie patrzę?

Zmrużyłam powieki tak bardzo, że ledwie go widziałam. Jakbym patrzyła na niego przez ucho igły do wełny.

- Dobrze wiesz. Patrzysz tak, jakbyś chciał mnie zaraz rozebrać i wziąć na tym biurku.

Należało staranniej dobrać słowa, bo erotyczny wydźwięk tej riposty zawisł w powietrzu niczym burzowa chmura, a błyskawica przeszła cały mój organizm.

Prawdę mówiąc, po raz pierwszy zdałam sobie sprawę ze swojej cielesności. Zapłonęły wszystkie strefy erogenne, łącznie z tymi, o których nie miałam pojęcia. Całe moje ciało domagało się, by do mnie podszedł, pocałował i zrobił to, co tak bezmyślnie palnęłam.

Odsunął się od biurka i zrobił krok w moją stronę. Powinnam była się cofnąć, ale stopy wrosły mi w ziemię. Jednym palcem ujął mnie pod brodę, tak jak bohaterowie filmowych romansów. Nikt jeszcze tak mi nie zrobił i to dlatego zachowałam się jak zając w świetle reflektorów.

Spojrzał mi w oczy.

- Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie słyszałeś, co powiedziałam przed chwilą? - odparłam, co wcale nie przyszło mi łatwo, bo byłam odurzona zapachem jego wody.

- Bo ja wieczór mam wolny.

- Nie twój interes, co robię. - Siliłam się na wyniosły ton.

- Całując mnie, sprawiałaś, że to także mój interes.

- To nie ja ciebie pocałowałam! - Tupnęłam nogą. - To ty mnie pocałowałeś, a ja tylko odwzajemniłam pocałunek, co zrozumiałe, bo wypiliśmy za dużo szampana.

Spoglądał na mnie gorącym wzrokiem.

- Proponuję, żebyśmy tym razem spróbowali bez szampana, co ty na to? Sprawdźmy, czy reakcja będzie taka sama. To bardziej naukowe podejście, prawda?

Nim zdążyłam mu się wymknąć, położył mi dłonie na ramionach i wpił się w usta. To był brutalny pocałunek, pokazujący, że to nie żarty, ale jednocześnie podniecający.

Nie bardzo wiedziałam, co robię, aż nagle moje palce splotły się na jego karku, piersi nabrzmiały, a w brzuchu eksplodował wulkan. Otarłam się o jego męskość. Wyobraziłam sobie, jak we mnie wchodzi. Raz po raz. Byłam tak podniecona, że wszystko we mnie dygotało.

Gdy zaczął skubać zębami moją dolną wargę, skubnęłam jego, co jeszcze bardziej rozpało moje zmysły. Podziałało to na mnie jak narkotyk. Przyłgnęłam do Matta, jakbym nie chciała już nigdy od niego się odsunąć. Byłam w jego ramionach tak bezwładna jak szmaciana lalka. Zaprağnęłam, by mnie posiadał, sprawiając, że po raz pierwszy poczułabym, że nareszcie żyję.

- Obłęd - wyszeptał, prawie nie odrywając warg od moich ust, po czym znowu zaczął mnie pieścić.

Kompletnie oszołomiona nowymi doznaniem i sięgnęłam do zamka jego spodni.

- Nie tutaj - szepnęła.

Oprzytomniałam błyskawicznie, jak oblana kubłem zimnej wody. Co ja wyprawiam, rozbierając szefa w jego własnym gabinecie?! Co się ze mną dzieje? Pomijając fakt, że uważa mnie za mężatkę, nie mam w zwyczaju tak się w pracy zachowywać.

Nie spodobało mi się, że nas powstrzymał, bo to pokazywało, że ma więcej zasad niż ja. Zorientowałam się, że to mnie zabrakło samokontroli, co w rzeczywistości jednak bardziej odpowiada prawdzie.

Sięgnęłam do swojego arsenału taktyk kamuflażu.

- Naprawdę myślisz, że posunęłabym się dalej niż pocałunek i ukradkowe macanki?

- Jak zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać - odparł, przeszywając mnie spojrzeniem.

- Obawiam się, że nieszzybko doczekasz się wizyty domowej.

Na jego wargach zaigrał uśmiezek.

- Zobaczymy. - Wrócił za biurko i odsunął fotel. - Wychodząc, zamknij drzwi, dobrze?

Musiałam policzyć od dziesięciu wstak, zanim wyszłam, ale nie zamknęłam drzwi. Trzasnęłam nimi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Bertie, co się stało?! - Stuart McTraggart aż podskoczył, gdy w odpowiedzi na moje kroki zaklekotały wiszące na ścianie plansze w metalowych ramach.

- Nic - wycedziłam przez zęby.

- To ma związek z twoim projektem? - Zachichotał tak samo jak profesor Cleary. Jego śmiech usłyszałam wtedy po raz pierwszy. Więc jednak coś osiągnęłam, pomyślałam z goryczą. - Osobiście uważam, że to bardzo inteligentny chwyt. I dowcipny.

- Zapewniam, że nie o to mi chodziło. - Szliśmy ramię w ramię korytarzem.

- Byłem przed chwilą u Jasona Rydera - oznajmił. - Jego rodzice napomknęli, że masz zamiar wdrożyć dodatkową terapię.

- Owszem, pod warunkiem, że Bishop się zgodzi - warknęłam.

Stuart przystanął.

- Na zebraniu bardzo cię wspierał. To on przywołał nas do porządku, kiedy pokładaliśmy się ze śmiechu z powodu tytułu tego projektu. Gdyby nie to, że wiem, że dopiero co wróciłaś z podróży poślubnej, pomyślałbym, że jesteście parą. Zauważyłaś tę malinkę na jego szyi? - Znowu się roześmiał. - Przypomniały mi się stare dobre czasy.

Czułam, że policzki mi płoną.

- Moim zdaniem malinki są w złym guście.

Mruknął coś pod nosem, po czym kontynuował marsz.

- Powiedz, jakie masz plany wobec Jasona.

Wyjaśniłam, a on słuchał, cierpliwie jak na niego, po czym wyraził aprobatę.

- Nie wydaje mi się, żeby to mogło mu zaszkodzić. - Odczekał chwilę. - Będę się modlił, żeby rodzina nas nie pozwała - dodał z posępną miną.

- Nie sprawiają wrażenia pieniaczy, poza tym nie popełniłaś żadnego błędu. Wiadomo, że po takich zabiegach powikłania mogą wystąpić.

- Ale ten argument nie przemawia do adwokatów. - Rzucił mi cyniczne spojrzenie. - Oni są żądni kasy.

- Jestem pewna, że do tego nie dojdzie - zapewniłam go, mając nadzieję, że tak będzie.

Stuart to doświadczony neurochirurg, ale jego oschłość i arogancja często zniechęcają do niego ludzi. Gdy stanie się coś niedobrego, co się zdarza, bo ten rodzaj chirurgii nie jest nauką ścisłą, niektórzy nie widzą innego wyjścia, jak

domagać się odszkodowania, nie biorąc pod uwagę konsekwencji ponoszonych przez lekarza.

Dzisiejsza medycyna polega w o wiele większym stopniu niż dawniej na pracy zespołowej. Do błędu może dojść na każdym etapie, ale kozłem ofiarnym zawsze jest lekarz. Zwłaszcza gdy sprawa przeniknie do żądnych sensacji mediów, które mogą lekarza zniszczyć, niweczając lata ciężkiej pracy. Do tego dochodzą opinie subiektywnie nastawionych ekspertów oraz patologów, którzy rozkładają na części pierwsze każdą decyzję lekarza. Młyn na wodę firm ubezpieczeniowych, ale może się to ciągnąć całymi miesiącami. Tymczasem lekarz, który zazwyczaj nie ma wiedzy prawniczej, ponosi konsekwencje psychologiczne.

Z mojego poprzedniego szpitala oszczędził pewien ceniony położnik po tym, jak rodzice dziecka, u którego podczas porodu doszło do niedotlenienia i w konsekwencji do uszkodzenia mózgu, wystąpili o odszkodowanie. Skandalizująca postawa mediów do tego stopnia zszargała jego reputację, że poczuł się zmuszony zrezygnować z wykonywania zawodu.

Stuart westchnął ciężko.

- No, na mnie czas. Teraz mam poradnię, potem zajęcia ze studentami, na dodatek drugi raz w tym tygodniu mam dyżur pod telefonem. Dziwię się, że żona jeszcze nie zażądała rozwodu. - Zerknął na mnie kątem oka. - Jak twój mąż radzi sobie z godzinami twojej pracy?

- Eee...

- Bertie, należało wyjść za lekarza.

- To jest jakiś pomysł - odparłam z wymuszonym uśmiechem.

W kolejnym tygodniu wzięłam wyłącznie dyżury nocne. Wiem, stchórzyłam, ale nie byłam gotowa na spotkanie z Mattem, dopóki nie odzyskam jako takiej samokontroli. Poza tym nic tak nie zabija chuci jak brak snu. Dobrą stroną nocnych dyżurów było też to, że mogłam za dnia pójść na spacer z Freddym. Za dnia, chociaż w Londynie w styczniu dzień jest bardzo krótki.

Kolejną zaletą tych dyżurów było i to, że mogłam więcej czasu spędzać z pacjentami, nie przejmując się obchodami oraz odwiedzającymi ich bliskimi, kiedy na oddziale słychać tylko poświsty respiratora, pikanie monitorów czy miarowe bicie płucoserca.

Siedziałam przy łóżku Jasona i patrzyłam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, wspomagana respiratorem. Od operacji upłynęły już dwa tygodnie, a on pozostawał w głębokiej śpiączce, bo ilekroć próbowaliśmy go wybudzić, ciśnienie

mózgowe wzrastało dramatycznie. Nie wyglądało to dobrze, ale nie traciłam nadziei. Często myślałam o jego żonie, wyobrażając sobie, w jak trudnych okolicznościach przyjdzie jej urodzić dziecko. Stres matki szkodzi maleństwu. Badania wykazywały, że wysoki poziom kortyzolu u ciężarnych może wywołać w płodzie zmiany epigenetyczne, co później może się łączyć z ryzykiem wystąpienia chorób serca lub niektórych typów nowotworów.

Przejmowałam się też jego rodzicami. Wyobraziłam sobie, co czuliby nasi rodzice, gdyby któraś z nas, Jem albo ja, zapadła w śpiączkę. Szaleliby ze strachu, czepialiby się każdej nitki nadziei. Żaden rodzic nie chce śmierci swojego dziecka. To nienaturalne. Przy każdym spotkaniu patrzyłam na Ryderów z ciężkim sercem. Życzyłam im oraz Jasonowi jak najlepiej.

Sięgnęłam po książkę, którą wcześniej przynieśli jego rodzice. „Indianin w szafie” autorstwa Lynne Reid Banks. Podobno była to jego ulubiona lektura, gdy miał dziewięć, dziesięć lat. Przypomniało mi się, że gdy byłam w podobnym wieku, mnie też zafascynowała opowieść o zabawce, która ożyła. Zaczęłam czytać od miejsca, gdzie po południu skończyła jego matka.

Kilka minut później zorientowałam się, że w drzwiach stoi Matt. Na rozkładzie dyżurów jego nazwiska nie było, ale zapewne został wezwany do któregoś z pacjentów. Nieźle się nagimnastykowałam, by na niego nie trafić. Kilka dni wcześniej, słysząc jego głos za rogiem korytarza, schowałam się w pomieszczeniu gospodarczym.

Mocno się zaniepokoiłam, kiedy się zatrzymał, by porozmawiać z radiologiem. Bałam się, że wie o mojej obecności. Strasznie długo omawiali przypadek jakiegoś pacjenta. Wychodząc z ukrycia, czułam się jak idiotka, ale co innego mogłam zrobić?

Odłożyłam książkę i wstałam z fotela.

- Potrzebujesz mnie... hm... jestem gdzieś potrzebna?

- Jak Jason?

- Bez zmian. Za każdym razem, kiedy próbuję odłączyć go od respiratora, ciśnienie wewnątrzczaszkowe niebezpiecznie wzrasta. Stuart chce, żeby było jak najniższe, żeby zwiększyć perfuzję przez zdolną do życia tkankę mózgową. Na jutro jest zaplanowana tomografia, a potem EEG.

Podaliśmy mu kartę pacjenta. Czytał ją w skupieniu, po czym z ciężkim westchnieniem wsunął do ramki na oparciu łóżka. Sięgnął po książkę.

- Czytałem to, jak miałem może dziewięć lat.

- Ja też. Od tamtej pory inaczej patrzę na zabawki.

- To element tej twojej terapii?

Staralam się wyczytać z jego twarzy, czy znowu drwi, czy może to ukrywa, a może szczerze i bez uprzedzeń go to ciekawi. Może nawet pogrzebał w internecie i jest skłonny zachować otwarty umysł.

- Czytanie poznanych w dzieciństwie książek, odtwarzanie ulubionej muzyki, opowiadanie o wakacjach spędzonych z rodzicami czasami może spowodować reakcję pacjenta - odparłam. - Opisano kilka przypadków wybudzenia ze śpiączki pod wpływem silnych, pozytywnych przeżyć z dzieciństwa.

- Można zatem wyjść z założenia, że aby mieć szansę na taką reakcję, należy mieć szczęśliwe dzieciństwo.

Ściągnęłam brwi.

- Twoje dzieciństwo nie było szczęśliwe?

- Nieszczególnie. - Odłożył książkę na stolik. - A twoje?

- Raczej tak. - Uśmiechnęłam się zdawkowo, po czym dodałam. - Moi rodzice są lekko zwariowani.

- Nigdy bym się nie domyślił.

Parsknęłam śmiechem.

- W porównaniu z nimi jestem ultrastaroświecka. Chociażby dlatego, że do pracy przychodzę ubrana.

Przeszywał mnie spojrzeniem.

- Kiedy masz przerwę?

Popatrzyłam na zegarek.

- Dziesięć minut temu.

- Idziemy. - Ujął mnie za ramię gestem stanowczym, a jednocześnie delikatnym. - To polecenie służbowe. Kofeina oraz cukier.

Z kawą i herbatnikami w czekoladzie udaliśmy się do jego gabinetu. Odniosłam wrażenie, że może to być forma zawieszenia broni. Podsunął mi swój fotel.

- Siadaj. Teraz ty jesteś szefem. Powiedz, jak na moim miejscu zorganizowałabyś ten oddział.

Siedziałam w jego fotelu, ale jestem tak niska, że stopami nie sięgałam do podłogi, więc oplotłam kostkami nogę fotela, modląc się, by Matt tego nie zauważył. Popijając kawę, spoglądałam na niego znad brzegu kubka.

Wyglądał, jakby od kilkunastu godzin się nie golił, miał podkrążone oczy i był nieuczestany. Wiedziałam, że tego wieczoru nie był na dyżurze, bo zawczasu to sprawdziłam. Po ucieczce do pomieszczenia gospodarczego wołałam nie ryzykować. Przez ostatni tydzień pracował w ciągu dnia, zapewne po to, by móc

kontaktować się z szefostwem, bo po swoim poprzedniku odziedziczył niezły bałagan.

Robi coś po pracy, żeby się zrelaksować? Ma jakieś hobby, które pozwala mu na chwilę zapomnieć o ludzkich dramatach, z którymi dzień w dzień ma do czynienia?

Matt Bishop był pracoholikiem. Osobowość typu A skierowana praktycznie wyłącznie na realizację zadań, w oczach której emocje nie zasługują na zaufanie. Motywację czerpie z faktów, twardych danych oraz wykonania powierzonego zadania. Ale ja zdawałam sobie sprawę z konieczności zachowania równowagi. Nie wiem, czy sama ją znalazłam, zważywszy, co spotkało mnie i Andy'ego, ale przynajmniej byłam świadoma tej dynamiki.

Zaczynałam pojmować, dlaczego pierwszego dnia Matt potraktował mnie tak, a nie inaczej. W opinii osobnika, który przedkłada fakty nad emocje, sprawiałam wrażenie oszołoma, który kompletnie nie nadaje się do tej pracy. Matt chciał, żeby jego oddział był najlepszy w kraju, jeśli nie na świecie.

Nie dziwi, że takie miał do mnie podejście. Dla niego byłam jak bomba z opóźnionym zapłonem, osoba nieprzewidywalna, a może nawet niezrównoważona. Miałam jednak zalety, które powinny sprawić, by mnie uznał za profesjonalistkę. Prawda, że dziwacznie się ubieram i wybieram intrygujące fryzury, ale to nie znaczy, że nie jestem kompetentnym anestezjologiem. Bardzo poważnie podchodzę do każdego pacjenta. Ich życie jest dosłownie w moich rękach. Nie zrobię nic, co mogłoby kogokolwiek narazić na niebezpieczeństwo. Musiałam tylko przekonać Matta, że nie bujam w obłokach.

Ostawiłam kubek. Kofeina w ogóle nie była mi potrzebna, bo serce tak mi waliło, jakbym wypila dziesięć mocnych kaw plus napój energetyczny.

- Przepraszam za to, jak ostatnio zachowałam się w tym gabinecie - powiedziałam.

- Nie ma za co. - Wpatrywał się we mnie, trzymając kubek oburącz, z nogą swobodnie opartą na kolanie.

Spojrzałam tęsknie na ciasteczka w czekoladzie, ale wiedziałam, że jeżeli sięgnę po jedno, nie spocznę, dopóki nie zjem wszystkich. Rodzicielskie embargo na cukier zaowocowało tym, że stałam się łasuchem. Potrafię zjeść całą tabliczkę czekolady na jedno posiedzenie, zwłaszcza gdy jestem z siebie niezadowolona. Mam nadzieję, że moja wątroba się nie zbuntuje.

Matt przesunął ciasteczka w moją stronę.

- Częstuj się. Jedno ci nie zaszkodzi.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

- Moja mama to robi.

- Co takiego?

- Czyta w myślach.

Odwzajemnił uśmiech, a ja opuściłam wzrok na ciasteczko, by nie patrzeć na wargi Matta. Myślałam tylko o tym, jak mnie całował. Zaprażyłam, by znowu mnie dotykał, żeby był we mnie i sprawił, że omdlewałabym z rozkoszy.

Przeraziłam się. Gdyby moje życie potoczyło się zgodnie z planem, miałabym już męża i starałabym się o dziecko. Zamiast tego nieustannie myślę o facecie poznanym dwa tygodnie wcześniej. Jakby moje ciało zawładnęło umysłem, działało instynktownie i wysyłało do niego mniej lub bardziej subtelne sygnały, że mi się podoba i że jestem chętna. Nic dziwnego, że zaproponował romans. Powinnam jeszcze staranniej ukrywać swoje reakcje i utrzymywać dystans. Żadnego dotykania. I kontaktować się z nim wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej.

Ugryzłam ciasteczko, czując na sobie wzrok Matta.

- Wspomniałaś, że twoi rodzice prowadzą nietuzinkowy tryb życia. Jak bardzo nietuzinkowy?

- Są hipisami. Oboje pochodzą z zamożnych rodzin, ale jak sięgam pamięcią wstecz, jeździli po całej Anglii tam, dokąd poniosł ich styl życia kolejnego guru albo ich pieniądze, albo jedno i drugie.

- Niełatwe dzieciństwo.

- Lepiej nie mówić. Ile drwin albo tofu może znieść dziecko? Ale nie zrozum mnie źle. Moi rodzice są w porządku. Kocham ich bezgranicznie i w pełni rozumiem ich pragnienie wolności. Nie są stworzeni, żeby wieść żywot mieszczuchów. Ale ja tak nie chcę.

- Jak sobie z tym radziłaś?

Rzuciłam mu chytre spojrzenie.

- Od czasu do czasu się buntowałam.

- Na czym to polegało?

- Stałam się kryptomięsożerna.

Matt się roześmiał.

- Oj, niegrzeczna dziewczynka!

Jak on ładnie się śmieje. Jego śmiech był jak dojrzałe wino, takie z najwyższej półki. Upajałam się tym śmiechem.

- Do tej pory pamiętam smak pierwszego befsztyka. To były niesamowite chwile. Wieczorami wymykałyśmy się z siostrą z domu, ale nie do chłopaków albo żeby pić alkohol, jak robią normalne dziewczyny. Szłyśmy do knajpy, żeby się delektować

średnio wysmażonymi befsztykami.

Nie przestając się uśmiechać, odstawił kubek.

- Rodzice was nakryli?

- Jeszcze nie. - Oblizalam czekolade z palca. - Potrafię dochować tajemnicy.

- Przydatna umiejętność. - W jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że ścierpłam.

Utkwiłam wzrok w kubku z kawą. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mam wyplatać się z kłamstwa. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to złożenie rezygnacji i praca w innym szpitalu. Tylko tak mogłam uratować twarz. Ale myśl o rezygnacji nie była zachęcająca. Podobało mi się u Świętego Ignacego. Po raz pierwszy czułam się tu jak wśród swoich. Należałam do zespołu oferującego pacjentom najwyższy standard opieki. Co więcej, pozwalano mi tu testować terapie alternatywne.

Odstawiłam kubek.

- Muszę wracać na oddział. Dzięki za kawę.

Podeszłam do drzwi, ale gdy miałam położyć rękę na klamce, on pierwszy do niej sięgnął, wysuwając ramię ponad moim ramieniem. Poczulałam zapach jego wody oraz jeszcze bardziej odurzający jego własny zapach.

Popełniłam błąd, podnosząc na niego wzrok. Nasze spojrzenia spotkały się pełne podtekstów podszytych zmysłami, które do głębi mną wstrząsnęły.

Matt spojrzał na moje wargi.

- Masz czekoladę na buzi.

- Naprawdę? - Oblizalam wargi. - Rzeczywiście.

Pałaca kusząca wymiana spojrzeń. Westchnawszy, z trudem oderwałam od niego wzrok.

Idąc korytarzem, usłyszałam, że drzwi zamknęły się dopiero, jak zniknęłam za rogiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po kolejnym tygodniu nocnych dyżurów miałam ich kompletnie dość. Moj zegar biologiczny wariował, oczy miałam tak podkrążone, że wyglądałam, jakbym uciekła z planu filmu o zombie. Wzięłam dwa dni wolnego, które spędziłam, malując salon, co musiałam przełożyć z powodu pobytu Freddy'ego. Margery już wróciła, więc nareszcie mogłam przestać się przejmować ubłoconymi łapami i nieustannym szczekaniem, nie wspominając o obsesyjnym gryzieniu sprzętów.

Dałam mu dużą kość, by zostawił w spokoju moje buty oraz kable, ale od razu zakopał ją w ogródku, a potem przyniósł upaprana błotem i położył mi na poduszce. To miłe.

W tym czasie mogłam też zająć się organizacją balu. Pojechałam do hotelu na spotkanie z kierownikiem, zamówiłam dekoracje, wydrukowałam plakaty i rozwiesiłam je w szpitalu. Sprzedaż biletów szła ospale, dopóki sama się tym nie zajęłam, co dało mi dużą satysfakcję. Odniosłam wrażenie, że pomysł balu kostiumowego spodobał się wszystkim, bo rzucili się do różnych wypożyczalni w internecie i w mieście.

Wróciwszy do pracy, z zadowoleniem przyjąłam informację, że Jason Ryder otrzymuje coraz mniejsze dawki leków uśmierzających. Jednak mimo że ciśnienie wewnątrzczaszkowe przestało rosnąć, a pacjent oddychał samodzielnie, w dalszym ciągu nie reagował na polecenia. Doradziłam rodzicom, by kontynuowali zaproponowaną przeze siebie terapię w nadziei, że za tydzień dostrzegą u syna pewną poprawę.

EEG wykazało, że mózg jest aktywny. Coś się działo w mózgu Jasona, być może był to tak zwany zespół zamknięcia. Ale trudno stwierdzić, co uległo zamknięciu. Na tym etapie można było jedynie spekulować, co zostało uszkodzone na skutek zabiegu.

Gdy po wizycie u Jasona zaszłam do biura oddziału, zastałam tam tylko Matta. Wszystkie pielęgniarki, łącznie z Gracie, krzątały się przy pacjentach. Jill oddelegowano do innego oddziału, a młodzi lekarze przygotowujący się do specjalizacji udali się z jednym z konsultantów do sali numer pięć.

- Jason robi postępy - powiedziałam na powitanie. Postanowiłam sztywno trzymać się profesjonalizmu.

Matt nie był zbyt optymistyczny.

- Nie reaguje na żadne bodźce.

- Jeszcze nie, ale tomografia pokazała prawidłowe ukrwienie większości partii mózgu, a EEG, że mózg jest aktywny.

Matt odłożył folder na biurko, po czym oburącz oparł się o blat. Był blady i miał ściągnięte rysy.

Gdyby reżyser filmu o zombie szukał statystów, pomyślałam, to tworzylibyśmy wspaniałą parę.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam.

Westchnął i wyprostował się, masując dłonią kark.

- Dobrze.

- Marnie wyglądasz.

- Dzięki.

Przyjrzałam mu się lepiej.

- Masz przekrwione oczy. Piłeś terpentynę?

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

- Nie. Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Nie, nie dlatego że miałem dyżur.

- Za nieprzespaną noc na dyżurze przynajmniej nam płacą.

Uśmiechnął się blado, po czym potarł twarz, krzywiąc się, jakby sprawiło mu to ból.

- Nie masz pojęcia, jaki bajzel został po rządach Hoopera. Na pewno cieszył się większą popularnością niż ja, ale nie miał pojęcia o finansach. Mamy jeszcze cztery miesiące do końca roku finansowego, a budżet wyczerpany. Dyrekcja twierdzi, że więcej pieniędzy nie ma. Jak mam zapłacić personelowi, kiedy konto puste? Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Mogę coś zrobić w tej kwestii?

Spojrzał na mnie. W jego oczach tlił się zmysłowy żar wszystkiego, czego doświadczyliśmy razem: pocałunków, pieszczot, pierwotnego pożądania. Przysięgam, że słyszałam trzask iskier.

Jego wzrok na moment zatrzymał się na moich wargach, jakby Matt się zastanawiał, czy uda mu się bezkarnie skraść mi całusa. Ta myśl mnie rozpaliła. Odezwała się we mnie dzika kobiecość, którą tak usilnie starałam się poskramiać.

Wspięłam się na palce i pochyliłam ku niemu z lekko rozchylonymi wargami.

- Och... hm... przepraszam. - W drzwiach stała Gracie.

Odskoczyłam od Matta jak oparzona. Gracie patrzyła na mnie, jakby zobaczyła mnie po raz pierwszy. Ale w jej oczach wyczytałam zawód.

- To nie to, co myślisz.

- Nie chcę tego słuchać.

Matt poprawił krawat, kaszlnął i nas wyminął.

- Pacjenci na mnie czekają - powiedział, po czym opuścił pokój.

Zacisnęłam powieki. Moje życie to nieustająca farsa.

- Bertie, jak mogłaś?! - Gracie była wstrząśnięta.

- Nic się nie stało. Tylko... rozmawialiśmy.

- Widziałam, jak się do niego pochylałaś. Co ci się stało?! Kurczę, dopiero co wróciłaś z podróży poślubnej. Nigdy bym nie pomyślała, że chce ci się jeszcze flirtować.

- Komu się chce flirtować? - zainteresowała się Jill, wpadając do pokoju ze stertą kart pacjentów. Na moje szczęście nie wszystko usłyszała. Z wysoko uniesionymi, idealnie wydepilowanymi brwiami powiodła po nas wzrokiem. - Chyba nie obgadujecie Bishopa? Nie zapominajcie, że ma prawo do życia prywatnego. Chociaż wszystko bym oddała, żeby się dowiedzieć, z kim się spotyka. Nikt nic nie wie, ale jestem pewna, że to ktoś ze szpitala.

Cholera, jeszcze więcej komplikacji?

- Podejrzewam, że gustuje w mężatkach. - Gracie rzuciła mi twarde spojrzenie.

Jill, siadając w fotelu, roześmiała się sceptycznie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby szedł w ślady ojca.

- Co wiesz o jego ojcu? - zapytałam.

- Richard Bishop to znany podrywacz, im młodsza, tym lepiej. Jego żona udaje, że tego nie widzi. Robi tak od śmierci syna.

- Jakiego syna?

- Brata Matta.

- On ma... miał brata?

- Bertie, mnóstwo ludzi ma rodzeństwo - poinformowała mnie Jill.

- Wiem, ale mówił mi, że jest jedynakiem.

- Teraz jest - skwitowała Jill. - Tim był dwa lata od niego starszy, a zmarł, gdy Matt miał piętnaście lat. Tim miał wypadek w górach. Był w śpiączce przez rok, zanim rodzina zgodziła się odłączyć go od respiratora.

- Skąd to wiesz?

- Moja szwagierka chodziła do szkoły z ich matką. Kontakt urwał się im na wiele lat, ale niedawno odszukały się na Facebooku. Napomknęłam kiedyś, że mamy nowego szefa, a kiedy podałam szwagierce jego nazwisko, opowiedziała mi o tym wszystkim.

Gracie patrzyła na mnie jak na wcielenie Jezebel, ale tym razem miałam to w nosie. Trudno było mi się pogodzić z tragedią Matta. Strata brata, dni i miesiące

na oiomie, nim Tim odszedł. Dlatego tak stanowczo domaga się nieoszczędzania prawdy rodzinom pacjentów? Jego rodzice całymi miesiącami łudzili się nadzieją, bo nie poinformowano ich, albo tego nie zaakceptowali, o faktycznie nieodwracalnym stanie syna?

Gracie bąknęła coś o konieczności zmiany kroplówki pacjentowi i się ulotniła.

- Jak myślisz, z kim on się spotyka? - zapytała Jill.

- Nikogo nie powinno to interesować.

- Racja. - Jill westchnęła. - Plotki w szpitalu są jak wirus. Jak raz zaatakuje, trudno się od niego uwolnić.

Święte słowa, pomyślałam.

- A propos. Usłyszałam w kantynie, że w szpitalu szaleje prawdziwy wirus, który zwala z nóg w ciągu doby. Zamknęli kardiologię. Czuję, że zaraz przyjdzie kolej na nas. Nie przychodź na dyżur, jak go złapiesz.

Wolałabym już nigdy tu nie przychodzić.

Wszedłszy do przebieralni, natknęłam się na Gracie, która wyjmowała z szafki swoje rzeczy.

- Coś ci powiem... Masz więcej powodów się czerwienić niż większość młodych żon. - Z hukiem zamknęła szafkę. - A ja naiwnie myślałam, że jesteś inna.

- Gracie...

- Teraz już wiem, dlaczego nie chciałaś mi pokazać zdjęć ze ślubu. Żeby nie myśleć o mężu, sypiając z innym.

- Nie sypiam z...

- Zdajesz sobie sprawę, jak się czuje człowiek, który dał się oszukać? - Głos jej drżał. - Nie ma gorszego uczucia.

Znałam to uczucie doskonale. Wzięłam głęboki wdech.

- Nie pokazałam ci zdjęć, bo ich nie ma.

- Jak to? - Ściągnęła brwi. - Zostały skasowane? Co się z nimi stało? Coś takiego przydarzyło się mojej koleżance. Sam fotograf je skasował. Nic by nie miała, gdyby nie goście, którzy robili foty komórkami.

- Nie zostały skasowane. Nie było żadnych zdjęć.

Gracie wytrzeszczyła oczy.

- Jak to? - sapnęła.

- Ślubu nie było - odparłam z westchnieniem. - Andy na boku romansował. Dowiedziałam się o tym dzień przed ślubem, ale trwało to kilka miesięcy.

- Boże... - Gracie podniosła dłonie do ust.

- Nakryłam go w łóżku z siostrą jednej z drухen. Przeżyłam... Ważne, że ślub się nie odbył.

- Dlaczego o tym nie mówiłaś? Dostaliśmy twoją pocztówkę. Napisałaś, że świetnie się bawisz. Wszyscy przyjęliśmy to za dobrą monetę.

- Bo jestem głupia, dlatego. - Przysiadłam na ławce i wbiłam wzrok w stopy, w skarpetki z prosiaczkami. Freddy odgryzł jeden palec, ale nie miałam czasu go zacerować.

- Ale mnie chyba mogłaś powiedzieć? - zapytała Gracie urażonym tonem. - Fakt, znamy się ledwie kilka miesięcy, ale wydawało mi się, że się przyjaźnimy. Ja opowiedziałam ci o sobie wszystko, a ty ani słowa. To ma być przyjaźń?

- Masz rację. Wstydziałam się. Nie chciałam, żeby wszyscy się nade mną roztkliwiali. Nasza biedna Bertie porzucona w przededniu ślubu. W dniu, o którym marzyła od piątego roku życia.

- To on z tobą zerwał?

- Tak. - Ponownie westchnęłam. - To najgorsze. Gdyby tego nie zrobił, pewnie zgodziłabym się na ślub, żeby zachować pozory. Chore, prawda?

Gracie mnie przytuliła.

- Wcale nie chore. Absolutnie zrozumiałe. Koszty, goście, catering oraz...

- Nie przypominaj mi - jęknęłam. - Na szczęście zaprosiliśmy niewielu gości. Dużo podróżowaliśmy, więc przyjaciół mam mało.

- Bertie, masz ich więcej, niż myślisz.

- Dzięki. - Zdobyłam się na uśmiech.

Gracie milczała, przygryzając wargę.

- Przepraszam za to, co wtedy powiedziałam. Ale nie uważasz, że należałoby ludzi o tym poinformować? No wiesz, to, co zobaczyłam...

- Nic nie zobaczyłaś. - Nagle zrobiło mi się zimno, jakby temperatura ciała spadła mi o dziesięć stopni. - To przeze mnie, on tylko stał. Nie wiem, co mi się stało.

- Nie romansujesz z nim?

- Jakim cudem, nawet gdybym chciała? On myśli, że jestem mężatką.

- W takim razie musisz jego i wszystkich innych wyprowadzić z błędu.

- Nie, nie mogę. Co sobie pomyślą? Zachowaj to dla siebie. Gracie, błagam, nikomu nie mów. Obiecujesz?

Rzuciła mi spojrzenie pełne powątpiewania.

- Nie potrafię trzymać języka za zębami. Zawsze coś wypaplam, nic na to nie poradzę. Samo mi się wyrywa.

- Gracie, musisz mi to obiecać. - Byłam gotowa paść przed nią na kolana. Żałosne. Przyszło mi nawet do głowy, żeby ją przekupić. - Nie wolno ci pisać słówka. Nikt nie może się o tym dowiedzieć, słyszysz? Absolutnie nikt.

- Ale...

- Za miesiąc, dwa nikogo nie będzie interesowało moje życie prywatne. Zawsze tak jest. Wszyscy jesteście tak załatwieni, że rzadko mamy okazję pogadać o tym, co robimy poza szpitalem. Za parę miesięcy powiem, że jesteśmy w separacji albo że nasze małżeństwo zostało anulowane, coś wymyślę.

Gracie się zadumała.

- A jak będziesz chciała spotykać się z kimś innym? Na przykład z Bishopem.

Pomyślałam, że mogłabym wyśmiać taki pomysł, ale nawet dla mnie nie byłoby to przekonujące.

- Nie jest mną zainteresowany, na pewno nie na dłuższą metę. Dla niego jestem dziwaczką.

- Widzę, jak na ciebie patrzy. I to on już pierwszego dnia załatwił przeniesienie Jasona do twojego pokoju. Było mnóstwo problemów z podłączeniem respiratora, ale postawił na swoim. To nie wszystko. Natychmiast ucina wszelkie żarty na temat twojego projektu.

Poczułam, jak miód spływa mi na serce. Właśnie to w Matcie najbardziej mnie pociągało. Pomimo zastrzeżeń do mojego projektu zachował otwarty umysł. To oraz fakt, że staje w mojej obronie. Miałam to zignorować? Odkąd pamiętam, tęskniłam za rycerzem w srebrnej zbroi. Facetem, który by mnie chronił i wspierał we wszystkich poczynaniach. Za kimś, kto wierzyłby we mnie, w mój potencjał, kto pomagałby mi osiągać cele, nie ograniczając mnie swoim egoistycznym interesem.

Marzenie bez pokrycia, prawda? Miałam dwadzieścia siedem lat, z czego część zmarnowałam dla faceta, który nie był dla mnie. Czy mogłam zaryzykować kolejne miesiące dla mężczyzny, który proponuje mi jedynie skrywany romans? Nawet nie powiedział, na jakich warunkach. „Bylibyśmy interesującą parą”. Odebrałam to jako eksperyment raczej niż związek. Tak mnie postrzega? Jako okaz do zbadania?

A jeżeli się nie sprawdzę?

Przez cały następny dzień byłam zajęta na bloku, więc znalazłam się na oimie, dopiero gdy przewieźliśmy tam ostatniego pacjenta. Pozostali operowani nie wymagali tak skwapliwej opieki, więc wszyscy znaleźli się na oddziale pooperacyjnym. Podłączywszy pacjenta do respiratora, udałam się do gabinetu Matta. Drzwi zastałam zamknięte, więc zapukałam.

- Poszedł już do domu - odezwała się za moimi plecami Jill.

- Aha...

- Dwie godziny temu - dodała. - Większą część nocy spędził przy łóżku pacjentki z białaczką. Kazałam mu iść do domu, bo wyglądał gorzej niż niejeden pacjent.

- Rozchorował się?

- Nie przyznał się, ale podejrzewam, że złapał tego wirusa. W ciągu dwudziestu czterech godzin wywołuje potworne bóle głowy, wysoką temperaturę i wymioty.

- Same atrakcje - prychnęłam, na co Jill uśmiechnęła się ironicznie.

- Za to nasi mężowie mają nas na każde skinienie. Jaki jest twój jako pacjent? Bo jak podobny do mojego, to lepiej być w pracy.

- Masz absolutną rację.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bez trudu znalazłam dom ciotecznej babki Matta. Wystarczyło zapytać właściciela spasionego labradora, gdzie mieszka corgi, który wabi się Winnie.

Zorientowałam się niedawno, że właściciele psów mają swoją własną sieć kontaktów. Jak środowisko medyczne: wszyscy się znają. Z tą jednak różnicą, że oni znają wyłącznie imiona psów, nie swoje. O sobie mówią, na przykład, mamusia Fifi albo pan Mila. Dziwaczne, ale prawdziwe.

Dom okazał się ładną rezydencją w stylu wiktoriańskim, chyba nieco za dużą dla samotnej starszej pani, z dużym ogrodem, aktualnie pod śniegiem. W jednym oknie na parterze paliło się światło, ale na piętrze było ciemno. Nacisnęłam guzik dzwonka.

Chwilę później usłyszałam szczekanie Winnie, ale nim do moich uszu dotarł odgłos kroków na schodach, upłynęła cała wieczność.

Gdy otworzyły się drzwi, stanął przede mną Matt odziany tylko w spodnie od piżamy. Utkwiłam wzrok w jego umięśnionym torsie. Palce mnie łaskotały, by go dotknąć. Z trudem przeniosłam wzrok na jego twarz. Nie był zachwycony moją wizytą, albo przynajmniej odniosłam takie wrażenie.

- Pomyślałam, że dobrze ci zrobi towarzystwo.

- Nie czas na to.

Na jego czole zauważyłam kropelki potu, poza tym był blady i miał zmienione rysy twarzy.

- Potraktuj to jak wizytę lekarską.

Skrzywił się, ale przypisałam to bólowi głowy.

- Wydawało mi się, że anestezjolodzy nie odwiedzają pacjentów w domach.

Weszłam do środka.

- Zrobiłam wyjątek. - Pochyliłam się, żeby pogłodzić Winnie. - Poza tym przydałby mu się dłuższy spacer, nie sądzisz?

- Nic mu nie będzie, jak opuści jeden spacer.

Wyprostowałam się.

- Nie ściągaj tak brwi, patrząc na mnie, bo głowa rozboli cię jeszcze bardziej.

- Skąd wiesz, że boli mnie głowa?

Wzruszyłam ramionami.

- Wzięłaś coś przeciwbólowego?

Przecięgnął dłonią po twarzy.

- Paracetamol.
- Przydałoby się coś mocniejszego.
- Przydałoby się zostawić mnie w spokoju.

Wzięłam się pod boki. Jak mi na czymś zależy, potrafię być stanowcza.

- Marsz do łóżka. Zajmę się Winnie i zrobię ci coś do jedzenia.
- Lepiej o jedzeniu nie mów – jęknął.
- Kiedy jadłeś po raz ostatni?

Spojrzał na mnie spode łba, ale się nie przestraszyłam.

- Wczoraj.
- Uhm. Piłeś coś?
- Kilka łyków wody.
- Kiedy?

Westchnął ciężko.

- Łatwo nie odpuszczasz.
- Bawię się w doktora od trzeciego roku życia – odparłam. – Gdzie twoja sypialnia?

- Na piętrze. – Przegarnął włosy palcami. – Pierwsze drzwi po lewej.

Ruszyłam do kuchni. Zagotowałam wodę na herbatkę rumiankową, bardzo dobrą na problemy żołądkowe. Rumianek przyniosłam z sobą, bo z doświadczenia wiedziałam, że nie w każdym domu można go znaleźć. Nie pomyliłam się w przypadku ciotecznej babki Matta. Miała tylko herbatę English Breakfast oraz Lady Grey. Postawiłam filiżankę na srebrnej tacy, którą wypatrzyłam za szybą serwantki, i zaniiosłam na górę. Czułam się jak pokojówka z „Downtown Abbey”.

Matt leżał na kłębowisku przepoconej pościeli, ramieniem zasłaniając oczy, mogłam więc dokładnie przyjrzeć się jego piersi i brzuchowi. Tors jak kaloryfer, a do tego pasemko włosów ginące pod tasiemką spodni.

Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to podniecające. Bardziej niż nagość. Bo mogłam sobie tylko wyobrażać, co kryje się poniżej. Moją zazdrość obudził jego brzuch, wręcz wklęsły. Mój brzuch bardziej przypomina kopułę katedry pod wezwaniem Świętego Pawła. Wciągnęłam go, zbliżając się do łóżka Matta.

Otworzył jedno oko.

- Nie musisz tego robić.
 - Pij. – Podsunęłam mu filiżankę do ust. – Chociaż kilka łyków. Pomaga na mdłości.
- Uniósł nieco głowę, upił łyk, po czym z obrzydzeniem go wypluł.
- Co to za świństwo?!
 - Herbatka rumiankowa.

Rzucił mi nienawistne spojrzenie.

- Smakuje jak trawa.

Odstawiłam filiżankę na stolik, żeby chusteczką z pudełka przy łóżku wytrzeć sobie przód sweterka.

- Nie poczujesz się lepiej, dopóki nie uzupełnisz płynów. Mam przynieść ze szpitala zestaw do kroplówek, żeby wpompować w ciebie parę litrów?

- Wybij to sobie z głowy.

Ruszyłam do łazienki. Piękna. Na podłodze czarno-biała glazura, wolnostojąca wanna na lwich łapach, osobna kabina prysznicowa, wszędzie baterie z mosiądzu; białe i czarne ręczniki na mosiężnych prętach oraz dwa ręczniki na podłodze przed kabiną, jakby wzięwszy prysznic, Matt nie miał siły ich powiesić.

Obok marmurowej umywalki lustro do golenia, takie powiększające. Nienawidzę takich lusterek, bo zawsze w nich widzę bliznę po ospie nad lewym okiem. Prawidłowo się domyślacie. To pamiątka po tym, jak rodzice przechodzili fazę antyszczepieniową.

Zamoczyłam pod kranem ręczniczek, wyzęłam go, skropiłam olejkiem lawendowym przyniesionym z domu, po czym wróciłam do Matta.

Leżał w pozycji człowieka, który rzucił się z wysokiego piętra. Mogłabym obrysować go kredą jak na filmach kryminalnych. Delikatnie uniosłam jego ramię, by przyłożyć mu ręczniczek do czoła. Westchnął i widocznie się rozluźnił.

- Słyszałaś? - zapytał.

- Co? O, że westchnąłeś?

- Nie, syczenie pary.

Roześmiałam się.

- Chyba rzeczywiście masz wysoką gorączkę. Gdzie masz termometr?

- W torbie lekarskiej. W bibliotece na dole.

- Zaraz do ciebie wrócę.

Byłam już w drzwiach, kiedy mnie zawołał.

- Słucham.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Nieważne.

- Ważne, mów.

Popatrzył na mnie.

- Dlaczego przyszłaś?

Przygryzłam wargę, nie czując się zbyt pewnie. Sama nie bardzo wiedziałam dlaczego. Zareagowałam automatycznie, jakbym była zaprogramowana, żeby

pokonać odległość między naszymi domami.

- Wiem, jak to jest przyjść do pustego domu, kiedy człowiek fatalnie się czuje.

Gdy się nie odzywał, nie poczułam najmniejszej potrzeby wypełnienia tej ciszy, z czego byłam piekielnie dumna.

Opuścił powieki.

- Zapomnij o termometrze. Muszę się zdrzemnąć.

- Skoro tak uważasz.

- Tak uważam.

Zabrałam Winnie na spacer. Na stoliku w holu leżał klucz, więc nie musiałam się obawiać, że nie dostaniemy się z powrotem. Matt mógł nie usłyszeć, że wróciliśmy. Nie poszliśmy daleko, bo był mróz, ale Winnie był zadowolony, bo zatrzymywał się przy każdej latarni, upuszczał kilka kropelek, po czym dreptał do następnej, żeby zrobić to samo. Pozazdrościć mięśni dna miednicy, pomyślałam.

Po powrocie nakarmiłam go, a następnie rozejrzałam się po całym domu. Lubię oglądać domy innych ludzi. Czerpię z tego inspirację, jak urządzić swoje wnętrza. No, tak to sobie racjonalizuję. Krewna Matta miała wyszukany smak i ewidentnie mnóstwo pieniędzy. Lubiła luksus oraz prawdziwe antyki jak z Muzeum Wiktorii i Alberta, a nie podróbki.

Mimo to nie potrafiłam wyobrazić sobie tutaj rodziny z małymi dziećmi. Zaczęłam się zastanawiać, w jakim domu wychowywał się Matt. Takim jak ten, model dostatku, ale bez ciepła charakterystycznego dla wnętrza, gdzie dziecięcy śmiech jest zawsze mile widziany? Myślałam też o jego starszym bracie. Jaka łączyła ich więź i jak wpłynęła na niego śmierć Tima.

To dlatego tak bardzo koncentruje się na pracy? Teraz, kiedy wiedziałam, ile czasu spędził Tim podłączony do respiratora, nim w końcu umarł, brutalna szczerłość Matta co do rokowania pacjentów nabrała sensu. W swojej karierze widziałam wielu krewnych przesiadujących przy łóżku pacjenta w stanie krytycznym, wypatrujących oznak jakiegokolwiek zmiany, którym jedno spojrzenie albo nieprzemyślane słowo lekarza odbierało wszelką nadzieję.

Najsmutniej jest patrzeć, jak osoba bliska ostatecznie opuszcza szpital. Jedni się trzymają, idą wyprostowani albo obejmując innych, by dodać im otuchy; inni płaczą i krzyczą, nie godząc się z tym, co się stało. Są i tacy, których trzeba wyprowadzić siłą, bo sami nie są w stanie się na to zdobyć. Jeszcze inni szukają kozłów ofiarnych, obwiniają personel lub resztę rodziny, żeby poradzić sobie z rozpaczą.

Ciekawe, jak Matt poradził sobie ze śmiercią brata. Przyjął ją z godnością czy

buntował się przeciwko niesprawiedliwości losu, który zgasił młode życie? A może ukrył rozpacz tak głęboko, że nader rzadko ją uzewnętrznia?

Uznałam, że ma skomplikowany charakter. Był troskliwy, silny, zdolny i zdyscyplinowany, ale jego poczucie humoru zdawało się przeczyć sztywnemu bezwzględnemu podejściu do innych. Zastanawiałam się, czy byłby inny, bardziej otwarty i przyjacielski, gdyby jego brat nie umarł. Jego prawdziwe ja blokowały pokłady smutku. Ujawniał je tylko wtedy, gdy pozwalało mu na to większe poczucie bezpieczeństwa.

Nagle zapragnęłam być taką osobą, przed którą by się otworzył jak przed nikim innym. Przecież już uchylił przede mną rąbka tajemnicy. Napomknął, że jego dzieciństwo nie było usłane różami. Wspomniał też o układzie między matką i ojcem. Czy kiedyś opowie mi więcej, pokaże, jaki jest naprawdę? Oby. Czułam, że moglibyśmy zostać sprzymierzeńcami. Nasze lata dziecięce były skrajnie różne, ale wyczuwałam w nim aurę osamotnienia... inności, z którą bez wątpienia mogłabym się identyfikować.

Urządzony w staroświeckim stylu gabinet Matta mnie oczarował. Od podłogi do sufitu półki zastawione książkami, drabinka do wspinania się na wyższe poziomy, biurko i fotel w stylu Ludwika XIV, na biurku globus. Jediną rzeczą nowoczesną oprócz elektryczności oraz jego torby był laptop. Owszem, lubię czasami pomyszkować w nowych miejscach, ale nigdy nie czytam cudzych e-maili. Laptop był w trybie uśpienia, a mimo to kusilo mnie, by się dowiedziec, czy komukolwiek cos o mnie napisal.

W pewnej chwili obok staroświeckiego kałamarza z gęsim piórem dostrzegłam zapisaną odręcznie kartkę. Potrafię czytać tak szybko, że nie nadąza za mną sumienie. Dopiero w połowie dotarło do mnie, że czytam korespondencję prywatną, ale było już za późno.

„Matthew!

Za miesiąc są urodziny Twojego ojca. Wiem, że od ostatniej wizyty się do niego nie odzywasz, ale on nie miał tego na myśli. Przesadził z winem. Sam wiesz, że następnego dnia nie pamięta, co mówił.

Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęty, ale byłoby miło, gdybyś wpadł. Nie na długo. Zaprosiłam kilkoro znajomych na drinka. Nie chcę, żeby pani Grantonberry, nasza sąsiadka, pomyślała, że nie potrafię uhonorować męża.

Możesz przyjść z koleżanką. Masz kogoś? Nigdy mi nic nie mówisz! Myślę, że pora, żebyś przestał sobie zawracać głowę Heleną. Nie pasowała do Ciebie, bo masz w sobie za dużo pracoholika. Z Simonem jest szczęśliwa. Czy wiesz, że

w czerwcu spodziewają się dziecka? Bardzo bym chciała, żebyś znalazł odpowiednią dziewczynę i miał z nią dzieci.

Całuję Cię, Mama”.

Długo wpatrywałam się w ten list. Szkoda, że nie było pod ręką mojej mamy, bo mogłaby przeprowadzić analizę grafologiczną. Jednak nawet sama wyczytałam między wierszami, że stosunki Matta z rodziną należą do skomplikowanych.

A myślałam, że tylko moja rodzina odbiega od normy.

Gdy Matt spał, ugotowałam rosół z kurczaka. Składniki znalazłam w lodówce i spiżarce. Postawiłam miseczkę na tacy, przykryłam wykrochmalonym kapturkiem i zaniosiłam na górę.

Matt otworzył oczy.

- Jeszcze tu jesteś?

- Nie mam na ten wieczór żadnych planów. - Postawiłam tacę na stoliku nocnym.

- Zjesz trochę rosółu, jak zmierzę ci temperaturę?

- Ty go ugotowałaś?

- Nie bój się, nie dosypałam trucizny.

Ściągnął brwi.

- Przepraszam, nie chciałem...

- Za to dorzuciłam oko traszki.

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie rozśmieszaj mnie, bo mnie głowa boli.

- Biedactwo.

Wetknęłam mu termometr do ust i odczekałam chwilę. Spojrzałam na wynik.

- Hm... Normalna. Pewnie dlatego, że odpocząłeś.

Gdy jadł, usiadłam przy nim. Nie zjadł wszystkiego, ale odniosłam wrażenie, że mu smakowało. Wypił nawet szklanekę wody mineralnej z sokiem z cytryny.

Wstałam, żeby odnieść tacę do kuchni.

- Idź wziąć prysznic, a ja przez ten czas zmienię ci pościel.

- Bertie, nie musisz, naprawdę.

- Wiem, ale chcę to zrobić.

Spojrzał mi w oczy.

- Dlaczego?

- Każdemu od czasu do czasu przyda się przyjaciel.

Odwrócił wzrok.

- Nie jestem pewien, czy akurat teraz potrzebujesz takiego przyjaciela jak ja.

- Bo jeszcze nie przebolełaś, że H... hm... odeszła? - Ugryzłam się w język w ostatniej chwili. Nie chciałam, by się domyślił, że czytałam list jego matki, ale mógłby się połapać, gdyby sobie przypomniał, że byłam w gabinecie po torbę lekarską. Niczego tam nie ruszałam, ale jeżeli wie cokolwiek o kobietach, to powinien też wiedzieć, że nie mogłam się oprzeć, by go nie przeczytać.

Westchnął.

- Nie nadaję się do związków, jakichkolwiek. Sprawiam wszystkim przykrość i zawód, nawet nie próbując.

- I dlatego każdego, kto cię zainteresuje, traktujesz tymczasowo?

Przyjrzał mi się badawczo.

- Tak nas widzisz? Jako coś przelotnego?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Co on mi proponuje? Ale i co ja mam mu do dania? Nie było szansy, żebym potrafiła ukryć, jak bardzo mi się podoba. Moje ciało posługiwało się własnym językiem. Czułam, jak się go domaga, nawet wtedy. Samo to, że zjawiałam się u niego tego wieczoru, bawiąc się w pokojówkę, mówiło samo za siebie. Ale czy mogę sięgać po coś, czego pragnę, nie powiększając chaosu, jaki zapanował w moim życiu?

- To ryzykowne, zważywszy... twoją sytuację.

Przygryzłam wargę. Oto nadarza się szansa wyznać, jaka jestem głupia. Słowa same cisnęły mi się na usta. Wiedziałam, że jak je wypowiem, odwrotu nie będzie. Jak długo uda mu się nie opowiedzieć w pracy o tej mistyfikacji? Nie mogłam jednak pozwolić, by mnie uwodził przekonany, że jestem zamężna.

- Muszę ci coś powiedzieć... coś, do czego już wcześniej należało się przyznać.

- Wiem.

Mówiłam, prawie nie zauważając, że się odezwał. Skoro już zdecydowałam się na wyznania, czułam potrzebę wyrzucenia tego z siebie do końca. Zanim mnie pocałuje albo zrejteruję.

- Kłamałam. Nie było żadnego ślubu. Rzucił mnie w przededniu. Wstydziłam się komukolwiek powiedzieć. W podróż poślubną pojechałam sama. I jak idiotka, lekko podpita napisałam kilka pocztówek, udając, że wszystko odbyło się zgodnie z planem. - Odwróciłam od niego wzrok, by nie widzieć drwiny w jego oczach. - Widokówki! Wyobrażasz to sobie?! Kto w dzisiejszych czasach śle widokówki?! Kretynizm.

- Rozumiem.

Puściłam to mimo uszu.

- Nie miałam najmniejszego zamiaru ich wysłać, ale pod moją nieobecność w pokoju zrobił to za mnie usłużny personel. Powinnam była to przewidzieć. - Odetchnęłam głęboko. - Zawsze muszę się wpakować w jakieś ponure tarapaty. Pierwszego dnia po powrocie do pracy ujrzałam swoją pocztówkę na tablicy. Gdybym miała trochę oleju w głowie, wcześniej bym zadzwoniła albo wysłała e-maila. Ale jak od progu zobaczyłam ich uśmiechnięte twarze... nie mogłam, po prostu nie mogłam. Miałam im powiedzieć, że...?

Jak przez mgłę dotarło do mnie, że Matt coś powiedział. Dwukrotnie.

- Wiesz co? - Oczy mu się śmiały. - Ja wiem, że nie jesteś mężatką.

Ręce mi opadły.

- Wiesz?!

Matt się uśmiechał, a we mnie wzbierała złość.

- Od samego początku.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami.

Wiedział od początku?! Czułam, że za moment puszczą mi nerwy. Wie od początku i milczy? Nie zrobił żadnej aluzji? Dlaczego?

Zacisnęłam wargi, by się zastanowić, zanim otworzę buzię, ale byłam zbyt zdenerwowana. W głowie kłębiły mi się przeróżne myśli. Porządkowanie ich sprawiało mi wręcz fizyczny ból. Za każdym jego niewinnym pytaniem kryła się drwina. Pytał o „męża”, o podróż poślubną. Przez cały czas wiedział, jak krępujące są dla mnie te pytania, a mimo to przy każdym spotkaniu nadal udawał, że ma do czynienia z młodą mężatką.

Jaką miał motywację? Bawiło go moje zakłopotanie? Moje ewidentnie pokrętne odpowiedzi?

To jasne, że dobrze się bawił, posyłając mi enigmatyczne spojrzenia i półuśmiechy. To zabolalo mnie bardziej niż złość. Zrobiło mi się ciężko na sercu. Bawił się mną... po co? Żeby z kolegami się ze mnie naśmiewać?

- Skąd wiedziałeś? Jakim cudem? Nikt w szpitalu nie wie oprócz Gracie, a ona przysięgała, że nie rozgada.

W dalszym ciągu przyglądał mi się wyraźnie rozbawiony, co nijak nie łagodziło mojej złości. Miałam wrażenie, że w środku mam szybkar, który lada chwila eksploduje. Czułam, jak wypełnia mi klatkę piersiową, że aż brakowało mi tchu.

- Dowiedziałem się o tym od kumpla ze szkoły, który teraz pracuje w tej samej firmie co twój były - wyjaśnił. - Kilka dni przed twoim powrotem spotkaliśmy się w pubie. Powiedział, że właśnie wrócił z Yorkshire, gdzie w ostatniej chwili odwołano ślub jego kolegi. Nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby nie wymienił twojego

imienia. Bertie to rzadko spotykane zdrobnienie. Więc jak cię zobaczyłem, wszystko stało się jasne.

Spiorunowałam go wzrokiem.

- To dlaczego od razu mnie nie zdemaskowałeś? Miałbyś niezły ubaw na dokładkę do skrótu tytułu mojego projektu.

Rozbawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca czemuś, co podejrzenie przypominało litość.

- Domyślałem się, że masz jakieś powody, żeby to się nie rozeszło, więc uznałem, że mogę przymknąć na to oczy.

- Dlaczego? Żeby bawić się moim kosztem? Udawać, że jesteś mną zainteresowany?

- Niczego nie udawałem - warknął.

Serce zabiło mi mocniej.

- Nie? - Potrząsnął głową. - Hm, no cóż...

- Bertie, musisz wszystkim o tym powiedzieć. Chyba sama rozumiesz?

- Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie potrafię.

- Dlaczego tak się przejmujesz tym, co ludzie powiedzą?

- Przez większą część dzieciństwa byłam przedmiotem drwin. Nie znoszę, jak ktoś się ze mnie naśmiewa albo nade mną lituje. Gdybym teraz obwieściła wszem i wobec, że facet mnie rzucił na dzień przed ślubem, wszyscy umarliby ze śmiechu albo zaczęli mi współczuć. Za późno, muszę to zataić. Nie mam wyjścia.

- Siadaj tutaj. - To polecenie podziałało na mnie kojąco, jakby to on przejmował stery. Tylko nie powtórzcie tego mojej mamie, pionierce palenia biustonoszy. I on wszystkim się zajmie. Wziął mnie za rękę. - Nie musisz udawać. Im dłużej będziesz w tym tkwić, tym trudniej będzie ci się z tego wyplątać. Oni to rozumieją. Skarbie, naprawdę, zaufaj mi.

Rozbroił mnie tym jednym słowem. W ustach innych mężczyzn nie brzmi to szczerze. Mimo to wcale mnie to nie przekonało, że autokrytyka złożona w pokoju dla personelu zadziała na moją korzyść. Co więcej, nie zdobyłabym się na odwagę, żeby to zrobić. Blizny z dzieciństwa były zbyt bolesne i nawet jeden chichot mógłby otworzyć rany.

- Zrozum, proszę. Postaraj się zrozumieć...

Lekko uścisnął mi dłoń, nie przestając patrzeć mi w oczy. Chyba jeszcze żaden mężczyzna tak na mnie nie patrzył. Jakby mu na mnie zależało, jakby liczył się z moimi emocjami, z moimi kompleksami.

- Rozumiem. Każdemu trudno się pogodzić, kiedy coś nie idzie zgodnie z planem.

Ale z czasem to przejdzie.

Popatrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Tylko nie mów, że mi współczujesz.

Pogładził mnie po rękę.

- Współczuję ci, bo czujesz aż tak ogromną presję, żeby pasować do reszty, że nie stać cię na szczerłość. Ale przede mną nie musisz niczego ukrywać ani udawać, okej?

Drżała mi broda, dawno nie byłam tak bliska płaczu.

- Okej - wyszeptałam, czując sporą ulgę i to, że mogę mu ufać, bo dochowa tajemnicy.

- Jest wyjście z tej sytuacji. - Przeciągnął palcem po mojej dłoni, a mnie przebiegł dreszcz.

- Jakie?

- Możemy mieć sekretny romans.

Odnutowałam słowo „sekretny”. Nie za bardzo mi się podobało, ale to już coś.

- Wiedz, że normalnie nie wchodzę w takie układy.

- Wiem.

- Matt, naprawdę. - Twardo spojrzałam mu w oczy. - To nie w moim stylu.

Odgarnął mi kosmyk włosów z czoła. Od zawsze marzyłam o tym geście. Andy nie dostrzegał moich kosmyków, nawet tych, które robiłam sobie specjalnie, żeby mógł je odgarnąć.

- Ale może powinniśmy wybić to sobie z głowy, co ty na to?

- Hm... - Zawiesiłam głos. - Pod paroma warunkami.

- Czyli...?

- Przede wszystkim łożko. - Znowu wzięłam się pod boki. - Jeżeli czeka mnie z tobą dziki seks, to przynajmniej zacznijmy w nieskalanej pościeli.

- Szalona z ciebie dziewczyna - powiedział, spuszczać nogi na podłogę.

- Ale ci się podobam, prawda?

Wstał i pogładził mnie po policzku.

- Mam nadzieję, że się ode mnie nie zarazisz.

- Dzięki moim rodzicielom mam wyjątkowo silny układ odpornościowy.

Lekko mnie pociągnął za jeden z warkoczyków, takich jakie miała Dorothy z Krainy Oz.

- Przyda ci się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przygotowałam świeżą pościel, a brudną wyniosłam do pralni na parterze. Mogłabym włączyć pralkę, ale miałam inne priorytety. Wróciwszy do sypialni, zastałam Matta przy łóżku, w ręczniku na biodrach. Podeszłam do niego śmiało, jakbym robiła to przez całe dorosłe życie. Gdy mnie objął, ogarnęło mnie ciepło jego ramion.

Pachniał bosko mydłem, szamponem oraz zapachem mężczyzny. Był ciepły i wilgotny, bo właśnie wyszedł spod prysznic. Ja też zrobiłam się wilgotna. Jego bliskość obudziła całe moje ciało oraz zmysły.

Pocałował mnie w kącik warg, delikatnie niczym muśnięcie skrzydłem motyla. Maleńkie nęcące preludium tego, co dopiero będzie. Przechyliłam głowę tak, by nasze wargi się spotkały. Nie byłam w nastroju do preludium, chciałam całej symfonii, i to *forte*.

Nasze pocałunki miały cudowną choreografię. Nie przeszkadzały nam nosy ani zęby. Wręcz przeciwnie, nasze języki poruszały się z harmonijną gracją niczym dwoje wytrawnych tancerzy na parkiecie. Robiłam to instynktownie, bo nawet nie wiedziałam, że umiem tak pięknie całować, dopóki nie poznałam jego ust.

Przyciągnął mnie do siebie, wpijając mi palce w pośladki, żebym poczuła, jak pulsuje pożądaniem. W odpowiedzi moje ciało zapragnęło jeszcze większej bliskości, tętniąc narastającym pragnieniem.

Jego dłonie powędrowały pod mój sweterek w poszukiwaniu piersi. Gdy odrzucił stanik, bezpośredni kontakt z jego dłońmi sprawił, że na moment zabrakło mi tchu. Jego pieszczoty były jak tortury, wprawiały w drżenie wszystkie moje zakończenia nerwowe.

Postanowiłam dać mu tyle samo przyjemności co on mnie. Zerwałam z niego ręcznik, po czym bardzo powoli zaczęłam wodzić dłonią po jego płaskim brzuchu. Wstrzymał oddech, gdy moje palce dotknęły celu. Był twardy jak kamień, a mimo to gładki jak aksamit.

Pomógł mi się rozebrać, pieszcząc każdy obnażony centymetr mojego ciała. Jakby rozpakowywał prezent, którego nie mógł się doczekać. Obsypywał pocałunkami moje uszy, szyję, dekolt, obojczyki...

Gdy zostałam tylko w figach, ujął moją twarz w dłonie. Byłam mu wdzięczna, że nie rozebrał mnie do końca, że darował mi tę ostatnią barierę, żebym czuła się mniej ponaglana, mniej naga.

- Jesteś pewna? - wyszeptał z ustami przy moich wargach.

To też mi się podobało. Nie wziął mojej zgody za pewnik, dał mi szansę wycofania się. Nie chcę przedstawiać Andy'ego jako drapieżcę albo coś w tym stylu, ale zdarzało mu się nie zwracać uwagi na mój nastrój.

- Jestem pewna. Ale dzięki, że zapytałeś.

Pochylił głowę, opierając ją na moim czole.

- Dawno tego nie robiłem.

- Ja też.

- Jak dawno? - Przeniósł na mnie wzrok.

- Dwa miesiące. - Uśmiechnęłam się ironicznie. - Albo i dłużej.

Musnął mnie wargami.

- Grzeczna dziewczynka.

- Dlaczego to powiedziałaś?

- Jesteś szczerą - odparł z uśmiechem.

Na ripostę nie było czasu, bo słowa, które cisnęły mi się na usta, spopielały w płomiennym pocałunku świadczącym o niepohamowanym żywiole szalejącym w naszych ciałach.

Stałam na palcach, przylegając do niego, gdy jego dłonie zsunęły mi figi, po czym ponownie mnie przyciągnęły do pulsującego przyrodzenia. Z pożądania o mało nie zemdlałam, ale Matt pochylił się nade mną, lekko się cofając.

- Włożę prezerwatywę - szepnął.

Zauważyłam, że sięgnął po nią do portfela, a nie do szafki przy łóżku, co zinterpretowałam, że nikogo w swojej sypialni nie przyjmuje. Z satysfakcją pomyślałam, że jestem jedyną kobietą, z którą od powrotu ze Stanów chce się kochać.

Na łóżku od razu instynktownie splątaliśmy się w erotycznej pozycji, bez cienia skrępowania ani nieudanych prób. Pasowaliśmy do siebie idealnie, jak piekielnie skomplikowana układanka, którą potrafią ułożyć wyłącznie członkowie Mensy.

Spleceni w erotycznym uścisku oddawaliśmy się pieszczotom i pocałunkom, kiedy nasze języki naśladowały to, czego domagały się dolne partie ciała. Chciałam przejść do następnego etapu, ale Matt się nie spieszył. Zależało mu na pewności, że doprowadził mnie nad samą krawędź.

Kiedy pomyślałam, że dłużej nie wytrzymam, zaczął się zsuwać coraz niżej, muskając wargami piersi, mostek, brzuch, pępek... Wiem, pomyślicie, że jestem pruderyjna, ale do tej pory nie rozumiałam całego tego zamieszania wokół seksu oralnego. Andy się starał, ale miałam wrażenie, że bardzo się spieszy, żeby przejść,

że tak powiem, do *clou* programu. A ja sztywniałam, myśląc, że nie jestem dokładnie wydepilowana albo nie pachnę jak powinnam. Żeby mieć to za sobą, udawałam, że było super.

Matt sprawił, że zapomniałam o kompleksach. Okazał się mistrzem pieszczot. Orgazm przetoczył się przeze mnie jak duża fala, która rzuciła mnie w oszalamiający świat zmysłowych doznań. Z rozkoszy wiłam się, drapałam, krzyczałam, by w końcu wyczerpana opaść bezwładnie.

Tuląc mnie, Matt nie zapytał, czy było mi dobrze. Nie musiał. Wszedł we mnie ostrożnie, ale nie do końca. Odczekał, bym się z nim oswoiła. Czułam się jak dziewczyna w rękach doświadczonego mężczyzny, który zna się na rzeczy. Ale jednocześnie że jestem wyjątkowa, szanowana i wielbiona, a nie wykorzystywana.

Jego ciało zaczęło falować w rytmie starym jak świat. Mimo to każda para robi to inaczej. Z Andym i z innymi partnerami nigdy mi się to nie udało. Zawsze miałam wrażenie, że jestem trzy kroki za nimi, jakbym próbowała złapać skomplikowany krok, dołączając do rzędu tańczących.

W pewnej chwili, nie wiem jak, jego palce znalazły się na moim najczulszym miejscu. Gdy zaczął je pieścić, eksplodowałam po raz drugi. Jak przez mgłę poczułam, że i on runął w otchłań. Żadne z nas się nie odezwało.

Ze swojej strony nie chciałam psuć nastroju banalną wymianą zdań. Wolałam upajać się fizyczną harmonią, kojącym odpoczynkiem ciał, które sekundy wcześniej połączył ekstatyczny taniec, a teraz znalazły ukojenie.

Po jakimś czasie zorientowałam się, że Matt śpi jak kamień. Wiem, że po seksie wielu facetów zasypia, ale on przynajmniej nie odwrócił się do mnie plecami i nie chrapał jak stary knur.

Nie wiem dlaczego, ale chciałam się płakać. Nie dlatego, że mi nie powiedział, że nigdy nie miał w łóżku tak rewelacyjnej partnerki, jakby to było możliwe. Ale ze wzruszenia, że poczuł się przy mnie na tyle bezpiecznie, aby się zrelaksować. Domyśliłam się, że nieczęsto zdarza mu się taka okazja.

Pół godziny później wyplątałam się z jego objęć. Mruknął coś wyraźnie niezadowolony, ale się nie obudził. Przykryłam go kołdrą, po czym pozbierałam z podłogi swoje rzeczy. Ubrałam się w łazience i zeszłam na dół. Pogłaskałam Winnie'ego, upewniłam się, że ma co jeść oraz pić, i wyszłam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia od rana badałam pacjentów przed zabiegami, a potem miałam spotkanie z resztą anestezjologów poświęcone kilku drobnym zmianom w programie szkoleń. Nieco później pracowałam na bloku, gdzie trafił się nam najdziwniejszy przypadek zapalenia wyrostka robaczkowego w mojej, jak i chirurga karierze. Mimo że pacjent miał dopiero siedemnaście lat, jego wyrostek był wyjątkowo powiększony, a jego miejsce zajęło coś, co wyglądało na nowotwór.

Przez to na oddział intensywnej opieki medycznej zaszłam dopiero po południu. Z Mattem nie widziałam się, odkąd od niego wyszłam, ale wiedziałam, że jest w pracy, bo na bloku rozmawiały o nim dwie instrumentariuszki.

- Rano minęłam się z doktorem Bishopem - powiedziała Leanne. - Ale ciacho! Ma kogoś?

- Nie wiem, ale chciałabym być na jej miejscu - rozmarzyła się Kathy.

Starłam się nie podsłuchiwać, ale szło mi nader opornie. Dziewczyny musiały to zauważyć.

- Bertie, jak myślisz, kto to jest?

- Dlaczego uważasz, że wiem? - obruszyłam się. Chyba zbyt ostentacyjnie.

- Ktoś mi powiedział, że to mężatka i że pracuje w naszym szpitalu.

- Niedorzeczna plotka i nie powinnaś jej powtarzać. - Natychmiast pożałowałam tych słów, bo wywołały ich zdumienie.

- Jaka wrażliwa - mruknęła Leanne.

- Dlaczego tak się przejmujesz tym, co się o nim mówi? - wtrąciła Kathy. - Zastopuje twój projekt?

Starłam się zachować zimną krew.

- Jeżeli nie przedstawię wyników.

- Bertie, ty lepiej uważaj - powiedziała Leanne tonem ostrzeżenia - bo jeżeli to prawda, że doktor Bishop lubi mężatki, możesz się stać jego następnym celem.

- Bzdura. Nie jestem...

- Zainteresowana? Nie udawaj. Prawda, dopiero co wróciłaś z podróży poślubnej, ale nie byłabyś kobietą, gdyby ci się nie podobał.

Mogłam wtedy przyznać się, że nie jestem mężatką, ale wyobraziłam sobie skutki. Taka informacja lotem błyskawicy obiegnęła szpital, stałaby się tematem rozmów w każdej przebieralni i każdym pokoju dla personelu. Gdzie bym się nie pokazała, wszędzie witałyby mnie te same spojrzenia, z jakimi mam do czynienia od

dwudziestu siedmiu lat. Pełne politowania, drwiny, prześmiewcze.

Na szczęście wezwano mnie do pacjenta na oddziale pooperacyjnym.

Wróciłam na oiom, by odwiedzić Jasona Rydera. Przy jego łóżku zastałam Megan, jego żonę. Zmieniła jego rodziców, którzy towarzyszyli mu od rana. Sprawiała wrażenie kompletnie wyczerpanej, więc posiedziałam z nią, słuchając o ich planach. O tym, z jaką radością przyjęli wiadomość, że zostaną rodzicami, jak wybierali imiona i jak zdecydowali, że nie chcą wcześniej poznać płci dziecka, bo pragną cieszyć się niespodzianką.

Nawet pokazała mi zdjęcia USG. Widok dziecka *in utero* na trójwymiarowym zdjęciu obudził we mnie instynkt macierzyński, który zagłuszałam zajęta pracą, ale teraz dobiegałam trzydziestki i tykanie mojego zegara biologicznego stawało się coraz bardziej natrętne.

Andy odkładał to na później, ale jak większość kobiet wychodziłam z założenia, że po ślubie zmieni zdanie. Dopiero gdy zobaczyłam go z tą dziewczyną, zrozumiałam, że po prostu nie dojrzał do ojcostwa. Był zbyt wielkim egoistą, by poświęcić wolność, biorąc na siebie odpowiedzialność za kogoś innego niż on sam.

Miałam sobie za złe ślepotę. Zmarnowałam kilka lat, łudząc się, że będzie lepiej, ale z czasem było coraz gorzej. Dlaczego się na to godziłam? Dlaczego dopiero na dzień przed ślubem ujrzałam ten związek w prawdziwym świetle?

Zanim opuściłam oddział, przyniosłam Megan kanapki oraz kawę z pokoju lekarzy, co było wbrew regulaminowi, ale te przeznaczone dla odwiedzających były, moim zdaniem, zdecydowanie mniej smaczne.

Gdy po dyżurze szłam korytarzem, Matt właśnie wychodził z gabinetu. Od kiedy opuściłam dom jego ciotecznej babki, myślałam tylko o nim. Żeby znowu go zobaczyć, żeby zgłębiać tę niezwykłą chemię między nami. Przez cały ten czas moje ciało żyło wspomnieniem jego pieszczot i namiętności, która nas połączyła.

Na mój widok zamiast zamknąć drzwi, szerzej je otworzył i gestem zaprosił mnie do środka.

- Masz chwilę?

Weszłam, ale kiedy się odwróciłam, gdy już zamknął za nami drzwi, by na niego spojrzeć, miałam kłopot z odczytaniem wyrazu jego twarzy. Żałował tej nocy? Może nie jestem w jego typie? Jasne, ja nikomu nie mogę się podobać. Może jak już zwalczył wirusa, zmienił zdanie. Może go zaskoczyłam, gdy był osłabiony. Może nawet mnie nie lubi. Widzicie, jakie mam kompleksy? Koszmar.

- Jak się czujesz? - rzuciłam do niechcienia.

- Dobrze, a ty?

- Świetnie. Super. Rewelacyjnie. - Zawsze przesadzam, gdy się denerwuję. Nie miałam pojęcia, jak się zachować „dzień po”. Nawet nie byłam pewna kontekstu. Nie mogę liczyć na poważny związek z nim, dopóki udaję mężatkę, ale co on może mi dać w zamian, kiedy się ujawnię?

Przecież powiedział, że nie interesuje go nic poważnego. Bo ma inne priorytety. Oparł się o biurko.

- Dawno nie jadłem tak smacznego rosółu, może nawet nigdy - powiedział.

- To mój sekretny przepis.

- Domyśliłem się.

Nie byłam pewna, czy rozmawiamy o rosole, bo z tropu zbiło mnie to, jak na mnie patrzył. Robiłam, co mogłam, żeby się nie czerwienić, ale jedyne, co mi przychodziło do głowy, to doznania tej nocy.

- Hm... O czym chciałeś rozmawiać?

- Dotarły do ciebie plotki?

- Tak. - Przygryzłam policzek.

- Rozważasz możliwość przyznania się?

Splotłam ramiona na piersi.

- Nie.

- Nawet po tej nocy? - zapytał, unosząc brwi.

- Dlaczego akurat po tej nocy? - zapytałam tonem osoby, która co noc oddaje się upojnym oraz zakazanym uciechom seksualnym.

Spoglądał na mnie z kamienną twarzą. Poczułam złowieszczy skurcz żołądka.

- To znaczy, że upierasz się dalej ciągnąć tę szaloną mistyfikację.

- Nie dojrzałam do tego, żeby moje życie prywatne stało się rozrywką dla gawiedzi.

Ściągnął brwi.

- Rzeczywiście myślisz, że ludzie uznają za śmieszne fakt, że narzeczony cię zdradził?

Uniosłam dumnie głowę.

- Ty się tym bawiłeś. Przez trzy tygodnie udawałeś, zadając mi głupie pytania o męża i podróż poślubną.

Westchnął.

- No cóż, chyba mi się to należało. - Przeczesał włosy palcami. - Zrozum, ja z ciebie nie drwiłem, ale bawiły mnie te wszystkie twoje zabiegi, żeby jakoś się wykręcać od odpowiedzi na niewygodne pytania, chociaż wystarczyło wszystkim powiedzieć, co się stało. Co sekundę ktoś z kimś zrywa. Związki albo są udane, albo

się rozpadają.

Patrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek. Typowy brak zrozumienia dla moich emocji. Łatwo przyszło, łatwo poszło, najwyraźniej to jego credo. No cóż, nie moje. To ja musiałam stanąć przed wszystkimi gośćmi, to ja musiałam znosić ich spojrzenia, to ja do tej pory mozolnie usiłuję się pozbierać.

- Za dwanaście godzin miałam wziąć ślub. Ten dzień planowałam od dziecka. Byłam z Andym przez pięć i pół roku. Zareczyliśmy się półtora roku wcześniej. To trochę co innego niż rozstanie po jednej czy dwóch słabych randkach.

- Wiem, jak trudne są takie rozstania - odparł z powagą - ale ty go nie kochałaś. Z oburzenia aż mną zatrzęsło.

- O, znasz moje emocje lepiej niż ja sama? Jakim prawem mówisz takie bzdury? Oczywiście, że go kochałam. Przecież miałam za niego wyjść.

Spojrzał na mnie jak rozczarowany rodzic na nieposłuszne dziecko. Wkurzyło mnie to bardziej, niż powinno, bo uderzył w mój czuły punkt.

Ale nie zamierzałam okazać, jak wrażliwy.

- Gdybyś nadal go kochała, nie przyszłabyś do mnie wczoraj. Musiałaś wiedzieć, czym to się skończy, chyba że teraz okłamujesz siebie tak jak wszystkich.

Miał rację, to jasne. Nie poszłabym z nim do łóżka, gdybym kochała innego. Ale nie potrafiłam określić, co do niego czuję. Te uczucia były tak sprzeczne, że nie byłam w stanie się w nich połapać. Jestem aż tak zmienna, że mogłabym wkrótce po stracie Andy'ego pokochać innego faceta?

Przechadzałam się po pokoju.

- Zdaję sobie sprawę, że kiedyś będę zmuszona powiedzieć... ale nie wiem, jak to zrobić, żeby się nie zbłąźnić.

- Czasami obawy przed czymś są gorsze niż to coś.

Gwałtownie odwróciłam się ku niemu.

- To dlaczego nie podzieliłaś się z innymi tym sekretem?

- Bo to nie mój sekret.

Zdążyłam się już przyzwyczaić, że jestem tematem drwin i że moje słabości oraz wady są wywlekane na forum publicznym, więc to, że Matt nie pisał słówkiem na temat mojego statusu, sprawiło, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Miał sto okazji, żeby wystawić mnie na pośmiewisko, ale tego nie zrobił. Dlaczego?

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

- Hm... Patrząc wstecz, chyba muszę przyznać, że nasze pożycie było raczej sporadyczne. W pewnej chwili pochłonęły mnie przygotowania do ślubu, a jego, hm, romans z kimś bardziej... przystępnym. - Przygryzłam wargę, po czym

westchnęłam. – To był najbardziej kompromitujący moment w całym moim życiu, a to coś znaczy, bo było ich niemało.

Podszedł bliżej i odgarnął mi kosmyk włosów z policzka.

– Moja była też miała romans. Z facetem, za którego w końcu wyszła. Przyjaźnili się od lat, ale nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo, dopóki pewnego wieczoru nie wpadłem do niej niezapowiedziany. Drzwi otworzył mi Simon. Obaj byliśmy zażenowani. Musiałem przełknąć jego wyjaśnienia, dlaczego jest w samych bokserkach.

– Co powiedział?

– Że mu gorąco. – Uśmiechnął się niemrawo. – I że Helena nie ma nic przeciwko temu.

Niby żartował, ale widziałam, że go to boli. Może jest taki jak ja? I najbardziej boli go cios zadany jego godności oraz poczuciu honoru?

– Kochałeś ją?

Smętnie pokiwał głową.

– Tak mi się wtedy wydawało.

– A teraz?

Dotknął palcem moich warg.

– Znasz treść listu mojej matki.

Spojrzałam na niego speszona.

– Nie miałam takiego zamiaru. Ćwiczę szybkie czytanie, więc wystarczył mi jeden rzut oka.

Pochylił się, by wycisnąć na moich wargach gorący, zmysłowy pocałunek. Bezwiednie wsunęłam mu palce we włosy, delektując się naturalnością tego kontaktu.

– Nie zostałaś do rana – szepnął.

– Nie wiedziałam, co przewiduje protokół.

– Jak to? – zdziwił się.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiedziałam, czy to przygoda jednej... czy coś innego.

Na moment zacisnęłam dłonie na moich ramionach.

– Masz ochotę na kolację gdzieś w mieście po pracy?

Wahałam się, rozważając możliwe konsekwencje, gdyby ktoś nas zobaczył. Przecież już cały szpital plotkował, że doktor Bishop ma romans z mężatką ze szpitala. W tej samej chwili doznałam olśnienia, że obstając przy kłamstwie, wyrządzam krzywdę nie tylko sobie, ale potencjalnie i jemu.

- Może lepiej weźmy coś na wynos i zjedzmy u ciebie?

Spojrzał na mnie twardo.

- Im dłużej będziesz zwlekać, tym będzie trudniej.

Odsunęłam się od niego i zaczęłam przechadzać się po pokoju.

- Tak, wiem, ale to nie takie proste.

- Moim zdaniem bardzo proste. - W jego głosie zabrzmiała nutka zniecierpliwienia. - Bertie, musisz zdobyć się na szczerość. Przez jakiś czas ludzie będą gadali, ale w końcu sprawa ucichnie.

- Potrzebuję więcej czasu.

- Na co? Żeby wykluczyć możliwość, że twój były skruszony wróci na kolanach?

Zagotowało się we mnie.

- Naprawdę uważasz, że to mnie powstrzyma?

Spoglądał na mnie beznamiętnie.

- Jeżeli nie możesz zdobyć się na szczerość wobec innych, to przynajmniej nie oszukuj siebie.

- Oszczędź sobie takich kazań - zachnęłam się.

- O co ci chodzi?

- Czekales dłużej niż rok, żeby zainteresować się inną. Czy to nie dowód, że nadal tęsknisz za tą, która ci się wymknęła?

Gniewnym gestem wsunął ręce do kieszeni spodni, jakby w ten sposób chciał się powstrzymać, żeby mnie nie dotknąć.

- Dopóki nie opowiesz wszystkim o swojej sytuacji, nie mamy szansy posunąć się dalej niż przelotny romans.

Wyprostowałam się, chociaż i tak sięgam mu do brody.

- Powiem ci, dlaczego nie mamy tej szansy: bo ty nie chcesz czuć niczego do kogokolwiek ze strachu, że odejdzie w najmniej oczekiwanym momencie. Nigdy nie pozwolisz, żeby ktoś miał nad tobą taką władzę.

Widziałam, jak drgnęła mu szczęka.

- Mam jeszcze dużo roboty, więc jeśli skończyłaś wyliczać moje wady, byłbym wdzięczny, gdybyś mi pozwoliła wrócić do pracy.

- Okej, już się zmywam - odparłam z godnością.

Z ręką na klamce odwróciłam się, by na niego spojrzeć, ale przestał mnie dostrzegać. Siedział przed komputerem wpatrzony w ekran.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze do domu trochę ochłonełam, chociaż zapewne miało to więcej wspólnego z pogodą. Padał śnieg, a zapowiadano jeszcze większe opady. Nie chciałam spędzać samotnie długiego wieczoru, brakowało mi też energii, żeby zająć się malowaniem ścian i urządzeniem domu. Rozejrzałam się po kawałkach pomalowanych ścian, po wytartej wykładzinie oraz kuchni wyposażonej w sprzęty sprzed dziesięcioleci.

Ten dom nagle zaczął przypominać moje życie. Beznadzieja.

Zastanawiałam się, co zjeść, mimo że wcale nie byłam głodna, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zerknęłam przez wizjer z zamiarem udawania, że nie ma mnie w domu, gdyby się okazało, że to Margery. To nie była Margery.

Otworzyłam drzwi. Na wycieraczkę stał Matt. Płatki śniegu miał nawet na rzęsach. Trzymał torbę z pojemnikami z jedzeniem na wynos i drugą, papierową, z butelką wina.

- Zaliczyliśmy pierwszą sprzeczkę? - zapytał od progu.

Na te słowa wyparowała ze mnie cała złość.

- Przepraszam.

- Nie trzeba. - Uniósł wyżej swoje dary. - Zaryzykowałem z wyborem dań. Może być curry?

- Idealne na zimowy wieczór. - Zaprosiłam go do kuchni. - Przepraszam za bałagan.

- Twój mąż był złotą rączką?

- Chyba żartujesz!

Ściągnął brwi.

- Sama to robisz?

- Staram się... ale jak widzisz, nie wszystko idzie zgodnie z planem. - Nagle wydało mi się, że ściana, nad którą pracowałam kilka dni wcześniej, jest pomalowana nierówno, a na listwie przypodłogowej dostrzegłam pozostawioną plamkę farby.

- Duże przedsięwzięcie jak dla jednej osoby - stwierdził.

- No cóż, miały się tym zająć dwie osoby, ale już wiesz, co się stało.

Wyjął z torby wino.

- Potrzebujesz pomocy?

Nie bardzo wiedziałam, co sugeruje, ale gałązka oliwna w takiej formie, czemu

nie? To nawet lepsze od wina i curry.

- Tylko nie mów, że umiesz posługiwać się pędzlem, bo cię stąd nie wypuszczę.

Uśmiechnął się.

- Przed wyjazdem do Stanów wyremontowałem swoje mieszkanie w Notting Hill. Sprawiało mi to dużą frajdę. Bo to coś całkiem innego od pracy w szpitalu, gdzie nie zawsze wszystko daje się naprawić.

Doskonale to rozumiałam. Zdarzało się, że beznadziejny stan pacjenta mnie dobijał.

- Rozmawiałam dzisiaj z żoną Jasona - powiedziałam, podając mu dwa kieliszki.

- Jak ona się czuje?

- Myślę, że jest jej bardzo trudno, jak każdemu w jej położeniu. - Upiłam łyk wina.

Popatrzył na mnie ponad dzielącym nas stołem z laminatu.

- Robisz dobrą robotę. Doceniam twoje wysiłki, są pomocne. Dzięki nim pacjenci i ich rodziny czują się mniej wyalienowani przez szpitalne otoczenie. - Zawahał się.

- Miałem brata dwa lata starszego ode mnie. Zmarł, jak miałem piętnaście lat.

- Wiem o tym. Od Jill. Jej szwagierka chodziła do szkoły z twoją matką.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Za sprawą mediów społecznościowych sześć stopni oddalenia skurczyło się do dwóch.

Wzniosłam wzrok do nieba.

- Ba!

Gdy na chwilę zapadła cisza, zorientowałam się, że milczenie już mnie tak nie peszy, mimo to się odezwałam.

- Co czuliście, ty i rodzice, kiedy Tim leżał na oiomie?

Wpatrywał się w rubinowy płyn w kieliszku, jakby tam szukał wspomnień.

- To był koszmar. Nikt nam nic nie mówił. Wtedy było inaczej. Lekarze nie zawsze rozmawiali z bliskimi pacjenta. Powiedzieli nam tyle, ile uważali, że powinniśmy wiedzieć, ale to było zdecydowanie za mało. Rodzice do samego końca, do dnia, kiedy zmarł na zapalenie płuc, wierzyli, że będzie żył. Przez to tym trudniej radzili sobie z żałobą. Za to ja czułem, że gdyby już na samym początku nam powiedzieli, że jego stan jest beznadziejny, szybciej byśmy się pogodzili z tą śmiercią. A tak ciągnie się to latami.

- Smutek nie ma terminu ważności.

- Wiem, ale to by pozwoliło rodzicom jakoś się na to przygotować. - Odstawił kieliszek.

- A ty myślałaś, że Tim przeżyje?

Popatrzył mi w oczy.

- Miałem taką nadzieję. Nie wyobrażałem sobie życia bez niego. Był moim wzorem, mogłem się do niego zwracać ze wszystkimi problemami. Ojciec kompletnie się do tego nie nadawał. Kiedy wyszedłem tamtego dnia ze szpitala, mój świat się zawalił. Przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, żeby inni nie doświadczyli tego, przez co my musieliśmy przechodzić.

- Więc wybrałaś specjalizację w dziedzinie intensywnej terapii. I mówisz, jak jest.

- Można tak to podsumować.

Podeszłam bliżej, żeby pogłodzić go po policzku.

- Dziękuję, że opowiedziałaś mi o Timie. To mi pomogło lepiej cię zrozumieć.

- Dawno o nim nie mówiłem. W domu to temat tabu. Na wspomnienie jego imienia ojciec odchodzi od zmysłów. Uważa, że stracił nie tego syna.

- Och, to okropne. Tak mówi?

- Tylko jak wypije za dużo.

- Jest alkoholikiem?

- Nie przyznaje się, ale podejrzewam, że przemyca do pojemnika na szkło kilka pustych butelek bez wiedzy matki. Być może matka wie, ale patrzy na to przez palce, żeby się nie narażać na awantury albo utratę pozycji towarzyskiej, albo na jedno i drugie. - Zmarszczył czoło. - Kurczę, nienawidzę rozmawiać o swojej rodzinie. My już nie jesteśmy rodziną, od śmierci Tima. Jesteśmy trojgiem ludzi przypadkowo spokrewnionych.

- Przykro mi, że masz niełatwo, ale zobacz, ile robisz dla innych. Jak ciężko i niestrudzenie walczysz o ludzkie życie. Czy to ważne, że nie masz rodziny doskonałej? Zaczekaj, aż poznasz moją.

Uśmiechnął się tak, że aż nogi się pode mną ugięły. Z pociemniałym wzrokiem wsunął mi palce we włosy, przyciągnął mnie do siebie i wpił mi się w usta, wprawiając komórki mojego ciała w drżenie rozkoszy.

Splotłam mu dłonie na karku, wtulając się w niego tak mocno, że czułam, jak wbijają mi się guziki jego marynarki. Zaczęłam je rozpinać, nie mogąc się doczekać, kiedy go dotknę. Gdy zrzucił z siebie marynarkę, kamizelkę i koszulę, powiodłam dłońmi po jego torsie. Potem przyszła kolej na moje rzeczy. Na pierwszy rzut mój sweterek, dalej bluzka oraz stanik. Miał zimne dłonie, ale szybko się ogrzały, gdy zaczął pieścić moje piersi, nie przerywając pocałunku, tak namiętnego i zmysłowego, że zalewały mnie jedna za drugą fale dreszczy.

Takiej namiętności brakowało mi w związku z Andym. Takiego pożądania

i zachłanności. Nim się zorientowałam, przeniósł mnie na blat kuchenny. Wszedł we mnie tak gwałtownie, że na moment zabrakło mi tchu.

- Okej?

Ledwie okej? Byłam w siódmym niebie!

- Jesteś cudowny - wyszeptałam, nim zamknął mi usta pocałunkiem.

Z każdą chwilą byłam coraz bliżej momentu zapomnienia, aż porwała mnie rozkosz. Jak przez mgłę poczułam, że i jego ciałem wstrząsnął orgazm.

Z cichym westchnieniem oparł czoło na mojej głowie.

- Nasza kolacja już wystygła.

- Nie jestem tego pewna. W tej kuchni jest bardzo gorąco.

- Święte słowa.

Następnego dnia, idąc rano do pracy, natknęłam się na Margery z Freddym. Omiotła mnie lodowatym spojrzeniem.

- Ładnie się pani prowadzi - zaczęła. - A ja myślałam, że z pani porządna dziewczyna. Chyba się myliłam.

- Słucham?

- Widziałam go - syknęła.

- Kogo?

- Mężczyznę, który nad ranem wychodził z pani domu. To nie był pani mąż. Nie był blondynem i był dużo wyższy.

Jak z tego wybrnąć, zastanawiałam się w panice. Jeżeli powiem prawdę, w kilka minut rozprzestrzeni się po całej dzielnicy. Ludzie będą podchodzić do okien, żeby się na mnie gapić, jak będę mijała ich domy. Staną się pariasem. Tak, mamy dwudziesty pierwszy wiek i tak dalej, ale ludzie nadal potrafią sądzić innych po pozorach.

- Małżeństwo, moja droga, to nie bajka, proszę mi wierzyć - mówiła. - Byłam z moim Ralphem trzydzieści osiem lat. Najgorsze są pierwsze dwa lata, ale to, co pani robi, to grzech. Co by sobie pomyśleli pacjenci, gdyby się dowiedzieli, że przyjmuje pani obcych mężczyzn, podczas gdy pani mąż ciężko pracuje w Stanach?

Odetchnęłam głęboko.

- Ten pan to znajomy. Przepraszam, spieszę się do pracy.

W przebieralni zastałam Gracie.

- Dłużej nie wytrzymam - wybuchnęła. - To mnie zabija. Cały czas żyję w napięciu, a jak z kimś rozmawiam, muszę się pilnować. Ludzie podejrzewają, że

mam im coś za złe albo się na nich obraziłam.

- Gracie, nie mogę. Nie rozumiesz? To byłoby jak samobójstwo.

- Mówisz, że tego nie zrobisz? - Spojrzała na mnie z wyrzutem. - Wiesz, tu chodzi nie tylko o ciebie. O innych. O mnie, o Bishopa, twoich znajomych i kolegów lekarzy. Im dłużej będziesz to ukrywać, tym więcej wyrządzisz szkody.

Wepchnęłam swoje rzeczy do szafki i zamknęłam drzwiczki.

- Pracuję nad tym, okej?

- To pracuj trochę szybciej, dobrze? - rzuciła Gracie, po czym zamaszystym krokiem opuściła przebieralnię.

Kiedy zaszłam do recepcji, Jill odwróciła się od komputera.

- Mogę coś powiedzieć?

- Jasne. - Staralam się nie patrzeć na swoją pocztówkę na tablicy. Czekałam na okazję, by ją zdjąć, gdy nikogo nie będzie w pobliżu.

- Co się stało między tobą i Gracie?

- Nic. - Oblałam się rumieńcem. - Dlaczego pytasz?

- Na pewno nic? - Jill przeszywała mnie wzrokiem.

Staralam się zachować pokerową twarz.

- Skąd to pytanie?

- Myślałam, że się posprzeczałyście - wyjaśniła. - Gracie poprosiła, żeby nie dawać jej tych samych dyżurów co tobie. Coś was poróżniło?

- Nie, nic. - W tej chwili nienawidziłam siebie z całego serca. Wprawdzie z Gracie zaprzyjaźniłyśmy się niedawno, ale okazała się lojalna i serdeczna. Wciągnęłam ją do koszmaru, który sama sprowokowałam, a teraz ona za wszelką cenę mnie unika.

Przypomniało mi się, jak w dzieciństwie stałam w jednym końcu placu zabaw, a bardziej popularne dziewczynki w drugim. Zależało mi na Gracie, ale nie mogłam zrobić tego, o co prosiła. Po prostu nie mogłam.

Jill przyglądała mi się zamyślona.

- Czy ma to jakiś związek z Mattem Bishopem?

- O co ci chodzi? - zapytałam urażona do żywego.

- Jest między wami chemia. Wszyscy to zauważyli.

- No to co? Dogaduję się prawie z każdym. Ty też. Czy to znaczy, że dzieje się coś niemoralnego?

- Nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej młodej mężatki. Wyglądasz na... zatroskaną. Między tobą i mężem wszystko w porządku?

Zacisnęłam dłonie, a nie zęby, bo tego nie słyhać.

- O co ci chodzi?! Dlaczego wszyscy tak się interesujecie moim życiem prywatnym?

Jill przebierała palcami na blacie biurka.

- Bertie, te plotki nie przysparzają Bishopowi przychylności zwierzchników. Dyrektor Generalny przebąkuje o rozwiązaniu z nim kontraktu.

- Na jakiej podstawie? Jego życie prywatne to nie ich sprawa.

- Sama wiesz, jak konserwatywne poglądy ma zarząd. Panowie troszczą się o wizerunek naszej placówki.

- Lepiej by się przejmowali dobrem pacjentów, a nie życiem prywatnym personelu - zachnęłam się.

- Ja tylko mówię...

- Nie macie nic lepszego do roboty, jak zajmować się plotkami?

Jill z westchnieniem wróciła do komputera.

Przez chwilę patrzyłam na jej plecy. Zaufałam Gracie, ale nie byłam gotowa podzielić się swoją tajemnicą z Jill. Było mi przykro, że ma mnie za wiarołomną żonę, ale co mogłam zrobić? Gdybym zwierzyła się jej, musiałabym powiedzieć wszystkim innym. Nie byłam na to gotowa. Miałam plan, który postanowiłam wprowadzić w życie. Złożę wypowiedzenie i poszukam innego szpitala. Problem rozwiązany.

- Jill, bardzo mi przykro, ale mam pewne kłopoty. Trudno mi się odnaleźć po... po urlopie.

Jill wystukała jeszcze kilka wyrazów.

- Małżeństwo to nie kaszka z mleczkiem. Uważaj, dobrze?

Matta w pracy nie widywałam, bo robiłam wszystko, by nas nie zobaczono razem. Na szczęście inne obowiązki zatrzymywały mnie poza oddziałem intensywnej opieki. Wyszłam do domu później, ponieważ na bloku operacyjnym zatrzymały nas niespodziewane komplikacje.

Wychodziłam z budynku, gdy ujrzałam Matta. Szedł w moją stronę, ale udałam, że go nie widzę.

- Bertie...

- Nie ściągaj na nas uwagi - mruknęłam.

- Pomyślałem, że odprowadzę cię do domu.

- Proszę, nie rób tego. - Otuliłam się ciasniej płaszczem.

- Musimy porozmawiać.

- Nie tutaj. Wszędzie są kamery - klepałam jak paranoik. Ale naprawdę miałam

urojenia. Czy rzeczywiście na wszystkich piętrach zza uchylonych zasłon pacjenci śledzą nasz każdy krok? Czy była to tylko moja wyobraźnia?

Matt chwycił mnie za ramię, by spojrzeć mi w twarz.

- Wysłuchaj mnie.

Czułam się zestresowana do granic wytrzymałości. Najpierw Gracie, potem Jill, a na dodatek przez moją głupotę Matt mógł stracić pracę. Wystarczył mi rzut oka na jego twarz, żebym się zorientowała, co powie. A żyłam w przekonaniu, że tylko moja matka potrafi czytać w myślach.

- Wiem, co powiesz.

- Bertie, musisz dokonać wyboru.

- Co mam wybierać? - Udawałam, że nie wiem, o co mu chodzi, ale tylko grałam na zwłokę. Nie mogłam mieć Matta i sekretu. Musiałam wybrać.

- Jeżeli ten związek ma do czegoś doprowadzić, musisz ujawnić prawdę - powiedział z powagą.

- Wydawało mi się, że żaden związek cię nie interesuje. Mówiłeś, że masz inne priorytety.

Rzucił mi lodowate spojrzenie.

- Nie zamierzam stracić pracy, dlatego że ty nie dojrzałaś do tego, czemu należałoby stawić czoło jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

- Dobrze sobie! - zachnęłam się. - I ty to mówisz! Potrzebowałeś całego roku, żeby pogodzić się z myślą, że ta, jak jej tam, odeszła.

- Nie rozmawiamy o mnie - wycedził przez zęby. - Rozmawiamy o tobie.

- Wystąpię o rozwiązanie kontraktu - oświadczyłam. - Przeniosę się do innego szpitala, gdzie nikt nie będzie wiedział o Andym. Będziemy mogli nadal się spotykać i nikt nigdy...

- Zdajesz sobie sprawę, co mówisz? Ile masz lat? Czternaście?

- Okej. Akceptuję twoje ultimatum.

Potrząsnął głową.

- Skarbie, nie rób tego.

Dumnie uniosłam głowę.

- Nie mam zamiaru zaprzepaścić swojej opinii w zawodzie z powodu romansu. Mogę z niego zrezygnować. Wcale mi na tym nie zależało.

- Uczyniłaś z kłamstwa prawdziwą sztukę - rzekł z przekąsem. - Ale jak wrócisz do domu i zaczniesz kłamać swojemu odbiciu w lustrze, dotrze do ciebie, że masz poważny kłopot.

Poważny kłopot miałam od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam, ale to nie była

pora o tym mówić. Usilnie starałam się ratować resztki godności.

- Matt, między nami skończone. Dopóki trwało, było fajnie, przynajmniej tobie.

- Nie spałem z tobą, żeby z ciebie zadrwić. Spałem z tobą, bo... - Przegarnął włosy palcami.

Uniosłam cynicznie jedną brew.

- Bo co?

Opuścił ramię. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że widzę w jego oczach błysk smutku, ale pewnie to sobie wyobraziłam.

- Nieważne.

- Mam jedno pytanie. Dlaczego poprosiłeś mnie, żebym zajęła się organizacją balu?

Westchnął.

- Bo pomyślałem, że pomoże ci to wyjść z traumy rozstania. Że czymś się zajmiesz. Ale jak nie chcesz kontynuować, poszukam kogoś innego.

- Chyba nie będziesz miał z tym problemu.

Odwrócił się bez słowa i wszedł z powrotem do budynku.

Jeszcze tego samego wieczoru napisałam wymówienie, wydrukowałam je i złożyłam pod nim zamaszty podpis. Długo mu się przyglądałam, zanim je złożyłam i wsunęłam do koperty. Położyłam ją na biurku.

Na szczęście nie mam nadgorliwej pokojówki, więc nie było ryzyka, że moje wymówienie zostanie wysłane, zanim będę gotowa zrobić to sama.

Kiedy następnego dnia zaszłam na oiom, czekali tam na mnie rodzice Jasona. Chcieli porozmawiać. Siedzieli w pokoju dla rodzin, ale wcześniej nie miałam czasu zapalić tam antystresowego kadzidełka. Pan Ryder trzymał żonę za rękę, Megan siedziała przy łóżku Jasona. Przechodząc obok, zauważyłam, że płacze, trzymając dłoń męża.

- Chcemy usłyszeć prawdę - powiedział pan Ryder. - Doktor McTaggart mówi jedno, a doktor Bishop drugie. Potrzebna nam pani opinia. Jakie jest rokowanie?

Patrzyłam na ich podkrążone oczy, zmęczone twarze i coraz głębsze zmarszczki. Odetchnęłam głębiej, czując, jakbym wyzbywała się części swojej osobowości, jakby ktoś zdarł ze mnie ciepły płaszcz. Jednak już dłużej nie mogłam się chować pod jego dodającymi otuchy fałdami.

- Nie można wykluczyć, że Jason z tego nie wyjdzie.

Miałam wrażenie, że mówię w obcym języku, takim pozbawionym słowa „nadzieja”. Obserwowałam, jak odbierają je rodzice pacjenta. Usłyszeli je nie po

raz pierwszy, ale kiedy padły z moich ust, osoby, która dawała im nadzieję i pomagała myśleć pozytywnie, spadły na nich jak grom z jasnego nieba.

- Bardzo mi przykro - dodałam, łykając łzy.

Nigdy w pracy nie płakałam, ale dłużej nie potrafiłam zdobyć się na dystans. W tym ciasnym pokoju przeistoczyłam się z doktor Clark w Bertie. Przytulałam ich, pocieszałam, ale to było za mało. Za mało, bo choćbym nie wiem jak się starała, nie mogłam wrócić im syna.

Niespodzianie wolny dzień Jem nałożył się na moje wolne, więc umówiliśmy się na lunch w jednej z naszych ulubionych knajpek na Knightsbridge.

- Coś się stało? - zapytała, zauważywszy moje nikłe zainteresowanie befsztykiem. Wbiłam frytkę na widelec, ale nie podniosłam jej do ust.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Jem sięgnęła do mojego talerza po frytkę, bo swoje już pochłonęła. Nie wiem, jak ona to robi, je, ile wlezie, a nie przybywa jej ani grama.

- Ty go kochasz.

Spuściłam głowę.

- Andy'ego?

- Nie, durna. Tego Matta.

- Nie wygłupiaj się. Znam go niecały miesiąc. To za krótko, żeby kogoś pokochać.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- A ten twój Sycylijczyk? - zapytałam.

Jem przybrała nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nie rozmawiamy o mnie, ale o tobie.

Dlaczego tyle bliskich mi osób mówi to samo? - pomyślałam.

- Wszyscy gadają tylko o mnie. A już na pewno będą gadali, jak jutro złożę wypowiedzenie.

- Chcesz zrezygnować? - zdumiała się Jem.

- Mam inne wyjście?

Spojrzała na mnie jak starsza i mądrzejsza siostra.

- A co z twoim projektem?

- Mam wystarczająco dużo danych, więc spokojnie mogę go wdrażać w nowym miejscu.

Zdawałam sobie jednak sprawę, że będzie to bardzo trudne. Władze Świętego Ignacego obdarzyły mnie zaufaniem i tylko dlatego doktor Hooper zgodził się na wprowadzenie moich innowacji. W innym szpitalu mogłoby się to nie spotkać

z takim entuzjazmem.

Jem sięgnęła po kolejną frytkę.

- Co z balem walentynkowym? Mówiłaś, że odpowiadasz za przygotowania.

Miałam wyrzuty sumienia z tego powodu. Doszło do mnie, że Matt już znalazł zastępczynię, pielęgniarkę z kardiologii. Spotyka się z nią po pracy? - pomyślałam z bólem serca.

- Tak było, ale teraz zajmuje się tym ktoś inny. Mam dosyć stresu. Na dodatek nie mam kostiumu.

- Zawsze możesz pójść jako ty.

- Ha, ha!

- Co zrobisz z sąsiadami? - Jem wytarła palce w serwetkę. - Chyba nie masz zamiaru się przeprowadzać.

Wstydziłam się przyznać, że rozważam taką możliwość. Nawet nie wykluczałam emigracji. Wtedy na sto procent uwolniłabym się od plotek. Syberia byłaby w sam raz, pomyślałam.

- Nie rozmawiają ze mną, a Margery jest stale zajęta.

Jem poklepała mnie po dłoni.

- Nie przejmuj się. Przynajmniej już cię nie poprosi, żebyś zaopiekowała się jej psem.

- Jakby miała prawo pierwsza rzucić kamieniem - obruszyłam się. - Jej ukochany pieseczek próbuje przelecieć wszystko, co... - Umilkłam, bo Jem nagle zbladła, ponad moim ramieniem wpatrując się przerażonym wzrokiem w drzwi restauracji. - Co się dzieje?

Wcisnęła mi do ręki rachunek pozostawiony przez kelnerkę.

- Zapłać, dobra? Spotkajmy się w barku czekoladowym w Harrodsie.

- Ale...?

Zaskoczona patrzyłam, jak moja siostra wymyka się przez kuchnię, ale gdy się odwróciłam, ujrzałam zabójczo przystojnego Włocha w towarzystwie ponętnej blondynki.

Okazało się, że jednak nie jestem jedynym tchórzem w naszej rodzinie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Moje wymówienie wywołało spore zamieszanie wśród personelu, o czym przekonałam się następnego dnia. Udzieliłam nawet kilku wykrętnych odpowiedzi na dziwaczne pytania, łącznie z tym, czy jestem w ciąży.

Gracie rzucała mi wymowne spojrzenia, które starałam się ignorować. Owszem, zrobiła mi wykład na temat obowiązku prawdomówności, ale to nie na nią spadłoby odium kłamstwa, że mam męża. Uznałam, że tak będzie łatwiej. Zrobiłam pierwszy krok, a za kilka miesięcy wszyscy o mnie zapomną.

Minęłam drzwi gabinetu Matta ze ściśniętym sercem. Od pamiętnej rozmowy na parkingu szpitalnym widywałam go tylko przelotem. Zastanawiałam się, czy jest mu choć w połowie tak przykro jak mnie.

Na myśl, że już więcej go nie zobaczę, czułam się, jakbym straciła część siebie. I to tę nowo odkrytą część. Nie zdawałam sobie sprawy, że go kocham, dopóki go nie straciłam. Musiało to postępować stopniowo. Zdobywał moje serce każdym kolejnym pocałunkiem, spojrzeniem, każdą pieśczętą.

Ale gdyby naprawdę mnie kochał, nie kazałby mi wybierać, bo najbardziej zależy mu na reputacji, nie na mnie. To pokazało, jak byłam naiwna, pozwalając, by sprawy przybrały taki obrót. Przecież od samego początku mówił, że ma inne priorytety, a ja jak idiotka się zaangażowałam i teraz muszę ponosić konsekwencje.

Gdyby jednak interesowała go wyłącznie mało znacząca przygoda, to czyby mi opowiedział aż tyle o swojej przeszłości? Wcale nie uważam, że w związku chodzi wyłącznie o dziką namiętność, ale o to cudowne poczucie bliskości, o możliwość rozmowy na bolesne tematy bez obawy, że spotka się to z oceną albo brakiem zainteresowania. Matt otworzył się przede mną w równym stopniu, jak ja przed nim. Więc dlaczego wymógł na mnie wybór? Taka presja jest nie w porządku. To szantaż.

Ostatniego dnia zbierałam swoje rzeczy z recepcji, kiedy weszła Jill z plikiem papierów z danymi pacjentów, które należało wklepać do komputera.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz przyjść na bal - powiedziała. - Mogłabyś to potraktować jak uroczyste pożegnanie. Nawet nie dałaś nam czasu na zorganizowanie imprezy pożegnalnej.

- Chcę uniknąć rozgłosu. - Kątem oka spojrzałam na tę cholerną widokówkę. Gdybym zdjęła ją z tablicy ogłoszeń, być może jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moje życie wróciłoby do normalności albo do tego, co rozumiałam przez

normalność.

- Skąd ten pośpiech? - zastanawiała się Jill. - Dyrekcja nalegała czy co?

- Nie, skądże. To moja niezależna decyzja.

Przyjrzała mi się, nie kryjąc powątpiewania.

- Bertie, bez ciebie to będzie inny oddział. Dzięki tobie oiom ożył. Nawet Stuart mówi, że będzie mu ciebie brakowało. I profesor Cleary. Wiesz, co powiedział? Że jesteś jak czerwony mak pośród łąnu owsa.

Poczułam pieczenie pod powiekami.

- To bardzo miłe.

- Naprawdę nie romansowałaś z Mattem?

Pod jej przenikliwym spojrzeniem odwróciłam wzrok na tablicę, by usunąć z niej widokówkę.

- Nie masz nic przeciwko temu, że ją zabiorę? - upewniłam się.

- Nie, skądże. I tak skończyłaby w koszu, a dla ciebie ma wartość sentymentalną.

- Tak myślałam - odparłam ze sztucznym uśmiechem.

Tego wieczoru, kiedy miał odbyć się bal walentynkowy, czułam się jak Kopciuszek. Z tym, że nie miałam dwóch szpetnych sióstr ani złej macochy, które zamknęłyby mnie w domu. Raz po raz spoglądałam na zegar w oczekiwaniu na północ.

Wyobrażałam sobie gości stąpających po czerwonym dywanie, pary trzymające się pod rękę. Żołądek ścisnął mi się boleśnie na myśl, że Matt przybędzie z jakąś urodziwą towarzyszką i będzie z nią tańczył, trzymając w ramionach tak, jak ja bym chciała być trzymana. Nawet nie miałam sposobności dowiedzieć się, czy jesteśmy dobrani w tańcu.

Ale gdyby miarą miało być to, jak było nam w łóżku, pomyślałam, to chyba bylibyśmy najlepsi także na parkiecie. Jak taka para, jakie widuje się na weselach czy przy innych okazjach, albo w reality show, której pięknie zsynchronizowane ruchy stanowią niezapomnianą ucztę dla oka. Marzyło mi się, żebyśmy to my byli taką parą.

W pracy rozumieliśmy się doskonale. Uzupełnialiśmy się. Chłodne naukowe podejście Matta łagodziła moja bardziej emocjonalna intuicja. Byliśmy jak doskonale przyrządzony koktajl. Same składniki nie były przesadnie niezwykle, ale zmieszane... bingo! Wybuchowa mieszanka.

Jeszcze raz spojrzałam na zegar. Bal miał się skończyć o pierwszej. Gdybym się pospieszyła, zdążyłabym zajrzeć przez drzwi, czy wszystko poszło zgodnie z planem. Było mi wstyd, że nie wywiązałam się z zadania. Ludzie mi zaufali, a ja

ich zawiodłam. Co będzie, jeżeli zbiorą za mało pieniędzy albo w ostatniej chwili stanie się coś nieprzewidzianego, a mnie tam nie będzie?

Od kiedy tak łatwo rezygnuję? Nadal miałam bilet oraz kolekcję strojów z wcześniejszych bali kostiumowych. Mogłam wybierać od Księżniczki Fiony ze „Shreka” po Kermita.

Nie miałam ochoty ani na jedno, ani na drugie, więc postąpiłam zgodnie z sugestią Jem. Sięgnęłam po suknię balową z lat pięćdziesiątych, kupioną za dwadzieścia funtów lata wcześniej w sklepie z odzieżą używaną. Nigdzie jeszcze w niej nie wystąpiłam, przekonana, że jest dla mnie przesadnie elegancka. Ale kiedy ją włożyłam i stanęłam przed lustrem, poczułam, że dopiero teraz widzę prawdziwą siebie.

Upięłam kok i zrobiłam dyskretny makijaż. Skropiłam się perfumami, po czym wyszperałam wieczorową torebkę, która pasowała do białej powiewnej sukni. Nie do końca białej, bardziej koloru kości słoniowej z racji wieku. Na dodatek miała kilka dziurek wygryzionych przez mole. Ale w fałdach, więc pomyślałam, że nikt tego nie zauważy. Wsuwając wysokie szpilki, uznałam, że moje stopy ten jeden raz muszą mi wybaczyć czekające je katusze.

Zamówiłam taksówkę, bo karety akurat tej nocy nie jeździły, i ruszyłam do hotelu. Bal trwał w najlepsze, gdy stanęłam obok dekoracji z czerwonych róż z napełnionymi helem balonami w kształcie serca. Na parkiecie kręcił się tłum par w najróżniejszych kreacjach. Większość gości, korzystając z zabawowego charakteru imprezy, przy wyborze stroju popadła w skrajność, ale dostrzegłam też kilka eleganckich rodzyneków.

Zauważyłam Matta, jak tańczył z jedną z pielęgniarek z SOR-u. Z przykrością patrzyłam na jego dłoń na jej plecach, gdy walcowali po parkiecie. Świetnie się prezentowali. Wprawdzie nie aż tak jak na pokazach tańca... Wydawało mi się, że w pewnej chwili nadepnął jej na palce, ale może było to tylko moje rozszalałe myślenie życzeniowe. Nagle, jakby coś go tknęło, zatrzymał się i szepnął partnerce coś do ucha. Skinęła głową, po czym zaczęła tańczyć z kimś innym.

Matt się odwrócił i ponad głowami wszystkich odnalazł mnie wzrokiem. Wiem, brzmi to banalnie, ale serce we mnie zamarło. Patrzyłam przez łzy, jak się do mnie zbliża. Miał na sobie tradycyjny smoking z czerwoną różą w klapie. Postacie z głupawych komiksów czy superbohaterowie to nie dla niego. Ujął moją dłoń w wieczorowej rękawiczce.

- Widzę, że Kopciuszek jednak zdążył.

- Tak... w ostatniej chwili, a moje pantofelki są nieskalane.

- Zatańczysz ze mną?

Nie czekał na odpowiedź. Nagle znalazłam się w jego objęciach, wirując po parkiecie. Tak, zgadłyście. Jak taka para. Uszczęśliwiłoby mnie to jeszcze bardziej, gdybym się nie zorientowała, że są dwa powody, dla których wszyscy się zatrzymali, by na nas patrzeć. Pierwszy: razem byliśmy fantastyczni, a drugi: że dalej udaję mężatkę.

Dokładnie za pięć minut miała wybić północ.

Zatrzymałam się i uwolniłam z jego objęć.

- Na chwilę muszę cię przeprosić. Mam coś do zrobienia.

Goście stali wokół parkietu, gdy szłam na podium, gdzie ustawiono mikrofon na czas wcześniejszej aukcji dobroczynnej. Oczekałam, aż ucichnie muzyka, po czym wzięłam głęboki oddech.

- Cześć! - Pomachałam znanym i nieznanym sobie twarzom. - Na wszelki wypadek się wam przedstawię. Nazywam się Bertie Clark. Muszę wam się z czegoś zwierzyć. Nie jestem mężatką. Narzeczony rzucił mnie w przededniu ślubu. Nie miałam zamiaru wysyłać tej widokówki. To się stało przypadkiem. Od tej pory udawałam mężatkę. Z całego serca was za to przepraszam. Takie postępowanie było z mojej strony głupie i niedojrzałe. Proszę was o wybaczenie.

Na moment zapadła martwa cisza, po czym rozległy się oklaski, coraz głośniejsze w miarę, jak goście zaczęli podchodzić do podium. Poczułam się jak gwiazda rocka. Ukłonić się, bisować? Takie owacyjne przyjęcie warte było tygodni strachu i wątpliwości. Niemal.

Matt przeciskał się w moją stronę. Zeszłam z podium i padłam mu w ramiona.

- Skarbie, jestem z ciebie dumny - oświadczył. - Nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

- Ale to nie znaczy, że wracam do pracy w tym szpitalu - zastrzegłam się.

- Wielka szkoda, bo pewien pacjent bardzo chciałby cię zobaczyć - odparł z błyskiem w oku.

- Jason się przebudził? - zapytałam.

Niespodziewanie zrobiło mi się lekko na sercu.

- Pół godziny temu miałem telefon od lekarza dyżurnego. Megan właśnie czytała na głos „Kurczaka małego”, kiedy Jason otworzył oczy i wymówił kilka słów.

Zarzuciłam Mattowi ręce na szyję i zaczęłam podskakiwać jak szalona.

- Cudowna wiadomość! Co za radość!

Matt zakręcił mną młynka tak wysoko, że moja spódnica zawirowała w powietrzu. Całe szczęście, że włożyłam najładniejsze majtki, jakie miałam, bo

pewnie wszyscy je zobaczyli.

- Kiedyś sobie obiecałem, że nie zrobię tego na oczach świadków, ale... czy wyjdiesz za mnie?

Dopiero wtedy zauważyłam otaczającą nas ciszę. Jak makiem zasiał. Kilka razy otwierałam i zamykałam usta.

- Co powiedziałaś? - wykrztusiłam w końcu.

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Zdaję sobie sprawę, że trochę za wcześnie na oświadczyzny. Ile się znamy, cztery tygodnie? Ale uważam, że nie ma sensu zwlekać z tym przez całe miesiące albo i lata. Kocham cię. Pokochałem cię już pierwszego dnia, kiedy w moim gabinecie postawiłaś mi się i piorunowałaś mnie wzrokiem.

Popatrzyłam na niego, nie kryjąc zdumienia.

- Kochasz mnie?

- Uwielbiam - wyznał. - Taką jaką jesteś. I to jak zestresowana marszczysz nos i ruszasz nim jak królik. Kocham cię za to, że ani na chwilę nie straciłaś nadziei, że Jason się przebudzi. Za wytrwałą walkę o to, w co wierzysz. Jesteś stuknięta i nigdy nie wiem, czego mogę się spodziewać, jak cię zobaczę, bo dziwacznie się ubierasz, ale chcę być z tobą. Chcę mieć z tobą dzieci i założyć z tobą rodzinę. Zostaniesz moją żoną?

- Ty mnie kochasz... - Wydawało mi się, że to wszystko mi się śni i że zaraz ktoś dotknie mojego ramienia i powie, żebym się obudziła.

Ktoś rzeczywiście dotknął mojego ramienia. Gracie.

- Moje gratulacje - rzekła z szerokim uśmiechem.

- Jeszcze mu nie odpowiedziałam!

Publika znowu zaczęła klaskać, coraz donośniej i donośniej, dotarło do mnie nawet tupanie, a kapela włączyła się głośnym *tremolo* na werblu.

Potem znowu zrobiło się cicho, jakby na sali nie było nikogo oprócz Matta i mnie. Jakbyśmy byli jedynymi istotami ludzkimi na tej planecie. Patrzył na mnie z niekłamaną miłością. Czułam to w geście, jakim odgarnął mi kosmyk włosów z policzka, czułam w energii, która biła od niego, gdy staliśmy wtuleni w siebie.

Uśmiechnęłam się rozanielona.

- Tak, zostanę twoją żoną.

I wtedy znów mnie pocałował.

Tytuł oryginału: A Date with Her Valentine Doc
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2015 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1886-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.